



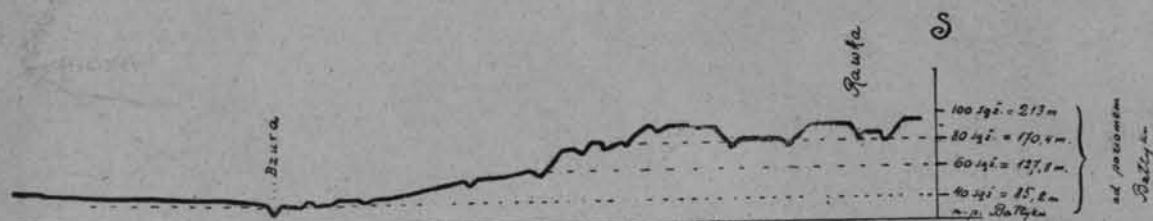
ZESZYT MONOGRAFICZNY ŁOWICKI



fol. Al. Janowski.

ZAPRZĄG WŁOŚCIAŃSKI — KOWALCZYKA Z JACKOWIC, POW. ŁOWICKI.

Czesław Łopuski. DOLINA BZURY.



Przekrój wzdłuż południka 10°21' od Pulkowa 8 klm. na wschód od Łowicza.
Stosunek skali pionowej do skali poziomej 1:40.

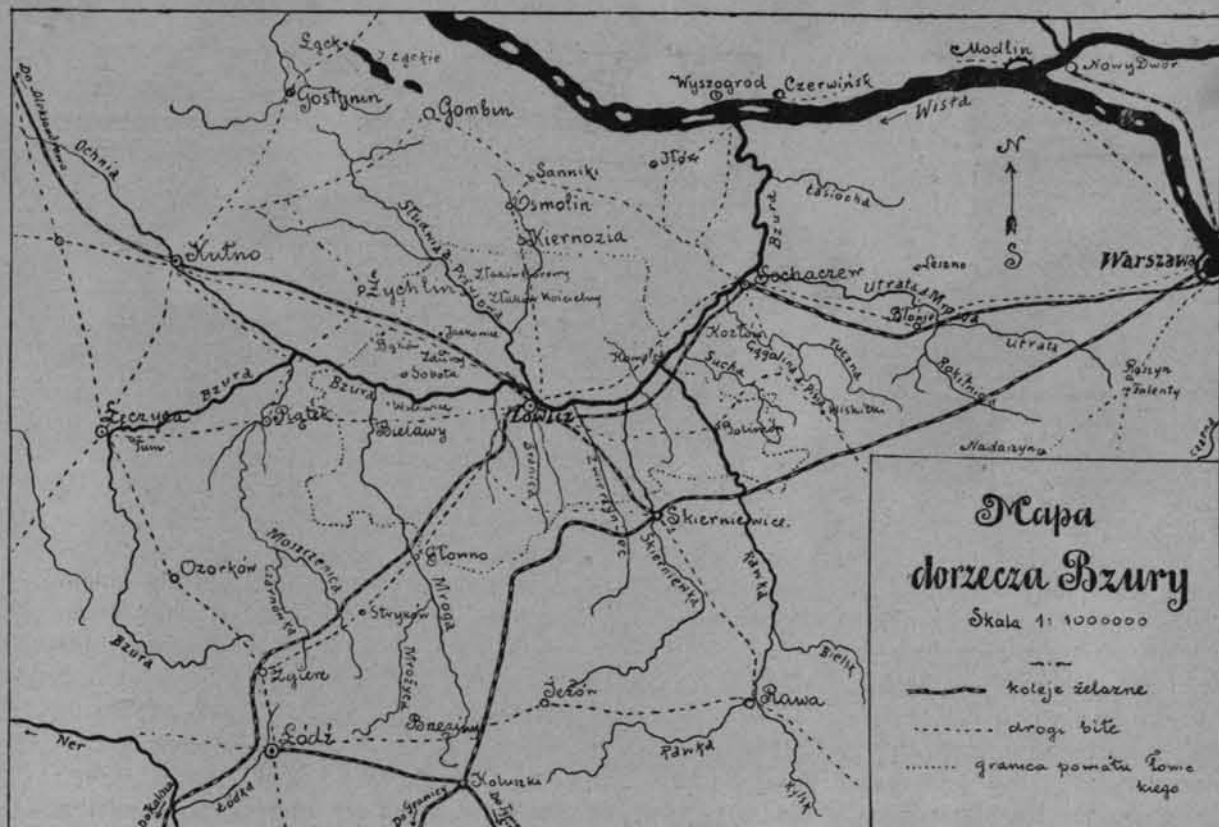
rys. C. Łopuski.

Ks. Łowickie leży całkowicie w dolinie rzeki Bzury i jej dopływów. Zajmuje obszar na przestrzeni między Sochaczewem, Kutnem, Brzezunami i Rawą. Większa część Księstwa leży w bardzo szerokiej typowej dolinie glacyalnej, środkiem której płynie Bzura. Zwłaszcza w okolicy Łowicza, na wschód od miasta, szerokość tej doliny jest wyjątkowa, ponieważ spotykają się tutaj 2 takie olbrzymie doliny lodowcowe: Warszawsko-Berlińska, z której korzysta dzisiaj Bzura i Ner, i druga dolina podobna, ciągnąca się od Włocławka ku Warszawie, wzdłuż lewego brzegu Wisły. Jedynie część południowa Ks. Łowickiego, Skierniewickie, leży na wyżynie, w której dolina lodowcowa została wryta. Stosunki te uzmysławia przekrój poniżej podany (fig. 1).

Krajobraz części nizinnej i wyżynnej Księstwa jest zupełnie odmienny. Część nizinna przedstawia doskonałą równinę, stopniowo i niepostrzeżenie dla oka wznoszącą się ku krawędziom doliny lodowcowej, od 85 metrów n. p. Bałtyku (Łowicz w dolinie Bzury) do 128 (pod Skierniewicami); ku północy poziom wznosi się o wiele słabiej niż ku południowi. Środkowa część tej kotliny zajęta jest przez właściwą dolinę rzeki Bzury, szeroką 2 do 3 kilometrów i błotnistą (moczary, torfowiska, łąki). Większa część niziny leży na poziomach od 85 do 105 metrów n. p. Bałtyku i tworzy równinę aluwialną, równą jak stół. Dopiero bliżej ku brzegom doliny lodowcowej, na poziomach od 105 do 128 metrów n. p. Bałtyku, krajobraz równinowy urozmaicają wydmy piaszczyste, najczęściej zalesione, niekiedy zaś stanowiące rozsypisko piasków ruchomych (pustynia Nieborowska). Jest to taras wydmy doliny lodowcowej. Większe tereny

wydmy spotykamy: na północ od linii kolejowej Żyrardów—Skierniewice, w dolinie Rawki; w gminie Bielawy, po prawej i po lewej stronie doliny Mrogi, również zalesione. Na stronie północnej doliny Bzury tereny wydmy występują koło Żychlina, tudzież w Złakowie Borowym, w dolinie dopływu Bzury, Słudwi, i w innych. W jednym tylko miejscu po prawej stronie doliny Bzury spotykamy grupę wzgórz piaszczystych, a raczej piaszczysto-żwirowych, ale nie wydmy, wyjątkowo wysokich, bo wznoszących się koło 60 metrów nad poziom niziny w tym miejscu (106 m. n. p. Bałtyku). Są to wzgórza Domaniewskie, będące częścią wyżyny Skierniewickiej, odciętej przez działanie erozyjne dopływów Bzury. Grupa wzgórz Domaniewskich stanowi elipsę o długości koło 4 wiorst i szerokości koło 2 wiorst.

Zupełnie jest odmienna postać morfologiczna wyżyny Skierniewickiej, której część, wchodząca w skład ks. Łowickiego, stanowi mniej więcej trójkąt między Skierniewicami, Brzezunami i Białą. Podczas gdy w okolicy Łowicza mamy monotonną nizinę aluwialną, tutaj spotykamy się z wyżyną lodowcową o krajobrazie bardzo urozmaiconym. Wyniesienie wyżyny w granicach Księstwa waha się od 160 do 180 metrów n. p. Bałtyku. Od niziny Łowickiej wyżynę oddziela jakby próg wysokości przeszło 30-metrowej. Powierzchnia wyżyny usiana jest łańcuchami wzgórz piaszczysto-żwirowych, jak np. w okolicy Makowa, i przerznięta licznymi dolinami, bardzo głębokimi, jakby jarowemi, o stromych brzegach, o przebiegu ogólnym z południowego-zachodu na północny-wschód. Doliny te są bardzo charakterystyczne: przypominają te rynny lodowcowe, w których mieszczą się je-



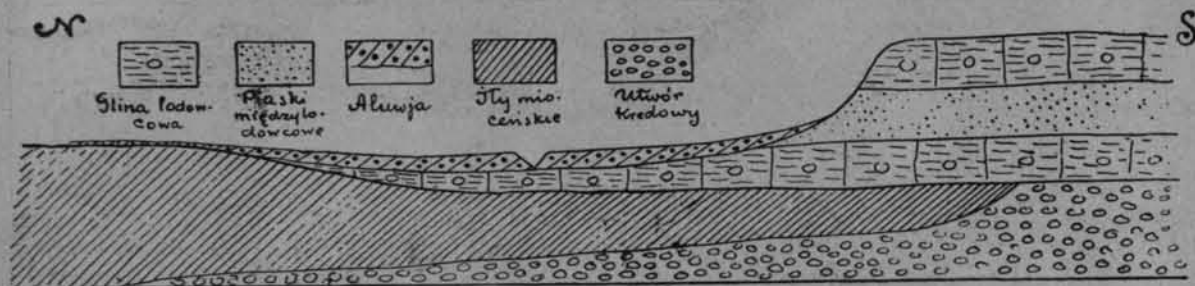
ziora kujawskie, ale po jeziorach pozostały ślady tylko, zajęte przez torfowiska.

Wogóle hydrografia części nizinnej Ks. Łowickiego jest zupełnie odmienna od części wyżynnej. Część nizinna, mimo że otrzymuje najmniejszą może ilość opadów na ziemiach polskich (poniżej 500 mm. rocznie), posiada nadmiar wilgoci w glebie, ponieważ dolina leży na glinach nieprzepuszczalnych i poziom wody gruntowej wszędzie leży płytko. W miejscach, gdzie poziom wody gruntowej przecina się z powierzchnią topograficzną, mamy jeziora wody gruntowej, Rydwan i Okręt. Doliny rzek są bardzo szerokie, podmokłe, o łagodnych zboczach i bardzo małym spadku. Dopływy Bzury płyną mniej więcej równolegle z północy na południe lub odwrotnie, kierując się ku Bzurze. Dopływów tych jest bardzo dużo, ale są niewielkie. Najważniejsze są: z prawej strony—Mroga, Skierniówka i Rawa, z lewej—Ochnia i Słudwia. Poza tem jednak jest dużo pomniejszych, często ujętych w rowy dla łatwiejszego odprowadzenia wody z dolin szerokich i zabagnionych wskutek bardzo małego spadku. Sama Bzura jest również dla tych powodów uregulowana na przestrzeni Łęczysca—Łowicz, t. j. ujęta w kanał w celu osuszenia do pewnego stopnia bagnistej doliny.

Hydrografia części wyżynnej Księstwa jest zupełnie inna. Doliny są wgłębione, spadki większe, kierunek dolin prostopadły do poprzedniego. Doliny o kierunku N-S dopływów Bzury, wkraczając na terytorium wyżyny Skierniewickiej, szybko zmieniają swój kierunek na prostopadły. Za przykład służyć mogą biegi górne Rawki, Skierniówki i Zwierzyńca. Wogóle, odwodnienie wyżyny odbywa się ku wschodowi z pewnem odchyleniem ku północy.

Stosunki geologiczne uzmysławia przekrój schematyczny. Na wyżynie spotykamy 2 warstwy glin lodowcowych z głazami narzutowymi (moreny: górna i dolna), rozdzielone grubą warstwą piasków międzylodowcowych. Jeszcze niżej leży znacznej grubości (100 metrów) pokład ciężkich ilów pstrych miocenijskich. Warstwa tych ilów wyklinia się ku południowi tak, że w Skierniewicach pod glinami lodowcowymi występują utwory kredowe. Na powierzchni glina lodowcowa, przykrywająca pagórki, została rozmyta—i dlatego wzgórza przeważnie są zwirowate.

W kompleksie tym została wryta dolina lodowcowa, stanowiąca część nizinną Księstwa. Przerznięta się przez górną glinę lodowcową, przez piaski, i leży bezpośrednio na dolnej gli-



Przekrój schematyczny przez nizinę Łowicką i wyżynę Skierniewicką.

rys. Cz. Łopuska.

nie lodowcowej. Dno doliny wystlane jest piaskami aluwialnymi. Wiercenie w Łowiczu wykazało obecność gliny lodowcowej już na głębokości 2 metrów; na głębokości 30 metrów rozpoczyna się kompleks pstrych ilów miocenijskich, oddzielony od poprzedniej warstwą żwirów. Dalej ku północy pokład gliny lodowcowej na dnie doliny staje się coraz cieńszy i w okolicy Iłowa, na przykład, pokłady miocenijskie występują na powierzchni.

Z występowaniem różnych warstw na powierzchni związany jest rodzaj i występowanie gleb w Ks. Łowickiem. Na wyżynie, na glinie lodowcowej przeważają bielice, gleby z miazgu krzemionkowego, leżące na glinie, z której powstały, zdaniem S. Miklaszewskiego, przez wietrzenie i rozmycie. Na nizinie spotykamy: na poziomach wyższych, na t. zw. tarasie wydmy doliny lodowcowej — gleby piaszczyste. Niżej występują „czarne ziemie”

bagienne lub pobagienne, czyli gleby na aluwkach piaszczystych, zawierające dużą domieszkę czarnej próchnicy. Na oko — podobne do właściwego czarnoziemu, są od niego o wiele mniej urodzajne, z powodu kwasowości próchnicy. Czarne ziemie podmokłe noszą nazwę „cepuchu”; wreszcie w tych miejscach, gdzie występują ropy zwięzłe, mamy ciężkie gleby ilaste.

Niegdyś ks. Łowickie było w całości pokryte lasami, a Łowicz był rezydencją myśliwską. Obecnie lasy zostały wytrzebione, zachowały się tylko ich resztki na glebach piaszczystych, na tarasie wydmy doliny. Największe przestrzenie zalesione spotykamy w okolicy Skierniewic (duże lasy rządowe), tudzież w północno-zachodniej części Księstwa (Bielały, Sobota). Dzięki starannej ochronie, zwierzostan lasów skierniewickich stoi na bardzo wysokim poziomie.



Dr. Ignacy Baranowski.

Z PRZESZŁOŚCI KSIĘŻAKÓW.

Lud księstwa Łowickiego wyodrębnia się dotąd jako oddzielna całość wśród mieszkańców Mazowsza. Odrębność ta wyrabiała się stopniowo od siedmiu i pół stuleci, jeżeli nie dłużej, to jest od chwili, gdy kasztelania łowicka

dostała się w niepodzielne władanie arcybiskupów polskich. Kiedy to nastąpiło, dokładnie nie jest wiadome, wiemy tylko, że bulla papieża Inocentego II, wydana w Pizie dnia 7 lipca 1136 roku, wspomina, że w rękach arcy-



fot. Al. Janowski.

WYDMY Z PUSTYNI NIEBORÓWSKIEJ.

biskupów jest najwyższa władza sądowa nawet w sprawach świeckich w Łowiczu i otaczających go wsiach, i to nad całą ludnością. Niestety nie wiemy, ile w owych czasach znajdowało się wsi na terytorium późniejszego księstwa Łowickiego, przeważną część którego stanowiła olbrzymia puszcza, łącząca się bezpośrednio z puszczą Jaktorowską, która pozostała w posiadaniu domu piastowskiego. Prawo polowania w tych olbrzymich lasach, zaznaczone w bulli Inocentego II, było może jedną z głównych korzyści, jakie mieli początkowo arcybiskupi z władania Łowiczem. Bądź co bądź, już w r. 1136 istnieć musiało chociaż parę wsi koło Łowicza, skoro bulla nasza wspomina o „Łowiche cum villis”. Otoczona i osłonięta puszciami kasztelania łowicka mniej była wystawiona na spustoszenia, niż ziemie polskie za książąt udzielnych; praca kolonizatorska musiała iść w puszczy szybko, gdyż w połowie wieku XIV na terytorium dóbr łowickich jest już 96 zaludnionych miejscowości, to jest $\frac{4}{5}$ istniejących w końcu XVII wieku. Nie zadawałnając się czynszami, płaconymi przez poddanych w naturze i w gotówiznie, arcybiskupi gnieźnińscy, posiadający ogromne środki materialne, nie omieszkali założyć w dobrach łowickich całego szeregu folwarków, których

ilość dosięgnie w końcu do liczby 35. Stosunkowo wczesne rozwinięcie gospodarki folwarcznej musiało się odbić na położeniu włościan. Nie mogąc znaleźć gdziekolwiek sił, potrzebnych do uprawy folwarcznej, musieli arcybiskupi, podobnie zresztą jak inni dziedzice świeccy i duchowni, korzystać z pracy pieszej zagrodników i — sprzężajnej kmieci swych dóbr. Pańszczyzny te znajdowały się w księstwie Łowickim w pełnym rozwoju już na początku wieku XVI za rządów arcybiskupa Jana Łaskiego. Łaski, będąc niezwykle rządym administratorem, dokonał lustracyi wszystkich majątków kościelnych, między innymi i księstwa Łowickiego, które wówczas dzieliło się na osiem kluczów: łowicki, zduński, kompiński, łyszkowski, chrzciliński, mnichowski i słupski. Z lustracyi Łaskiego dowiadujemy się, że za jego rządów pańszczyzny w księstwie Łowickim dochodziły do 2 dni z półtanka, w wielu zaś wsiach kmiecie musieli stawać do roboty na każde żądanie zarządu folwarcznego. Nie można się dziwić, że kmiecie skarżyli się na przeciążenie robocznymi, arcybiskup jednak, rozumiejąc znaczenie robocizn w ówczesnym gospodarstwie, wydał specjalną ustawę o robociznach, która nie zmniejszyła ich wymiaru, a nakładała kary pieniężne na uchylających się

od nich samowolnie. Łaski, wymagając wiele od swych poddanych, dbał równocześnie, by z nimi postępowano sprawiedliwie. Postanowił przede wszystkim nadać chłopom przywilej, który dla nich stać się był powinien, czem była dla szlachty polskiej ustawa „Neminem captivabimus”. Odtąd więc włościan arcybiskupich nie wolno było karać w jakikolwiek sposób, dopóki nie byli „jure victi”, to jest dopokąd wina ich nie została dowiedziona sądownie. Sąd, jakiemu podlegli włościanie łowiczcy, był oczywiście patrymonialnym, pełnili go „faktorzy” i starostowie arcybiskupi, zarządzający poszczególnymi wsiami, w sprawach zaś cywilnych sądziły sądy wójtowskie, o ile znajdowały się w jakiej wsi. Jak we wszystkich dobrach, tak i w księstwie Łowickiem, włościanie od tych sądów, stanowiących niższe instancje, mieli prawo apelować do sądów arcybiskupich, i właśnie w tej możliwości szukania obrony i sprawiedliwości przed nadużyciami faktorów i starostów miejscowych leżało być może jedno ze źródeł pomyślności ludu łowickiego. Nie była bez znaczenia i ta okoliczność, że właśnie wśród Łowiczan przebywali często arcybiskupi, posiadający swe ulubione rezydencje w Łowiczu, Skierniewicach, w Placencji, mieli więc poddani możliwość w razie potrzeby szukania sprawiedliwości bezpośrednio u swych arcybiskupów, ci zaś lubili widzieć naokoło siebie poddanych szczęśliwych, zamożnych i pięknie odzianych. Szczególnie niektórzy prymasi wstawili się swą dbałością o poddanych, jak np. Wacław Leszczyński, który, starając się zagoić u swych poddanych

rany, zadane im przez Szwedów, zaopatrywał ich w inwentarz i odbudowywał podupadłe domostwa. Nie mniejszą troskliwością odznaczył się w epoce rozbiorowej arcybiskup Michał Jerzy Poniatowski, który, założywszy fabrykę sukieną w Skierniewicach, a płócienną w Łowiczu, dał Łowiczanom nowe źródło zarobku. Na mądrą troskliwość Michała Poniatowskiego o dobro swych poddanych rzucił nieco światła choćby schemat kontraktów, zawieranych przez zarząd majątków arcybiskupich z dzierżawcami poszczególnych folwarków. Zastrzegały więc kontrakty, że dzierżawca nie powinien przeszkadzać poddanym w korzystaniu z gromadzkiego samorządu. Nie tylko ławnicy, tak zwani „radczy”, ale nawet i karczmarze mieli być wybierani przez gromadę i jedynie aprobowani przez zwierzchność zamkową. Zapobiegały dalej kontrakty uciskowi poddanych ze strony dzierżawcy, przestrzegając go, że gromada posiada dokładny wypis swych powinności, „który w razie nadużyć pana posesora ma być przedstawiony przez „dwóch starych gospodarzy”. Gdyby to przedstawienie nie pomogło, gromada miała prawo wystąpić do administracji arcybiskupiej z zażaleniem, wtedy zaś delegowano lustratora dla rozszkolenia sprawy na miejscu. Godne jest uwagi, że obowiązkiem arendatorów w dobrach arcybiskupich było nie tylko czuwanie, by poddani domy swe porządnie i z należytą ostrożnością od ognia trzymali, ale także, by się nie bawili pijanstwem i nie zadłużali w karczmach. Stosunek dziedzica do włościan powinien być „ojcowski”, obowiązkiem ich też było, wszystkim poddanym przyzwolitą dawać pomoc, jako to w chorobie, w pożyczaniu pieniędzy lub zboża i zasłonięcia od wszelkiej krzywdy. Takie stosunki, jakie nam rysuje schemat kontraktów, panowały niewątpliwie w drugiej połowie XVIII w. we wsiami arcybiskupich, znajdujących się w bezpośredniej administracji księstwa Łowickiego.

Wspominaliśmy już o tem, iż w początku wieku XVI pańszczyzny były w niektórych wsiami łowickich stosunkowo bardzo wysokie. Otóż na uwagę zasługuje, że zarząd dóbr arcybiskupich zmienił swe zapatrywanie na użyteczność robocizn jeszcze wówczas, gdy w dobrach prywatnych były one w pełnym rozwoju. Pańszczyzny zaczęto częściowo znosić, a na ich miejsce wprowadzać czynsz, tak zwany „najem wielki”. Nie wiemy, kiedy nastąpiła ta tak ważna pod względem gospodarczym i społecznym reforma, w każdym razie w roku 1685 „najem wielki” płać już chłopci



SLUP GRANICZNY KSIĘSTWA ŁOWICKIEGO.

fol. Al. Janowski.

w kluczu kompińskim: wynosił on już wówczas 1665 zł. z 382 gospodarstw, natomiast pańszczyzna ogółem wynosiła wówczas 232 dni sprzężajnych i 258 pieszych. W roku 1777 przeciętne obciążenie robocznymi z jednej włóki chłopskiej w księstwie Łowickiem wynosiło rocznie 77 dni sprzężajnych, względnie 144 dni pieszych, licząc już „gwałty” i szarwarki, natomiast czynsze dosięgły wówczas wysokości przeciętnej 1258 zł., nadto subsidium charitativum i podymne, płacone przez chłopów, wynosiły z włóki ziemi 19 zlp. Dodać należy, iż oprócz tych opłat w gotowiznie dawali włościanie łowiccy daniny w naturze, składające się z pszenicy, żyta, owsa, siemienia lnianego, przedzry i mat.

Dzięki staranności, z jaką w wieku osiemnastym prowadzono inwentarze w większych dobrach polskich, zarówno świeckich, jak i duchownych, możemy sobie wyrobić niejaki pogląd o położeniu i ilości włościan łowickich w epoce międzyrozbiorowej. Okazuje się więc że w roku 1777 w 125 wsiach, składających księstwo Łowickie, było włók osiadłych 1725, na których siedziało poddanych 14.089, gospodarujących w 1750 gospodarstwach. W większych gospodarstwach kmiecyh oprócz gospodarzy i ich dzieci znajdowały się jeszcze parobcy i dziewczki służebne, rekrutujące się przeważnie z pośród rodzeństwa, względnie stryjów i ciotek gospodarza. Tak więc w kluczu mnichowickim przy 322 gospodarzach, z których żonatych było 254, mieszkało krewnych 584, w kluczu chruslińskim przy 234 gospodarzach mieszkało 191 żon, 220 synów, 182 córek, 435 czeladzi i krewnych. Widzimy więc, że w tym kluczu na jednego gospodarza wypadało blisko 2 czeladzi. Ponieważ, jak już wiemy, robocizny w księstwie Łowickiem nie były zbyt wysokie, więc duża ilość czeladzi może służyć bądź co bądź za dowód za możności kmieci, czego zresztą dowodzi i stosunkowo znaczna ilość bydła, utrzymywanego przez chłopów. W takim np. kluczu łowickim



fol. St. Maciejowski.

UREGULOWANA BZURA POD MŁOGOSZYNEM, POW. ŁĘCZYCKI.

jest w roku 1777 na 448 gospodarzy 450 koni i 1036 krów; w ten sposób wypadał tam na gospodarstwo prawie jeden koń i więcej niż 2 krowy. Do względnej zamożności Łowiczian przyczyniło się niezawodnie dobre wyposażenie ziemi, które wynosiło przeciętnie bezmała włókę.

Nie mogli się więc Łowiczanie skarżyć na swych dziedziców prymasów, pod władzą których pozostawali do trzeciego rozbioru Polski. Wtedy to dobra łowickie przeszły na własność rządu pruskiego. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego Napoleon nadał księstwo Łowickie marszałkowi Davoust, który posiadał je aż do roku 1814, w którym, w charakterze dóbr narodowych, przechodzą one pod administrację rządową. Jednakże już w sześć lat później, w roku 1820, dobra Łowickie nadane zostają przez cesarza Aleksandra I wielkiemu księciu Konstantemu, jako nagroda za zasługi, położone podczas reorganizacji wojska Polskiego. Nadając dobra Łowickie swemu bratu, cesarz Aleksander I przywrócił im oficjalną dawną nazwę księstwa Łowickiego, nadawaną mu przez dawniejszych posiadaczy prymasów, tytułujących się w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej książętami łowickimi. Współwłaścicielką dóbr łowickich na mocy ukazu 1820 stawała się małżonka wielkiego księcia Konstantego, Joanna Grudzińska, która otrzymała tytuł księżnej Łowickiej. W roku 1829 cesarz Mikołaj I uzupełnił nadanie swego brata, przyłączając do księ-

stwa Łowickiego ekonomie: Skierniewice, Głuchów, Bąków, Jezioro i Kompin. Po zgonie wielkiego księcia Konstantego księstwo Łowickie przeszło na własność Mikołaja I, i odtąd jest niepodzielną własnością, każdorazowego Cesarza Rosyi, korzystając ze wszystkich przywilejów i prerogatyw dóbr rządowych.

Zaraz po nadaniu księstwa łowickiego wielkiemu księciu Konstantemu zniesiono w dobrach tych pańszczyznę, a włościan zaczęto czynszować. Reforma ta, ukończona w roku 1838, przyczyniła się oczywiście bardzo do podniesienia dobrobytu dawnych poddanych prymasowskich. Gospodarstwa, które wówczas otrzymywali księżacy, wynosiły od 30 do 50 mórg, a czasem nawet i więcej. Tak uposażeni księżacy zaczęli czynić nadzwyczaj szybkie postępy na polu gospodarczem. Rozwijali co-

raz bardziej chów koni, wyhodowali poprawniejszą odmianę owiec, rozwinęli hodowlę gęsi. W roku 1847 otworzona została na terytorium księstwa wielka cukrownia w Łyszkwicach, i księżacy wzięli się do uprawy buraków cukrowych. Stopniowo wyrabiać się zaczęli włościanie łowiccy na wyborowych gospodarzy, mogących służyć za wzór dla całego kraju.

ŹRÓDŁA:

- Zakrzewski:* Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski. Tom I.
Ks. Jan Korytkowski: Arcybiskupi gnieźnieńscy.
Jg. Baranowski: Materiały do dziejów wsi polskiej.
II L. Grabski: Historia Tow. Rolniczego.



R. O.

Ł O W I C Z.

Nazwę miasta „Łowicz” niektórzy wywodzą od ł o w ó w książąt, panujących na tych ziemiach, którzy w obszernych i nieprzebranych lasach tutejszych polowali na dzikiego zwierza, wystawili nawet dla swej wygody dom myśliwski, zwany zamkiem, przy nim kaplicę (może kościół Św. Leonarda?), oraz kilka zabudowań dla ludzi, około sieci i różnych przyborów myśliwskich krzątających się; to też mamy do dziś dnia takie nazwy wsi w sąsiedztwie Łowicza: Jastrzębia (odległa 4 wiorsty), Strzelczew (5), Bobrowniki (6), Bednary (10), Bartniki (27) i t. d. Inni wywodzą nazwisko od ł o w i e n i a ryb, co może być prawdopodobne, gdyż z czasem osada myśliwska, następnie wieś, zamieniona na miasto, otrzymała za godło Pelikana, żyjącego rybami. Pelikan, zwany Babą, zapuszczał się niekiedy i w nasze strony, a na pieczęciach miasta wyobrażany bywa pojedynczo albo parami, do siebie obrócone ze skrzydłami rozpiętymi, w chwili, gdy stoją na gnieździe i własną

piersią i krwią karmią 3 młode pisklęta. Wacław Rolicz-Lieder, objaśnia, że imię „Łow”, przybrawszy przyrostek „ik”, urobiło się na imię „Łowik”, zachowane w nazwie miasta Łowicz, która w najstarszej postaci, wykazanej w przywileju gnieźnieńskim z 1136 roku, brzmi Łowiche (czytaj Łowicze) i wymaga po sobie dopełnienia w rodzaju mienia lub dobra. Drugą formą nazwy miasta, potwierdzoną w r. 1215, jest Łowich (czytaj Łowicz); powstała ona, jak wiele nazw polskich miejscowości, szczególnie grodów, przez zmiękczenie wygłosowej spółgłoski imienia osobowego...

Zamek książąt, z czasem opuszczony, zajęty przez kupców i przekupniów, od sprzedawania towarów, k u p c z e n i a, jak dawniej mówiono, przezwany K u p u s e m, stał w rynku Starego Miasta i dopiero za rządów pruskich urządzono w nim odwach, a następnie rozebrano dla rozprzestrzenienia zacieśnionego rynku.



fol. Al. Janowski

CZĘŚĆ STAREGO RYNKU W ŁOWICZU.

W tym Kupusie spędził noc Jan Kiliński, syn architekta mularskiego, szewc, mianowany w roku 1794 pułkownikiem XX pułku, złożonego z samych ochotników. Kiliński, pojmany w Poznańskim, przez Łowicz przewożony był do Warszawy; w swym „Pamiętniku” pan pułkownik tak opisuje nocleg w rezydencyjnym grodzie arcybiskupim: „Więc tu miałem nocleg, jakiegom nigdy w życiu moim nie miał, bom na środku izby na gołych deskach leżeć musiał, a nademną 8 żołnierzy z gołymi pałaszami siedziało, po jednej stronie 4 i po drugiej 4, i to jeszcze za suknie mnie trzymali ze wszystkich stron, wymyślając na mnie w najniegodziwszych wyrazach. W nocy smród trojakiego rodzaju miałem: jeden z gorzałki, drugi z fajki (lulki), a trzeci z ..., a gdym chciał się podnieść, albo na drugi bok obrócić, to mi nie dali, krzycząc: verflucht Polak, jak się będzie ruchal, to będziem na kawalki siekać i nie będzie aprendował”.

Jakób ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński, troskliwy o utrzymanie i zabezpieczenie w najpóźniejsze czasy dziedzictwa kościoła, przedstawił Stolicy Apostolskiej dokładny wykaz

dóbr arcybiskupich. Ówczesny papież Innocenty II bullą wydaną w Pizie, d. 7 VII 1136 r., potwierdza własność wszelkich posiadłości i danin i zastrzega, że ktoby mienie kościelne w jakikolwiek sposób naruszyć się kusił, będzie ukarany. W bulli tej jest wzmianka i o Łowiczu (Lovisch) z okolicznymi wsiami i polowaniem w rozległych lasach, puszczach, i o zupełnej władzy świeckiej arcybiskupa nad jego poddanymi. Mylą się przeto ci, którzy utrzymują, że dopiero Konrad I, książę Mazowiecki, któremu po śmierci ojca Kazimiera II Sprawiedliwego, dostała się ta część kraju w udziale, człowiek gwałtowny, burzliwego charakteru, w r. 1240 na zjeździe w Łęczycy arcybiskupowi Fulce albo Pelce nadał dobra Łowicz za zabicie księdza Jana Czapli, scholastyka kujawskiego i plockiego, kanclerza swego, a nauczyciela synów Bolesława i Kazimierza. Nie była to ze strony tegoż księcia darowizna, lecz zwrot w imieniu swoim i synów na wieczne czasy dóbr rozległych, bezprawnie zagrabionych przez przodków jego. Wówczas to wspomniany Konrad włożył na arcybiskupów obowiązek, aby się mianowali kanonikami plockimi i na znak

holdu do skarbu książęcego w Sochaczewie, co rocznie grzywnę złota składali. Od opłaty tej w r. 1463 król Kazimierz Jagiellończyk zwolnił Jana ze Sprowy i jego następców na stolicy arcybiskupiej.

Arcybiskup Jarosław ze Skotnik Skotnicki, wieś Łowicz, zwaną z początku Łowiskiem, zamienił na miasto około 1350 r., a cały powiat i dobra, które służyły na utrzymanie arcybiskupów, na Księstwo, w skutek czego następcy jego tytułowali się książętami łowickimi (Wł. Al. Łubieński, „Świat w czterech częściach swoich“). Tenże arcybiskup w r. 1375 podarował nowoutworzonemu miastu na wieczne czasy wieś Bratkowice, wyspę Kacanowem zwaną, będącą za miastem, i lasek Tuszów (obecnie istniejący lasek zasadzono 1. IV 1902), z pozwoleniem wycięcia go na uprawę roli; nadto zamiast rządzenia się prawem polskim pozwolił wprowadzić prawo teutońskie. Skotnicki, widząc całą ważność położenia nad rzeką spławną i chcąc miasto zabezpieczyć od napadów i najazdów, zaczął wznosić w kształcie zamku, wśród błot, trzęsawisk i rozlewów, na wzgórzu, usypanem ręką ludzką, mieszkanie wygodne dla siebie i następców, otoczył je wałami, ubezpieczył palisadami i przekopami, przyczem długim mostem przez błota idącym połączył zamek z łądem czyli z miastem. Most był zwodzony na łańcuchach. Samuel Puffendorf w dziele, „Historia gestarum Caroli Gustavi“ podaje wizerunek zamku arcybiskupów z wieżą i basztami, przyozdobionego u góry galerią żelazną i kopułą, piękny pomnik gustu i sztuki budowniczej w całym rozkwicie i świetności. Zamek ten nie tylko był ozdobą miasta, ale i jego ozdobą.

Łowicz znalazł się więc pod rządami dygnitarzy kościelnych, wysoko postawionych w kraju, którzy tytułowali się „Z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiej łaski, Arcybiskup Gnieźnieński, Legat urodzony, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego Prymas i Pierwszy Książę“, piastowali władzę monarszą w swych dobrach, wznosili miasta, mogli bić własną monetę, sądzili nie tylko włościan, lecz i szlachtę, bez żadnej apelacji do króla, karali prawem miecza; to też miasto zyskało bardzo wiele materialnie i duchowo. Arcybiskupi utrzymywali znaczny dwór, jak np. najoszczędniejszy i najskromniej żyjący Teodor Potocki, prócz duchownych, utrzymywał do 300 różnego stopnia świeckich dworzan. A ileż to było wojska, które w razie potrzeby arcybiskupi wysyłali w pomoc królowi; i tak np. w r. 1475 żołnierz z Łowicza arcybiskupa Jakóba Sienińskiego zajmuje zamek

sochaczewski dla króla Kazimierza Jagiellończyka; Arcybiskup Jakób Uchański królowi Stefanowi Batoremu, ciągnącemu przeciw zbuntowanym Gdańszczanom, ofiarował stu ludzi zbrojnych, a do obrzędu koronacji Henryka Walezyusza, jak podaje Teodor Wierzbowski, tenże prymas, „...dwieście jezdnych strojnie po usarsku naprzód wiódł przybranych tak hojnie, że aksamity, srebro, złoto zakrywało, od proporców się różnych słońce odmieniało“.

Na dwory arcybiskupów cisnęło się mnóstwo osób, prałatów domowych, wysokich urzędników, dygnitarzy, liczny poczet szlachty, imion częstokroć w dziejach narodu głośnych. Utrzymywanie dworu pochłaniało większą część dochodów arcybiskupstwa, lecz była to rzecz zwykła, utarta, a w owych czasach konieczna. Nikt się też ze współczesnych nie gorszył wystawnością pierwszego po królu dostojnika i jego zastępcy, owszem chlubiono się z tego i mianoby z pewnością za złe prymasowi, gdyby miał ustępować w blasku zewnętrznym któremukolwiek z magnatów świeckich. Na dworze arcybiskupów przebywali nuncjusze papiescy, posłowie monarchów zagranicznych, najznakomitsi senatorowie i magnaci obcy i swoi, z czego korzystało miasto, kupcy i rzemieślnicy, z czego też rosła zamożność.

Ziemowit, syn Konrada I, książę Mazowiecki, w r. 1359 w Skierniewicach zatwierdził wyniesienie wsi Łowicza do rzędu miast i obdarzył wielu przywilejami. Na Łowicz względni byli i królowie polscy, to też wszyscy Jagiellonowie jeden po drugim zwalniają mieszkańców od płacenia cła targowego i innych ciężarów, nadto w 1398 r. Władysław Jagiello pozwala Łowiczowi z żup wielickich i bocheńskich kupować sól za cenę podług zwyczaju miast kujawskich. Następcy jego nie zapominali o rezydencji arcybiskupów, a pragnąc zwiększyć zamożność w stosunkach handlowych, potwierdzają nadania swych poprzedników i czynią nowe ustępstwa. I tak królowa Bona, żona Zygmunta Starego, poleca rozstrzygnąć spór między obywatelami o wolność handlu, w r. 1555 zwalnia od płacenia cła. W r. 1522 sejm postanowił, a w 1536 król Zygmunt August nadał kupcom i obywatelom raz na zawsze swobodę wolnego spławu na Wiśle z towarami do Gdańska i z Gdańska. Jak dalece ten przywilej był ważny dla Łowicza, a nie na rękę dla innych miast, dowodzi, że w 1568 i 1570 roku łowiczanie zmuszeni są procesować się z toruńczykami; sprawa odesłana została do Zjazdu Generalnego Pruskiego. Sejm wolność, przyznaną Łowiczowi



potwierdził, a Zygmunt III w 1597, pragnąc ułatwić dostawę do Warszawy produktów, zwłaszcza w czasie obioru króla i podczas sejmów, pozwolił mieszkańcom kwitnącego miasta Łowicza składy na sól z żup wielickich, bocheńskich, a i na inne towary, z Gdańska sprowadzone urządzić w Wyszogrodzie, w miejscu, gdzie Bzura, co jak śpiewa J. Łuszczewska: „...dźwiga szaty obciążone kiściami pereł; nosi krucze sploty, perlami spięte i z pereł korony...“, wpada do Wisły; urządzono też skład i po przeciwnej stronie Wisły, we wsi Kamionie. Przywilej ten Władysław IV potwierdził. Królówie: Stefan Batory, Jan Kazimierz, Michał Korybut, August II, również byli hojni w nadawaniu nowych i potwierdzaniu dawniejszych przywilejów, udzielonych miastu.

W 1419 r. arcybiskup Mikołaj Trąba, pragnąc w nowozałożonym mieście Łowiczu uporządkować sądownictwo i wymiar sprawiedliwości, pozwolił rządzić się prawem teutońskim, wyjął z pod zwierzchnictwa obcych starostów i urzędników polecił wójtowi z ławnikami sędzić sprawy, kryminalne i inne, a staroście łowickiemu kazał czuwać nad wyrokami i rozpatrywać sprawy, nadsyłane do niego w drodze apelacji. Arcybiskup Jan Łaski, chcąc się przyczynić do ocalenia miasta, zabronił żydom mieszkającym w Łowiczu, a w r. 1516 potwierdził dawne przywileje, dodając: „ponieważ przytłuczone jest poznanie się z prawem teutońskim, przeto Łowicz ma rządzić się prawem magdeburskim“. Następni arcybiskupi również zajmowali się sprawami ulubionej siedziby, wnikali w stan zdrowotny miasta, zabezpieczali od ognia, nadawali przywileje kupcom i rzemieślnikom, a Władysław Aleksander Łubieński przeprowadził, na mocy konstytucji z r. 1764, w dniu 13 stycznia 1766 r., otwarcie grodu w Łowiczu i ufundowanie jurysdykcji starościńskiej, co odbyło się na zamku; odtąd prymas arcybiskupi mogli robić wszelkie transakcje we własnych interesach w grodzie łowickim, a na czele magistratu stał prezydent, mający do pomocy dodanych ławników.

Temi nadaniami i prerogatywami królów i arcybiskupów udarowany Łowicz, tak dalece wzrósł, iż już w r. 1480 ks. Jan Długosz historyk, zalicza go do ludnych miast w Rzeczypospolitej, a w XVI i XVII w. statystyci zaliczają go do najludniejszych i najzamożniejszych miast, a tę „wyższość miał nad innemi miastami w Koronie, że wszyscy mieszkańcy jego byli krajowcy“. Andrzej Celaryusz w dziele „Regni Polonia“ podaje wizerunek miasta z zamkiem i dla obfitości boga-

tych kupców i zręcznych rzemieślników porównywał Łowicz z Norymbergą. Pisał ktoś w „Wędrowcu“ piśmie ilustrowanym w r. 1883, że jeden z mieszkańców Skierniewic, miasta również arcybiskupów gnieźnieńskich, miał założyć się ze swym sąsiadem, iż cały dach swego dość dużego domu pokryje talarami; jakoż dach pokrył i zakład wygrał. Sądzę, że zamożniejsi musieli być łowiczanie, których patrycyusze, obywatele znakomici (używają gmerków t. j. znaków pieczętnych, zastępujących herby) nie pozwalają się krzywdzić, wiedząc do kogo się udać w razie potrzeby. W r. 1526 przedstawiciele miasta Łowicza zjeżdżają do Gniezna z zażaleniem, że na każdą wyprawę wojenną wymagane jest od nich dostarczenie 2 wozów z końmi, naładowanych prowiantami, a czego mniejszą sumą niż 50 grzywien opłacić nie mogą. Arcybiskup Jan Łaski z kapitułą metropolitalną katedry gnieźnieńskiej próśby wysłuchali i przyrzekli zwolnić ich od tego ciężaru. Bronzwik, mieszczanin, dla załatwienia spraw ważnych, nie czekał na powrót króla do kraju, nie zraził się podróżą morzem, wyjechał za królem Zygmuntem III do Szwecji. Ze zmartwienia, czy z niewygód w drodze, czy wskutek innej przyczyny, rozchorował się i umarł w Sztokholmie. Ciało jego złożono w kościele niegdyś oo. franciszkanów, na pobliskiej wyspie za miastem.

Wszedłszy w stosunki z zagranicą i rozpatrzywszy się w tamtejszych urządzeniach, zaczęli Łowiczanie u siebie stawiać domy okazałe, wysyłali dzieci do obcych miast i kształcili na lekarzy, profesorów, rzemieślników zdolnych, którzyby, powróciwszy do kraju, byli użytecznymi synami kościoła i ojczyzny. Maciej Credo wybudował dom obszerny wraz z takimiż pobocznymi budynkami, z cegły palonej, który stał się ozdobą miasta i zabezpieczał od ognia. Arcybiskup Mikołaj Dzierżgowski, chcąc zachęcić mieszkańców, ażeby takie domy stawiali, w r. 1557 zwolnił Macieja od płacenia podatków, zwanych: szos, domowe, stróżne, i przyznał mu jeszcze inne ulgi. W r. 1670, w mieście „okazałem“, Wojciech Prażmowski, chorąży nadworny, brat Mikołaja Prażmowskiego, arcybiskupa, ma dom i w nim przyjmuje agenta tajnego francuskiego, męża bardzo bystrego, księdza opata Paulmiersa, powracającego od Jana Sobieskiego, hetmana wielkiego koronnego. Ulryk von Werdum pisze: „Kiedym przejeżdżał (z agentem tajnym) przy cmentarzu katedralnym (kolegiackim), zbiegło się do nas mnóstwo żebraków, którym rzuciłem kilka groszy, poczem biegli do wielkiego obrazu Matki Bo-



KOŚCIÓŁ ŚW. LEONARDA W ŁOWICZU.

fol. J. T. Grotkowski.

skiej, umieszczonego na murze cmentarnym i całowali go w nogi z wdzięczności. W Łowiczu widziałem włosianina, któremu skręcają się włosy na całej głowie w wielką kupę, jakoby kapelusz pilśniowy (kołtun). Nie można ani nożycami, ani niczem innem włosów tych odcinać ani ruszać, jeżeli chory nie ma stracić słuchu, podniebienia, lub najczęściej wzroku. W Łowiczu wyklinali nas straszliwie ludzie domowi, kiedy widzieli, żeśmy w piątek jedli ser, tak, że mój opat de Paulmiers, nie wiedział, jak burzę tę zażegnać. Kazał im przez tłumacza zareczyć uroczyście—i mógł to uczynić nie uchybiając prawdzie,—że jako duchowny, nie chciałby za nic w świecie łamać postów, tylko że w Niemczech—nie chciał bowiem powiedzieć, że jest Francuzem—potrawy takie nie są wzbrownione...”

Inny Łowiczanie tak się wyraża o sobie: „Aptekarzem byłem i doktorem... alchemistą... śpiewem wzruszałem serca, piszczałką bogi domowe, grałem na skrzypcach, byłem i rzeźbiarzem przeróżnych i osobliwszych figur. W podeszłym wieku, ale przy czerstwej starości murowałem bramy kamienne i kościół święty (p. w. Św. Leonarda w r. 1626). Podwójne zrobiłem działa wojenne i straszne. Że głuchy byłem, cóż to ciebie tyczy?” Uważał za właściwe spisać dzieje „Miasta, które niegdyś wiele smutnych doświadczyło kolei”. Kazimierz Stronczyński kronikę tę, pisaną w języku ł-

cińskim, ze zbiorem różnych rękopisów, ofiarował Wiktorowi hr. Baworowskiemu, do jego zbiorów we Lwowie mieszczących się. Dzieje miasta, chociaż nie tak umiejętnie, prowadził i cech szewcki, zapisując od r. 1559 w oddzielnej ksiąteczce nie tylko sprawy, dotyczące się zgromadzenia, ale i to, co zaszło w mieście, a nawet i w kraju. Z Łowicza rodem—i tak się podpisywali, p o c h o d z ą: Adam, profesor Akademii krakowskiej, fizyk króla Aleksandra; Cyprian, doktor

filozofii i medycyny, był profesorem Akademii krakowskiej za króla Zygmunta I Starego; Gabryel, niegdyś dominikanin, doktor i profesor św. teologii w szkole katedralnej gnieźnieńskiej, był kanonikiem kapituły krakowskiej i przebywał na dworze M. Dzierzgowskiego, arcybiskupa; Łukasz, malarz, którego pędzla obraz Matki Boskiej w Czerwińsku nad Wisłą, w ołtarzu wielkim słynie cudami. Władysław Jagiełło w 1410 r., idąc na Krzyżaków, modlił się przed tym obrazem, zanim na polach wsi Grunwaldu i Tannebergu odniósł świetne zwycięstwo. I Jan Kazimierz w r. 1648, starając się o koronę, kilkakrotnie Czerwińsk odwiedzał, oddając losy wyboru i życia swego opiece cudownej Matki Boskiej. Maciej, doktor medycyny, zarządca szkoły katedralnej we Włocławku, zmarł w Budzie na Węgrzech. Stanisław Starszy, profesor wymowy w Akademii krakowskiej, wydał „Sąd Parrysa”, tragedię, którą najznakomitsza młodzież szlachecka odegrała w obecności króla Zygmunta I, królowej Bony i całego dworu. Stanisław Młodszy, zwany Bedą, doktor św. teologii, mąż gruntownej nauki, uczył wymowy w Akademii krakowskiej, w latach podeszłych wstąpił do zakonu kanoników Grobu Chrystusa w Miechowie. Szymon, zmarły w r. 1538 profesor, był lekarzem znakomitej i wielkiej wziętości. Feliks, brat Szymona, profesor medycyny w Akademii krakowskiej, był lekarzem w Hiszpanii, na dworze Karola V, cesarza nie-



mieckiego. Wojciech, doktor filozofii i medycyny, w 1657 r. był rządcą nacyi polskiej w Akademii padewskiej. Jan, był nauczycielem Marcina z Urzędu, znakomitego botanika, zmarłego około r. 1590. Hieronim wykładał w Akademii krakowskiej około r. 1544, Mateusz od 1535 do 1541, Michał około 1548 roku. Jan Jaktorowski, zdun, stawiał piece kaflowe na zamku warszawskim (1581—1604). Ceroni, architekt, za arcybiskupa Szembeka, reparaował zamek warszawski. Adam Jarzynka, książki przez siebie ozdobnie oprawiane znaczył „Introliga: Lov“, (1614—1634). Jerzy Barszcz kupiec, w r. 1758 wystawił Ogrójec murowany na zewnątrz kolegiaty i poczynił różne ofiary do kościołów tujejszych. Gall i Bolek — łowiczanie, o których Szymon Starowolski wspomina, jako o profesorach Akademii krakowskiej. Antoni Emanuel Passecki, po napisaniu rozprawy otrzymał stopień doktora medycyny w Montpellier 1834 r. Jakób Roscovius, zostawszy doktorem filozofii 1590 r., był przybocznym lekarzem Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego. Korneliusz od św. Anzelma Meszczyński, urodzony 1752 r., Glicery Józef od św. Bernarda Baxter, urodzony 1724, — uczeni pijarzy. Andrzej Pohl, doktor św. teologii, wizytator sióstr miłosierdzia i Zgromadzenia księży misjonarzy, urodzony 1742, uczony misjonarz, zbudował kamienice, które były po obu stronach kościoła św. Krzyża w Warszawie i jest założycielem Szpitala Dzieciątka Jezus w Wilnie. Jan Bogdan, kanonik honorowy warszawski, urodzony 1815 r., znakomity mówca. Rafał Kazimierz Arteński, wierszopis w drugiej połowie XVII w. Walenty Stęszewski doktor medycyny, urodzony 1796 r., Antoni Józef Szabrański, urodzony 1801 r., sędzia wielce szanowany jako nieugięty czciciel sprawiedliwości, założyciel pisma „Biblioteka Warszawska“. Agnieszka Helwich, urodzona 1823 r., założycielka Schroniska dla nauczycielek w Warszawie i długoletnia kierowniczka tego zakładu. Busława i Wissomira, franciszkanki, które 1241 r. przy napadzie Tatarów na klasztor w Zawichoście z innemi zakonnicami (60) i zakonnikami (12) zostały zamordowane, przyczem głowy i kawałki ciała, na dziedach i mieczach poganie po ulicach miasta roznosili i rozrzucali. Maciej z Łowicza w 1562 r. był ministrem zboru kalwińskiego w Jastrzębi, a Gustaw Ludwik Schwartz, urodzony 1811 r. został pastorem i przez długie lata był jedynym duchownym ewangelickim, który pracował na polu literatury duchownej.

Do miasta zamożnego, do ludzi wykształconych, bywalców zagranicą, mających już

inne wymagania, z chęcią przybywali kupcy ze Wschodu z wyrobami jedwabnymi, a na sławne jarmarki spieszyli Anglicy, Bawarczy (Norymberga), Francuzi, Niemcy, Ormianie, Turcy, Wołosi, Grecy z Liwadyi z całymi stosami bakalii i korzeni, mieszkańcy Buchary z wyrobami wełnianymi, Persowie z drogiemi materiami i safianami, Chińczycy i t.d. i rozkładali swe towary. Najpiękniejszych futer dostarczano z Moskwy. Nie brakowało i żydów z zastrzeżeniem: „aby zaś oszukania w podatku nie było, sędzia jarmarczny ma obrać chrześcijanina wiarogodnego i jednego dobrze zaleconego żyda, obmyśliwszy mu nagrodę, często kazać rewidować bóżnicę i gospody, gdzie żydzi stawają“. W Łowiczu odbywało się 6 jarmarków, a jeden z nich na św. Mateusza przez arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego, w dniu 12/VIII 1584 r. ustanowiony z alternatywą, to jest, aby w jednym roku na Starem Mieście, a w drugim na Nowem się odbywał. Jarmark ten, do 6 niedziel rozciągnięty, ułatwiał miastom Rzeczypospolitej nabywanie potrzebnych, a nawet zbytkownych rzeczy i łączył Zachód ze Wschodem w wymianie bogactw krajowych. Co to były za zjazdy! Dziś jeszcze mieszkańcy wspominają owe błogie czasy, gdy wszystkie okoliczne pola, zapelnione były stadami bydła, owiec, trzody, koni, — gdy rynki zastawione były kilkoma rzędami bud dla kupców hurtowych, a Piotr Dufour, konsyliarz, nadworny drukarz Jego Królewskiej Mości, wydawał „katalogi różnych ksiąg i komedyi“ znajdujących się w jego sklepie w Łowiczu na Nowem Mieście. Mieszkania u właścicieli zamawiano z roku na rok. Stali mieszkańcy ze swych lokali ustępowali i szukali przytułku w podwórzach, przybysze, nie mogąc pomieścić w domach, obozowali w sadach i na polach pod gołym niebem. W 1804 r. za 2 pokoiki i stajnię murowaną jakiś Zdanowicz zapłacił obywatelowi Zawadzkiemu 30 dukatów, za żłób w stajni 5 dukatów, za plac na namiot florenów 24. Maciej Jezierski, rytmarz, za 3 przesła pod parkanem zapłacił fl. 30. Maryan Grzybowski, podkomorzy warszawski, żyjący około 1700 roku, zawiadamia żonę, że „za stancję na dobę płacę 4 talary, obiecałem, że dam gosposi jałoszkę, a bratu jej dałem kwit na 2 korce pszenicy... Znosi się na burdy; Litwy najechało mnóstwo, jedni na drugich poglądają ukosem... Koroniarze mieszkają się do nich i już nawet były wyzywy...“ W owych czasach z miodu, wina i piwa, wypitego w ciągu jarmarku, możnaby było uformować jezioro, po którem śmiało dwumasztowy

okręt mógłby żaglować. W r. 1807 Zawadzki Antoni, obywatel, w imieniu miasta pisze do reprezentanta miast polskich: „Przez wprowadzenie akcyzy (przez rząd pruski) jarmarki najślawniejsze upadły, a najohydniej niegodziwe i niesłowne, prawem polskiem zakazane towary sprowadzić pozwolił, (w jednym roku niepoczciwych niewiast 180 chrześcijanek, a 80 żydówek), aby cnotę, poczciwość, panieństwo na tandecie sprzedawały, aby skarb przez akcyzę był zubożony...” Około 1823 r. książę Drucki-Lubecki, minister skarbu Królestwa Polskiego, wyjednał nowe przywileje, wskrzesza jarmarki łowickie, głównie na konie, których chów znakomicie się począł w kraju rozwijać, lecz August Wilkoński, humorysta, pisząc o powodzeniu Rajczaka, kompozytora krakowiaków, wyraża się: „trąby na jarmarku łowickim największą odgrywają rolę”. Za trąbienie wiwatów Rajczak wywiózł przeszło 300 rubli, kiedy zdolny artysta sprzedał wówczas zaledwie 17 biletów na swój koncert.

W 1849 r. jakiś Dowbór podczas jarmarku urządził pochód Bachusa. Słynny hulaka, kupiwszy 14 beczek wina węgierskiego, włożył je na wóz i, objeżdżając miasto z towarzyszami, częstował tym winem wszystkich spotykanych przechodniów. Ponieważ pochód ten wywołał sporo zamieszania i kilkanaście awantur, policja Dowbora z jego pijacką drużyną zamknęła w areszcie. W parę lat później awanturniczy szlachcic z Łęczyckiego po pijanemu podpalił w nocy wszystkie kramy, stojące w Ryнку, lecz iluminacja ta drogo go kosztowała. Wszystkie pisma drukowały sążniste sprawozdania z jarmarków, a Emil Sobolewski z redakcji „Kuryera Warszawskiego” jeździł stale do Łowicza, jako korespondent specjalny. Znano go pod imieniem „Urbanka”, a sławne jego śniadanie ze śledziem pocztowym w Łowiczu długi czas było wspominane. Podczas wystaw rolniczych, urządzonych w 1858 i 1859 roku, jarmarki się ożywiły: w r. 1858 sprowadzono koni 2724, wołów 1586, krów 724, owiec 15,867 i wieprzy 1312,—płacono najlepiej za konie robocze i woły do pługów.

Wobec rozgałęzionych stosunków handlowych i głośnych jarmarków znaczenie Łowicza wzrosło się i doszło do tego stopnia, iż stolica arcybiskupów stała się śpichrzem stolicy państwa. Do Łowicza sprowadzali się i osiedlali znakomici artyści i rzemieślnicy, tworzyli zgromadzenia i stowarzyszenia. I tak: był cech kuśnierzy, istniejący już w 1443 r., kowali (do nich, od 1685 r., należeli kotlarze), który posiada przywilej, wydany przez Jakóba

z Sienny, arcybiskupa, w r. 1474; szewców (do nich należeli i garbarze — posiadają przywilej Jakóba z Sienny z r. 1475); prasolów („Konfraternia Solarzy”) — posiadają przywilej Jana Łaskiego z r. 1530; piwowarów, którzy w 1539 r. wystawili ratusz w rynku Nowego Miasta, w 1822 r. rozebrany; stelmachów, do których należą i kołodzieje od 1659 r., posiadający przywilej króla Zygmunta Augusta z 1555 r.; garncarzy i zdunów (od 1744 r. do nich należeli i mularze, którzy w 1904 r. utworzyli cech oddzielny) — przywilej Jakóba Uchańskiego; bednarzy — posiadający przywilej Stanisława Karnkowskiego, zmarłego w 1603 r.; złotników, (do nich należeli: introligatorzy, zwani książnikami, malarze, snycerze, szkatulnicy i szmuklerze, — przywilej Wawrzeńca Gembickiego z 1616 r.; cyrulików — posiadają przywilej Jana Wężyka z 1632 r.; ślusarzy, (do którego należeli: frenernicy, iglarze, ludwisarze, miecznicy, nożownicy, zegarmistrze, zwani sztukmistrzami, mosiężnicy, szlifierze, gwoździarze, puszkarze i blacharze; blacharze w r. 1904 utworzyli cech oddzielny) — posiadają przywilej Jana Wężyka, zmarłego w 1638 r.; stolarzy (i cieślów) — posiadają przywilej króla Jana Kazimierza z 1652 r.; piekarzy — posiadają przywilej Jana Stefana Wydźgi z r. 1680; rymarzów (do nich należeli: miechownicy, paśnicy, konwisarze, szklarze, hafciarze, powroźnicy) — posiadają przywilej Michała Radziejowskiego kardynała 1704; rzeźników, którzy od 1729 r. obowiązani są do występowania i asystowania przy procesji podczas Bożego Ciała w konstuszach i ze strzelbą; mielcarzy — 1745 r.; siodlarzy — 1745 r.; młynarzy — posiadają przywilej Władysława Łubieńskiego z 1762 r., który król August II potwierdził; furmanów — 1745 r.; olejników — 1745 r. kominiarzy — utworzonych w r. 1886; rusznikarzy, tokarzy. A byli jeszcze architekci, farbiarze, tkacze (1380 r.) łąziebnicy (1581), brukarze (1586 r.), sukiennicy (1675 r.), mydlarze (1740, blicharze (1786 r.) i t. d. i ci prawdopodobnie do jednego ze zgromadzeń, tu wykazanych, należeć musieli.

Kupcy posiadają przywileje Jana Wężyka, arcybiskupa, zmarłego w r. 1638 i Teodora Potockiego z 1724 r., pieczęć srebrną z 1607 r., także dwie cechy z 1680 r., buzdycan, kufel czyli kabat, 2 konwie, łokieć, młotek, krzyż cynowy, 2 chorągwie (jedna — dar Prażmowskiego, arcybiskupa, druga — Andrzeja Anyżka, kupca z Wroniek), skrzynię miedzianą z herbami mosiężnymi, w której przechowują księgi i akta od 1662 r. Mieli i organki, które im w r. 1772 zabrali konfederaci łęczyccy. Podczas rezurekcyi kupcy występowali z bronią



fol. St. Thugutt.

KOLEGIATA ŁOWICKA.

palną pod dowództwem kapitana i 2 poruczników i asystowali podczas nabożeństwa.

Archikonfraternia strzelecka, której król „tarczowy“ przywilejem Jana Łaskiego z 1578 r. pobierał na szkarłat zł. 25 gr. 10, posiadała tarczę okrągłą drzewnianą z 1792 r., dotąd przechowywaną. Wymalowany na niej kurek otoczony jest napisem:

„Trudno przeniknąć tego, komu dziś
[niebiosy,
Szczęśliwe swe na króla ominują losy,
Każdy bądź myśli dobrej strzelcu, któż
[to zgadnie,
Jeżeli nie na ciebie ten wyrok padnie“.

Litery S. P. P. M. Ł. K. S. znaczą: Szymon Przeździecki, prezydent miasta Łowicza, król strzelecki.

W r. 1685 miasto liczyło 8 cechów, w 1745-19, w 1777-17, w 1908-14.

Mieszkańcy byli tak wyćwiczeni i biegli w swoich kunsztach, że Abraham Stogilembergius nazywa Łowicz rywalką Norymbergi i niejako zbrojownią całego Królestwa, w którym

choćby najliczniejsze wojsko mogłoby być uzbrojone, a to dla doskonałości i mnóstwa rozmaitych narzędzi wojennych i innego rodzaju, w tem mieście wyrabianych. Albertandy podaje, że Stefan Batory na wyprawę gdańską polecił kupować kopie dla wojska „w Warszawie, Łowiczu i Poznaniu.“

Łowicz celował również nad inne miasta warzeniem piwa. To też Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny za króla Władysława IV, chcąc przekonać, że do kuchni polskiej mogą i powinny być użyte tylko produkty krajowe, wydał ucztę, na której wielu posłów cudzoziemskich i panów traktował piwem z Łowicza. Piwo łowickie wolno było przywozić do Warszawy, a kiedy z innych miast pochodzące zabierano tam na zasadzie przywileju z d. 6 II 1659 r., wydanego Starej Warszawie, łowickie nie podlegało konfiskacie.

Stanisław Murmelius drukował książki w Łowiczu od r. 1564 (J. Polancus „Directio- rum ad confessarii munus Lovicii 1564“); Stanisław Karnkowski, arcybiskup, zmarły w r. 1603, jakiś czas prasę drukarską własnym kosztem utrzymywał, ale dopiero Władysław Łubieński,

okręt mógłby żaglować. W r. 1807 Zawadzki Antoni, obywatel, w imieniu miasta pisze do reprezentanta miast polskich: „Przez wprowadzenie akcyzy (przez rząd pruski) jarmarki najślawniejsze upadły, a najohydniej niegodziwe i niesłowne, prawem polskiem zakazane towary sprowadzić pozwolił, (w jednym roku niepoctwicych niewiast 180 chrześcijanek, a 80 żydówek), aby cnotę, poczciwość, panieństwo na tandecie sprzedawały, aby skarb przez akcyzę był zbogacony...” Około 1823 r. książę Drucki-Lubecki, minister skarbu Królestwa Polskiego, wyjednał nowe przywileje, wskrzesza jarmarki łowickie, głównie na konie, których chów znakomicie się począł w kraju rozwijać, lecz August Wilkoński, humorysta, pisząc o powodzeniu Rajczaka, kompozytora krakowiaków, wyraża się: „trąby na jarmarku łowickim największą odgrywają rolę”. Za trąbienie wiwatów Rajczak wywiózł przeszło 300 rubli, kiedy zdolny artysta sprzedał wówczas zaledwie 17 biletów na swój koncert.

W 1849 r. jakiś Dowbór podczas jarmarku urządził pochód Bachusa. Słynny hulaka, kupiwszy 14 beczek wina węgierskiego, włożył je na wóz i, objeżdżając miasto z towarzyszami, częstował tym winem wszystkich spotykanych przechodniów. Ponieważ pochód ten wywołał sporo zamieszania i kilkanaście awantur, policja Dowbora z jego pijacką drużyną zamknęła w areszcie. W parę lat później awanturniczy szlachcic z Łęczyckiego po pijanemu podpalił w nocy wszystkie kramy, stojące w Rynku, lecz iluminacja ta drogo go kosztowała. Wszystkie pisma drukowały sążniste sprawozdania z jarmarków, a Emil Sobolewski z redakcji „Kuryera Warszawskiego” jeździł stale do Łowicza, jako korespondent specjalny. Znano go pod imieniem „Urbanka”, a sławne jego śniadanie ze śledziem pocztowym w Łowiczu długi czas było wspominane. Podczas wystaw rolniczych, urządzonych w 1858 i 1859 roku, jarmarki się ożywiły: w r. 1858 sprowadzono koni 2724, wołów 1586, krów 724, owiec 15,867 i wieprzy 1312,—płacono najlepiej za konie robocze i woły do pluga.

Wobec rozgałęzionych stosunków handlowych i głośnych jarmarków znaczenie Łowicza wzmożło się i doszło do tego stopnia, iż stolica arcybiskupów stała się śpichrzem stolicy państwa. Do Łowicza sprowadzali się i osiedlali znakomici artyści i rzemieślnicy, tworzyli zgromadzenia i stowarzyszenia. I tak: był cech kuśnierzy, istniejący już w 1443 r., kowali (do nich, od 1685 r., należeli kotlarze), który posiada przywilej, wydany przez Jakóba

z Sienny, arcybiskupa, w r. 1474; szewców (do nich należeli i garbarze — posiadają przywilej Jakóba z Sienny z r. 1475); prasołów („Konfraternia Solarzy”) — posiadają przywilej Jana Łaskiego z r. 1530; piwowarów, którzy w 1539 r. wystawili ratusz w rynku Nowego Miasta, w 1822 r. rozebrany; stelmachów, do których należą i kołodzieje od 1659 r., posiadający przywilej króla Zygmunta Augusta z 1555 r.; garncarzy i zdunów (od 1744 r. do nich należeli i mularze, którzy w 1904 r. utworzyli cech oddzielny) — przywilej Jakóba Uchańskiego; bednarzy — posiadający przywilej Stanisława Karnkowskiego, zmarłego w 1603 r.; złotników, (do nich należeli: introligatorzy, zwani książnikami, malarze, snycerze, szkatulnicy i szmuklerze, — przywilej Wawrzeńca Gembickiego z 1616 r.; cyrulików — posiadają przywilej Jana Wężyka z 1632 r.; ślusarzy, (do którego należeli: frenernicy, iglarze, ludwisarze, miecznicy, nożownicy, zegarmistrze, zwani sztukmistrzami, mosiężnicy, szlifierze, gwoździarze, puszkarze i blacharze; blacharze w r. 1904 utworzyli cech oddzielny) — posiadają przywilej Jana Wężyka, zmarłego w 1638 r.; stołarzy (i cieślów) — posiadają przywilej króla Jana Kazimierza z 1652 r.; piekarzy — posiadają przywilej Jana Stefana Wydźgi z r. 1680; rymarzów (do nich należeli: miechownicy, paśnicy, konwisarze, szklarze, hafciarze, powroznicy) — posiadają przywilej Michała Radziejowskiego kardynała 1704; rzeźników, którzy od 1729 r. obowiązani są do występowania i asystowania przy procesji podczas Bożego Ciała w konkusach i ze strzelbą; mielcarzy — 1745 r.; siodlarzy — 1745 r.; młynarzy — posiadają przywilej Władysława Łubieńskiego z 1762 r., który król August II potwierdził; furmanów — 1745 r.; olejników — 1745 r. kominiarzy — utworzonych w r. 1886; rusznikarzy, tokarzy. A byli jeszcze architekci, farbiarze, tkacze (1380 r.) łąziebnicy (1581), brukarze (1586 r.), sukiennicy (1675 r.), mydlarze (1740), blicharze (1786 r.) i t. d. i ci prawdopodobnie do jednego ze zgromadzeń, tu wykazanych, należeć musieli.

Kupcy posiadają przywileje Jana Wężyka, arcybiskupa, zmarłego w r. 1638 i Teodora Potockiego z 1724 r., pieczęć srebrną z 1607 r., także dwie cechy z 1680 r., buzdyan, kufel czyli kabat, 2 konwie, łokieć, młotek, krzyż cynowy, 2 chorągwie (jedna — dar Prażmowskiego, arcybiskupa, druga — Andrzeja Anyżka, kupca z Wroniek), skrzynię miedzianą z herbami mosiężnymi, w której przechowują księgi i akta od 1662 r. Mieli i organki, które im w r. 1772 zabrali konfederaci łęczyccy. Podczas rezurekcyi kupcy występowali z bronią



fol. St. Thugutt.

KOLEGIATA ŁOWICKA.

palną pod dowództwem kapitana i 2 poruczników i asystowali podczas nabożeństwa.

Archikonfraternia strzelecka, której król „tarczowy“ przywilejem Jana Łaskiego z 1578 r. pobierał na szkarłat zł. 25 gr. 10, posiadała tarczę okrągłą drzewnianą z 1792 r., dotąd przechowywaną. Wymalowany na niej kurek otoczony jest napisem:

„Trudno przeniknąć tego, komu dziś
[niebiosy,
Szczęśliwe swe na króla ominują losy,
Każdy bądź myśli dobrej strzelcu, któż
[to zgadnie,
Jeżeli nie na ciebie ten wyrok padnie“.

Litery S. P. P. M. L. K. S. znaczą: Szymon Przeździecki, prezydent miasta Łowicza, król strzelecki.

W r. 1685 miasto liczyło 8 cechów, w 1745-19, w 1777-17, w 1908-14.

Mieszkańcy byli tak wyćwiczni i biegli w swoich kunsztach, że Abraham Stogłilembergius nazywa Łowicz rywalką Norymbergi i niejako zbrojownią całego Królestwa, w którym

choćby najliczniejsze wojsko mogłoby być uzbrojone, a to dla doskonałości i mnóstwa rozmaitych narzędzi wojennych i innego rodzaju, w tem mieście wyrabianych. Albertandy podaje, że Stefan Batory na wyprawę gdańską polecił kupować kopie dla wojska „w Warszawie, Łowiczu i Poznaniu.“

Łowicz celował również nad inne miasta warzeniem piwa. To też Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny za króla Władysława IV, chcąc przekonać, że do kuchni polskiej mogą i powinny być użyte tylko produkty krajowe, wydał ucztę, na której wielu posłów cudzoziemskich i panów traktował piwem z Łowicza. Piwo łowickie wolno było przywozić do Warszawy, a kiedy z innych miast pochodzące zabierano tam na zasadzie przywileju z d. 6 II 1659 r., wydanego Starej Warszawie, łowickie nie podlegało konfiskacie.

Stanisław Murmelius drukował książki w Łowiczu od r. 1564 (J. Polancus „Directiorum ad confessarii munus Lovicii 1564“); Stanisław Karnkowski, arcybiskup, zmarły w r. 1603, jakiś czas prasę drukarską własnym kosztem utrzymywał, ale dopiero Władysław Łubieński,

prymas, dla potrzeby szczególnie kościelnego zarządu w r. 1760 zaprowadził stałą drukarnię. Łowicz był wtedy jednym z ognisk ówczesnej literatury polskiej. Z pozwolenia arcybiskupa korzystali i literaci, wychodziły nawet rzadkie dziś książki. Komisya Edukacyjna ustąpiła domowi księży emerytów drukarnię po jezuitach i po przeniesieniu jej z Kalisza, przeniesiono i wydawnictwo kalendarzy do Łowicza. W 1833 r. Moryc Schindel otrzymał pozwolenie na otworenie drukarni w Łowiczu, lecz na stałe dopiero w 1882 osiadł Karol Rybacki.

Ignacy Krasicki, arcybiskup gnieźnieński, z Dmochowskim i kilku współpracownikami rozpoczął drukować w Łowiczu gazetę: „Co Tydzień“, we wstępie do której zapowiedział: „Jest nas 5, którzy myślimy, 2 którzy gadamy, a jeden—co pisze“. „Łowiczanin“, wychodzący od czerwca 1911 roku, daleko szczęśliwszy, albowiem współpracowników ma multum!



WEJŚCIE GŁÓWNE DO KOLEGIATY ŁOWICKIEJ.

fot. A. Janowski.

Łowicz posiadał także osobliwość. Ulryk von Werdum i opat de Paulmiers, przez Prażmowskiego chorążego podejmowani byli śnieżnikami (śniegulkami):—„jest to ptactwo tak duże, jak wróble, na grzbiecie szare, pod brzuchem białe i dlatego tak nazwane, albowiem im grubiej śnieg leży, tem są tłusciejsze, a kiedy śnieg taje, już ich nie widać“. Ładowski w swej „Historji Naturalnej“ utrzymuje, że ptak ten, zamieszkujący krainę na północnych krańcach Europy, zwaną Laponią, dla wielkiego zimna wydała się i pokazuje się wielkimi stadami około Pucka i Łowicza.

W Łowiczu odbywały się kapituły zakonne i synody duchowne. Ostatni synod zwołał arcybiskup Stanisław Szembek w 1720 r. Przy licznej zgromadzeniu duchowieństwa, w dniu 26 do 28 sierpnia w kościele kolegiackim, oprócz wstępnej przemowy samego prymasa, mieli kazania kanonicy gnieźnieńscy. Z rozrównieniem patrzono na arcybiskupa, jak ten najzarliwszy przez całe życie opiekun przywilejów kościelnych codziennie na nabożeństwie był obecny i obszernymi wywodami wrażał duchowieństwu jego obowiązki. Ustawy tego synodu wydrukowano w Warszawie 1720 r.

Wielkopoleanie szczególnie lubili Łowicz, jako siedzibę pierwszych książąt Rzeczypospolitej, arcybiskupów gnieźnieńskich, to też radzi tu przybywali w gościnę. Tu odbyło się kilka sejmików, zjazdów ogólnych, a nawet pod zasłoną prymacyalnego krzyża i dostojności, burzliwa szlachta knowała intrygi i wiązała się w partye szkodliwe dla dobra ogółu i władzy monarszej. Na zamku arcybiskupów senatorowie z prymasem naradzali się przed sejmami. A w czasie bezkrólewia, gdy arcybiskupi z mocy dostojństwa swego, jako interrex, namiestniczo krajem zarządzili, na zamku łowickim odbywały się tłumne zjazdy, posłuchania posłów — papieskiego i zagranicznych monarchów.

Zjeżdżali do Łowicza z wizytą i królowie. W d. 27 września 1785 r. król Stanisław August przybył do Łowicza, gdzie prymas Michał Poniatowski na przyjęcie miłego gościa wspinał się i kosztowne uczynił przygotowania. Król przybył w towarzystwie biskupa Naruszewicza, księcia Poniatowskiego, przyszłego podkomorze go koronnego, generała Komarzewskiego, kilku senatorów i adyutantów. Za królem przybyli—Saluzzo, nuncyusz papieski, ambasador rosyjski, posłowie angielski, hiszpański, kasztelanowa krakowska, liczni senatorowie, dygnitarze, urzędnicy i obywatele województw z żonami,



kilku biskupów, mnóstwo prałatów i kanoników. Ulice i rynki były wysadzone skrzeczyną, miasto iluminowane, na czterech bramach w mieście wzniesionych, oświetlonych, były umieszczone wierszowane napisy. Cechy dawały ognia z broni ręcznej, sławetny Jan Urbański, prezydent miasta, witał mową, która tak się podobala, iż ją dano do druku. Prymas w szczupłych apartamentach, odpowiednio udekorowanych, w domu księży misjonarzy, podejmował króla i zgromadzonych gości, a wieczorem zaprosił na komedye i reduty, które się odbyły w ratuszu.

Z tego, co tu przytoczyliśmy, można się przekonać, że miasto Łowicz byłoby przyszło do wielkiej świetności, gdyby nie liczne klęski, jakich doznało, a które na zatamowanie jego wzrostu wielce wpłynęły. Już w 1263 r. Litwini tak zniszczyli miasto, że kamień na kamieniu nie pozostał. Ustawiczne pogorzele obracały w perzynę kościoły, szpitale: w roku 1590 spaliło się 340 domów. Znacznych uszkodzeń doznawało miasto z powodu gwałtownych wichrów; z tych jeden w r. 1583 tak był natarczywy, że kilka kościołów, domów drewnianych i wiatraków całkiem wywrócił, inne z dachu огоłocił. Zerwał także drewnianą strażnicę na środku gmachu ratusza stojącą, na której nieustannie jeden ze stróżów miejskich czuwał, i tę wraz ze strażnikiem uniósłszy, w znacznej dopiero odległości rzucił na ziemię, przyczem dziwnem zrządzeniem Boskiem strażnik żadnej nie poniósł szkody. W r. 1625, w sam dzień św. Jana, po południu, silny orkan, pędząc z wielką szybkością chmury i piasek, wiele także domów w Łowiczu przewrócił. Podobna szkoda spotkała miasto w r. 1648, w której skutkiem wiatru wiele domostw dachy straciło, i wiele stodół poprzewracało się zupełnie. W tymże roku runęła wspaniała wieża ratuszowa, ołowianym dachem pokryta, i, uszkodziwszy znaczną część samego ratusza, 12 ludzi pozbawiła życia. Ludzie zabobonni przypisywali to wówczas sprawie czarownic, z których jedną właśnie przed kilku dniami na mocy wyroku spalono i popioły na dachu tej wieży w przeddzień upadku jej rozrzuciono. Pominąwszy klęski morowego powietrza, które często w grodzie prymasów grasowało, nie podobieństwo nie wspomnieć o pobycie Szwedów w Łowiczu.

W 1655 roku Karol Gustaw, król szwedzki, bez oporu zajął miasto i zostawiwszy małą załogę, udał się na dalsze zdobycze. Zostawiony żołnierz, rozpasawszy się na wszelkie bezprawia, wypędzał mieszkańców z do-

mów, nakładał kontrybucye, łupił i burzył kościoły. Ofiarą tego zniszczenia padły: kościół oo. bonifratrów i św. Jana Chrzciciela ze szpitalem i kaplicą św. Krzyża z ziemią prawie zrównane, oraz kościół oo. dominikanów, znacznie uszkodzony w swych murach. Kolegiata, świeżo wówczas wystawiona, została tylko sprofanowana i ze srebra obrana. Zaledwie Szwedzi, uchodząc przed zbliżającą się znaczną siłą Polaków, Łowicz opuścili, niekarny polski żołnierz w liczbie 30.000, rotami swemi zapełniwszy miasto, do szczętu je złupił. Pomagała mu w tem liczna czereda włościan, którzy, mając pola przez nieprzyjaciół zniszczone, w rabunkach i rozbojach utrzymania życia szukali. W tej ostatniej klęsce straciło miasto nietylko to wszystko, co rabusie unieść mogli ze sobą, ale nawet wszystkie okna powybijane, a wszystkie zamki i okucia powyrywane i zabrane zostały.

Zaledwie plaga ta przeminęła, kiedy pobity w Prusach Rakoczy, sprzymierzeniec króla szwedzkiego, uciekając do Siedmiogrodu, na Łowicz drogę swoją obrócił, a nie znalazłszy żadnego łupu w mieście, najsrożej nad jego mieszkańcami pastwić się zaczął. Uchodząc z życiem przed takim srogim nieprzyjacielem, zbici i poranieni mieszczaństwo schronili się w okolicznych lasach, gdzie ich głód i w skutku tego rozwinęta zaraza, nieustannie dziesiątkując, małą tylko liczbę zostawiły przy życiu. W r. 1657 nieprzyjaciół opuścił miasto, ale mało kto już potem do domu swego wrócił, i przez długi czas w Łowiczu stało mnóstwo pustych i niezamieszkałych domów. Była też to już ostatnia tak wielka dla niego klęska. Odtąd, choć go pojedyncze niekiedy dotykały pożary, choć niejednokrotnie jeszcze cierpiało od morowej zarazy, chociaż niejednen jeszcze przechód wojsk, a mianowicie hyberny wytrzymało, przecież ludność jego chociaż nieznacznym przyrostem wzrastać jednak poczęła. O świetności mieszczańcy i dziś marzą!

Ks. Jan Korytkowski podaje, że miasto Łowicz, składające się za Starego i Nowego miasta, w 1510 r. miało samodzielnych osiadłości 480, w 1685,—tylko 380, a w 1776—2 rynki, 2 przedmieścia, 6 ulic, 62 domów murowanych i 110 drewnianych, a nadto 146 domów zdezelowanych i placów pustych. W r. 1909—domów 440, które podług rejestru zbiorowego pomiaru siedzib, dokonanego w r. 1848, zajmują przestrzeń: włók 11, morgów 21, przętów 57,67; nadto—cmentarze, błonia, łąki, wały, rowy, wody—włók 9, morg 10 przętów 272,74, razem:

włók 21, móg 2, prętów 30, stóp 41 miary nowopolskiej¹⁾.

Opis zabytków Łowicza.

W wewnętrznej ścianie Kolegiaty, pod chórem małym, w r. 1684 wmurowano marmurową tablicę erekcyjną, na której wyrzeźbiony napis głosi, że kościół parafialny w Łowiczu „około roku 1100 przez książąt Mazowieckich dla wygody parafian postawiony”. Jeżeli data ta jest zgodna z dyplomatai, to wieś Łowicz istnieje już w XI wieku. W kolei czasów, gdy wieś została własnością arcybiskupów gnieźnieńskich, nowi posiadacze musieli kościół hojnie uposażać, bądź w ozdoby wewnętrzne, bądź w aparaty kościelne, skoro Jakób ze Żnina, arcybiskup, wyświęcił w nim na biskupa płockiego w 1156 roku Wenera, herbu Róża. Wojciech herbu Jastrzębiec, arcybiskup, wyniósł go w r. 1433 do godności kolegiaty i kanoników uposażył. Gdy przez dawność i pożary drewniany kościół uległ zniszczeniu, świętobliwy Maciej Łubieński, arcybiskup, rozpoczął budowę od fundamentów nowej świątyni, w kształcie, w jakim się ją widzi obecnie. Budowę ukończono znacznym nakładem w r. 1652, i ukazała się okazała kolegiata w stylu barocco, z dwiema z frontu wyniosłymi wieżami, o 2 mile zdaleka widocznymi. Mikołaj Prażmowski, arcybiskup, w d. 14. X. 1668 r. kolegiatę konsekrował pod wezwaniem N. Maryi Panny Wniebowzięcia, przydawszy jej za patrona św. Mikołaja biskupa.

Ołtarzy w kolegiacie jest 14, kaplic 5, na zewnątrz kościoła—Ogrójec. Pierwszą kaplicę wznosił Jakób Uchański, arcybiskup, a Henryk Firlej, również arcybiskup, za pozwoleniem papieża Pawła V, ciało św. Wiktorii panny i męczenniczki, z cmentarza św. Pryscyllii przy drodze „Salaria” przywiózł z Rzymu do Łowicza i na ołtarzu w tejże kaplicy umieścił. Maciej Łubieński, arcybiskup, dowiedziawszy się o zwycięstwie króla Jana Kazimierza pod Beresteczkiem w 1651 r., w miejsce drewnianego ołtarza wznosił nowy, murowany, pomieścił w antepedium tablicę z siwego marmuru, przywiezioną z grobu św. Wiktorii, a na ołtarzu ustawił trumienkę srebrną w części złożoną, arcydzieło sztuki złotniczo-rzeźbiarskiej, i do niej przełożył szczątki ziemskie świętej, którą mia-

sto i całe księstwo Łowickie uznało za swoją patronkę. Czaszkę męczenniczki Henryk Firlej zachował w złotym futorale, perłami i drogimi kamieniami ozdobionym. Kajetan Soltyk, biskup krakowski, wyłożywszy 20.000 złotych, „w dowód wdzięczności kaplicę kolegiaty, przy której był kanonikiem, do tej świętności, w jakiej dziś zostaje, przyprowadził 1782 r.”. Podług rysunków Schroegera, architekta królewskiego, roboty kamieniarskie wykonał Jan Jędrzej Hose, majster, sztukatorskie—I. M. Graff z Warszawy, gipsatury „Joseph Pechhner Sc. 1782 r.”. W kaplicy tej przez 25 dni, t. j. od dnia 13 sierpnia do d. 7 września 1814 r., czyli do chwili ukończenia odpowiednich przygotowań w kościele św. Krzyża w Warszawie, ustawione były zwłoki Księcia Józefa Poniatowskiego.

Drugą kaplicę wznosił Jan Tarnowski, arcybiskup, w r. 1611, pod wezwaniem św. Trójcy. W ołtarzu mistrzowskie dzieło wyobraża Pana Jezusa na krzyżu z osobami N. Maryi Panny, św. Jana Ewangelisty i św. Magdaleny, z jednej sztuki marmuru świetnie wykonane. Michał Raś w r. 1863 wykonał figury św. Piotra i Pawła.

Trzecią kaplicę wymurował Jan Wężyk, arcybiskup, w 1640 r. „na powiększenie chwały Bożej, na rozmnożenie czci N. Maryi Panny”, do ustawionego w niej ołtarza św. Jana Nepomucena „konfraternia i konfederacya św. Jana Nepomucena w r. 1674 jest przeniesiona”.

Czwartą kaplicę ku czci Najśw. Sakramentu postanowił wznieść Jan Lipski, arcybiskup, wyznaczwszy na jej zbudowanie 20.000 złotych, a 30.000 zł. przeznaczony na uposażenie kapłanów, zwanych kapelanami, przy tejże kaplicy. Brat Jana, Filip Lipski, opat wąchocki, scholastyk gnieźnieński, zaledwie wznosił fundamenta i dopiero Samuel Lipski, starosta stanisławski, w r. 1647 wykończył kaplicę, której sklepienie i ściany Stanisław Szembek, arcybiskup, w r. 1718 polecił Adamowi Swachowi, braciszce zakonu franciszkanów, pokryć malaturami, zastosowanymi do ołtarza; ołtarz z kolumnami, pomiędzy którymi stali 4 ewangelisci i baranek z chorągiewką, za 6000 Wilhelm Barsz (czy Barszen) z Warszawy, wyłocił, w części odmalował. Ołtarz ten spalił się. Obecnie będący obraz w ołtarzu, Dobrego Pasterza, jest pędzla Jana Jerzego Plerscha.

Piątą kaplicę z ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, wznosił Adam Komorowski, arcybiskup.

Wielki ołtarz wznosił Wacław Leszczyński arcybiskup, lecz kiedy ten zgorzał w 1761 r., kapituła wystawiła tymczasowo nowy z muru, do którego Władysław Łubieński, arcybiskup,

¹⁾ Łowicz, dziś miasto powiatowe, leży pod 52°11'1" szer. geogr., 37°40'5" dług. od wyspy Ferro. Budynki stacji Dr. Warsz. Wied. wyniesione są nad poziom m. Bałtyckiego 41.760 sażeń, stacji Dr. Kaliskiej 40.67 saż. Ilość mieszkańców w r. 1909 wynosiła 7627 mężczyzn, 6781 kobiet.



zamówił w Rzymie w r. 1763 obraz Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, a Jan Jerzy Plersch, podług planów architekta Schroegera, wykonał za 110 czerwonych złotych z drzewa lipowego: 2 cherubinów, 4 ewangelistów, baranka z promieniami, ramę do obrazu i inne ozdoby. Antepedium z czystego srebra ofiarował w 1719 r. Jan Witkowski, kanonik gnieźnieński i łowicki.

W ołtarzu Najśw. Maryi Panny Większej albo Śnieżnej, zwanej „Rorate“, obraz Matki Boskiej Różańcowej, jest pędzla Antoniego Strzałeckiego. Ołtarz ten wznosił Jerzy Rokicki, kanonik łowicki, zmarły w 1629 r., i uposażył księży rorantystów, którzy codziennie w kolegiacie odprawiali mszę św. śpiewaną, zwaną „Rorate“.

W ołtarzu św. Rozalii, wzniesionym kosztem Wacława Leszczyńskiego w r. 1666, w ołtarzu św. Józefa Oblubieńca i w ołtarzu św. Barbary, wzniesionym kosztem Wawrzyńca Jarocińskiego, w 1725, obrazy na zasuwach: św. Antoni Padewski, św. Izidor Oracz i św. Piotr i Paweł, są pędzla Józefa Buchbindera. Ołtarz św. Liboryusza wystawił Teodor Potocki, arcybiskup. W ołtarzu św. Aniołów Stróżów, obraz św. Mikołaja na zasuwie jest pędzla Aleksandra Przewalskiego z 1886 r. W ołtarzu św. Rocha i Sebastjana jest obraz pędzla „Petrus Zaise Venetus S. R. M.“ W ołtarzu św. Anny, obraz św. Zyty—pędzla Elż. Mar. Oczykowskiej.

Na ścianach kolegiaty porozwieszane są obrazy, z tych — św. Cecylia przed wielkim ołtarzem pędzla Wronskiego z XVIII w., trzy obrazy, po 8 łokci wysokie, nad stallami kanoników zawieszone, szkoły flamandzkiej wyobrażają: Narodzenie, Ofiarowanie i Narodzenie N. M. Panny. Obraz św. Sebastjana na filarze przy ołtarzu Aniołów Stróżów—pędzla Grzegorza Zarzyckiego. Obraz „Wotywny“ Pana Jezusa Ukrzyżowanego posiada u spodu, w samym rogu postać ofiarodawcy w postaci klęczącej, ze złożonymi rękoma. W kaplicy wężykowskiej nad konfesyjnymi wiszą 2 obrazy malowane na drzewie dobrego pędzla.

Nad zakrystią wikaryuszowską jest izba, tak zwana „kapitułarz“, w której podług ostatniego spisu ma być do 1000 książek różnej treści i archiwum. Nad zakrystią kanoników, wzniesioną przez arcybiskupa Adama Komorowskiego, jest skarbiec, w którym znajdujące się różne srebrne aparaty, naczynia i sprzęty w r. 1852 ocenione były na rubli 12571 i kop. 9.

Zewnątrz wielkiego organu o 27 głosach, jakiś „Masuita scripta“ po łacinie czterowiersz, który w przekładzie polskim przytaczam:

„Milczy tam Apollo, gdzie srebra nie
[dają,
Milczy i ma muza, gdzie nie zabrzakają,
Czem Apollo nie gardzi, temu muza
[rada,
Bądź hojnym—dla hojnych szczodrym
[być wypada“.

Na jednej z wież, od strony północy, Jan Wężyk, arcybiskup, kazał umieścić zegar i 2 dzwony dość wielkie do bicia godzin i kwadransów. Zegar ten w r. 1767 reparał L. Jochne, a w 1817 Jan Ziemkiewicz.

W grobach kolegiaty spoczęli: Konstantyn Lipski (†1698), arcybiskup lwowski, i 12 arcybiskupów gnieźnieńskich: Jan Przerębski zmarły w Łowiczu 1562 (pomnik), Jakób Uchański zmarły w Łowiczu 1580 (pomnik dłuta Jana Michałowicza z Urzędowa), Jan Tarnowski † w Łowiczu 1606 r., Henryk Firlej † w Skierniewicach 1626 r. (pomnik), Jan Wężyk † w Łowiczu 1638, Jan Lipski † w Łyszkowicach 1641, Jędrzej Leszczyński † w Skierniewicach 1657 i Wacław Leszczyński † w Łyszkowicach 1666 (mają wspólny pomnik), Mikołaj Prażmowski † w zamku ujazdowskim 1673 (pomnik), Krzysztof Antoni Szembek † w Łowiczu 1748 r., Adam Ignacy Komorowski † w Skierniewicach 1759 r. i Aleksander Władysław Łubieński † w Warszawie 1767.

Grobów pod kolegiatą jest przeszło 20. Grób członków kapituły łowickiej, oznaczony literami S. C. (Sepulchrum Capituli), znajduje się pod kaplicą Wężyka. Niektórzy w nim pochowani posiadają nagrobki z portretami, wmurowanymi w ścianę kościoła. Portret dwutwarzowy ks. Adama Kazimierza Oporowicza, d-ra obojga prawa, kanonika łowickiego i łączącego, ktoś w r. 1899 zamienił na jednotwarzowy, a ks. Jana Stanisława Grabowskiego, kanclerza lwowskiego, archidyakona uniejowskiego, kanonika gnieźnieńskiego i łowickiego w r. 1912 wyrwał, zostawiwszy puste miejsce.

Mają pomniki w kolegiacie i osoby świeckie, których zwłoki chowano w grobie wspólnym: Cebrowskiego, pod ołtarzami św. Barbary, Józefa, Rozalii, Wiktoryi, Aniołów Stróżów i w innych miejscach. Przy kolegiacie była kapituła, dobierana z ludzi zdolnych, zacnych i uczonych, używanych nieraz do posług w sprawach kraju i religii; niejednokrotnie kazano jej piastować godności przy boku króla. To też król Sobieski wyrażał się o kapitule łowickiej z pewnem uznaniem i tytułował ją: „Collegiatarum Nobilissimam“ (najszlachetniejszą), a Jędrzej Olszowski, arcybiskup mó-



wil: „...że z kolegiat w kraju łowicka pierwsza i innym kapitulom równa, tylko najpierwszym katedrom ustępuje“. W kapitule zasiadało: 4 prałatów: prepozyt, dziekan, którego kosztem w r. 1781 ustanowiony został sufragan łowicki, kustosz i archidyakon, (miał być i kanclerz, lecz familia arcybiskupa Komorowskiego odmówiła wypłacenia 140,000 marek, na ten cel zapisanych) i kanoników 11. W r. 1812 wskutek dekretu Ignacego Raczyńskiego zniesiono prałata kustosza i 2 kanoników. Obecnie kapituła łowicka, pozbawiona wszelkich funduszków, liczy 5 prałatów i 4 kanoników, z których jeden stale rezyduje przy kolegiacie i pełni obowiązki proboszcza parafii. Do usług parafialnych i śpiewania godzin kanonicznych przy kolegiacie istnieli: wikaryusze i misjonarze (13, starszy z nich, z tytułem podproboszcza, mieszkał przy kościele św. Leonarda), rorantyści (6), prebendarze (6), psalterzyści (6,—starszy z nich tytułował się proboszczem i był kanonikiem „natus“ łowickim), kapelani (8), kaznodzieje (3), spowiednicy (5).

Pod dozorem i zarządem kapituły łowickiej były instytucje dobroczynne, które powstały z darów arcybiskupów, kanoników i różnych osób dobroczynnych świeckich.

Instytut wyposażania cnotliwych a ubogich dziewcząt, na który jeden z kanoników zapisał 2,000 czerwonych złotych, bractwo miłosierdzia, któremu w r. 1603 Stanisław Karnkowski, arcybiskup, dał początek. Instytut założony został przez arcybiskupa Jana Wężyka, mający na celu wspieranie nieszczęśliwych w czasie pomoru, nieurodzaju lub jakiej innej klęski nadzwyczajnej. Do otrzymanych 20,000 złotych z czasem kapituła dołączyła 6,300 i procent od tych dwóch sum obracała na pogorzalców w księstwie. Instytucja „Góra pobożna“ (Mons Pietatis), czyli lombard, założona przez arcybiskupów, ustawicznie chyliła się ku upadkowi, dopiero Stanisław Szembek, arcybiskup, zapisał 7,000 złotych, a Teodor Potocki, arcybiskup, 12,000 złotych, i od tej pory nędza w mieście powstrzymana została. Pogorzalczy pożyczać mogli najwyżej 600 złotych każdy, z obowiązkiem zwrotu częściowo po złotych 50. W r. 1899 rząd kapitały tej instytucji rozdzielił pomiędzy 3 kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, otwierające się w miastach: Łowiczu, Skierniewicach i Sochaczewie (stolicy powiatu a dawniej ziemi sochaczewskiej w województwie rawskim, do której i Łowicz z księstwem należał). Instytut św. Leonarda, zwany Bartoszkami, któremu dał początek w r. 1742 ks. Jan Dziewierski, wikaryusz przy kolegiacie.

Rada gubernialna opiekuńcza w Warszawie poleciła procent od kapitałów tego instytutu rozdawać uczniom niezamożnym. Instytut ubogich i niedołączonych (10—11), szczególnie z Łowicza pochodzących, przy probostwie szpitalnem św. Jana Chrzciciela istniejący, którego fundusze w r. 1864 rząd przekazał powiatowej łowickiej Radzie dobroczynnej.

F a r a czyli kościół parafialny św. Ducha, fundacyi Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa w r. 1404. W r. 1604 Wawrzyniec Gembicki, arcybiskup, wznosił wieżę, którą dopiero w r. 1904 za staraniem ks. Ludwika Czajewicza kanonika i proboszcza wykończono. Kaplic w tym kościele jest 4 i ołtarzy 4, a na zewnątrz Ogrójec. Kaplica pierwsza, miejska, zwana Rószkiewiczowską, św. Anny (lub Matki Boskiej Częstochowskiej), druga św. Trójcy, zgromadzenia rymarzy, trzecia św. Kryspina i Kryspiniana, zgromadzenia szewców, czwarta Matki Boskiej Różańca św., wzniesiona w r. 1833. W ołtarzu tej kaplicy ustawiona jest statua drewniana Matki Boskiej, przeniesiona z kościoła oo. dominikanów, o której ks. Sadok Barącz pisze: „...rzeźbiona, Naśw. Maryi Panny łaskawej, według świadectwa Siejkowskiego“. W ołtarzu wielkim obraz św. Piotra apostoła na zasuwie pędzla Jana Belowa z Częstochowy. W ołtarzach: Pana Jezusa Ukrzyżowanego i śś. Jana Nepomucena i Wacława, obrazy na zasuwie. św. Roch i św. Izydor oracz—pędzla Stronga z Warszawy. W ołtarzu św. Barbary na zasuwie św. Antoniego Padewskiego, malowany w Krakowie, dobrego pędzla. Na zewnątrz kościoła wmurowany w ścianę kamień, wyobrażający niewiastę, jest zabytkiem z XVII wieku, w stylu odrodzenia, przeniesionym z jednego z kościołów już nieistniejących. Od czasów najdawniejszych, a może i od początku istnienia, kościoła św. Ducha, miał zawsze proboszcza i wikaryuszów, dopiero Antoni Ostrowski, arcybiskup, w r. 1782 podał myśl przeznaczenia dochodów z tego probostwa na rzecz domu księży emerytów, i Stolica Apostolska w r. 1784 projekt prymasa zatwierdziła. Od tej pory przy kościele mieszkał komendarz, tak zwany „wieczysty“, mianowany przez prowizora domu. W r. 1831 ks. Wincenty Fryderyk, kanonik łowicki, prowizor, zrzekł się dochodów z probostwa, i od tej pory kościołem i parafią zarządza proboszcz, mając do pomocy dodanego sobie wikaryusza.

K o ś c i ó ł św. L e o n a r d a, podług opisu kolegiaty z r. 1852 „dawniej już egzystuje (niż kolegiata), z tą różnicą, iż nowy kościół obszerniejszy, służył dla nowo założonego mia-

sta Łowicza, a dawny św. Leonarda dla wsi okolicznych w używaniu pozostał i umarłych z wsi grzebano przy starym, a z miasta przy nowym kościele. Z tego powodu księża dawniejszego kościoła zwali się „Vicarii rurales“, przy nowym „Vicarii villani“. Kościół św. Leonarda z muru wzniosł Andrzej Kazimierz Cebrowski, lekarz i aptekarz łowicki, a w r. 1624 Wojciech Zimny do części murywanej nawę drewnianą przystawił. W r. 1635 pożar zniszczył kościół, przeto Paweł Kosicki, kanonik gnieźnieński, dziekan łowicki, zmarły w 1778 roku, własnym kosztem go odbudował. W zakrystyi na sklepieniu przechował się napis po łacinie „dnia 20 czerwca 1618 roku“, na belce, oddzielającej presbiterium od nawy, „rok 1642“. Ołtarzy w tym kościele jest 5, z tych 4 boczne, przeniesione z kaplicy księży misjonarzy po jej zamknięciu, z tą zmianą, że z jednego wyjęty obraz Najśw. Maryi z Dzieciątkiem Jezus na ręku, pokryty sukienką srebrną (arcydzieło smaku i sztuki pozłotniczej) przewieziony został do kaplicy książąt Radziwiłłów w Nieborowie, a w miejsce jego wstawiono obraz św. Leonarda, namalowany przez ks. Stanisława Retkę, dziekana sokołowskiego w r. 1904. W ołtarzu św. Małgorzaty—obraz świętej malowany w r. 1718. Na ścianie kościoła wisi obraz św. Katarzyny wotywny, pędzla ks. Andrzeja Gorczyńskiego, wikaryusza.

Kościół św. Jana Chrzciciela miał już stać w r. 1404 roku. W r. 1603 wybudowany z drzewa przez Stanisława Karnowskiego, arcybiskupa, ks. Jan Witkowski, proboszcz miejscowy, podźwignął z ruiny. Obecnie stojący kościół wymurował w r. 1732 Teodor Potocki, arcybiskup, na cześć św. Trójcy i św. Teodora i Jana Chrzciciela. W r. 1842 uległ fronton pewnej zmianie przez przybudowanie z obydwu stron kościoła kamienic piętrowych na mieszkanie księży emerytów. Obraz św. Jana w ołtarzu jest pędzla Ludwika Krudaszewskiego z Zamościa, a obraz Ma-



fol. Al. Janowski.

KRZYŻ W STRYGIENICACH, POW. ŁOWICKI.

tki Boskiej Nieustającej Pomocy—Elż. Maryi Oczykowskiej. W zakrystyi godne widzenia ciborium, zabytek z XVI wieku.

Probstwo—kościółek św. Jana, zwane „szpitalnem“, było w Łowiczu najstarsze, zaliczało się do najdawniejszych. Za arcybiskupa Teodora Potockiego proboszcz św. Jański był zarazem kapelanem kaplicy na zamku.

Już w 1620 r. naradzał się Wawrzeniec Gembicki, arcybiskup, ze zgromadzonem duchowieństwem, jak możnaby przyjść z pomocą kapłanom ubogim, niewidomym, chromym, dotkniętym różnemi nieuleczalnemi chorobami, przyciśniętym wiekiem, jak również księżom emerytom, i postanowił dla nich wystawić dom w Łowiczu. Lecz dopiero Antoni Ostrowski, arcybiskup, myśl tę w czyn wprowadził. Podpisano w r. 1782 akt erekcyj i w r. 1790 wymurowano na ten cel dom parterowy. W r. 1842 kapituła łowicka wzniosła domy do dziś dnia istniejące, w których obecnie się mieści biuro naczelnika powiatu, Nazaret chłopców, instytut

ubogich i niedołączonych—pod tytułem „przytułek św. Jana” i mieszkania prywatne.

Kościół p. w. Najśw. Maryi Panny i św. Wojciecha B. M., Ks. Wojciech Siewierkiewicz, pierwszy rektor księży Pijarów, urządziwszy mieszkanie dla księży, zapragnął wznieść Dom Boży. Pierwsze fundusze na ten cel złożyli Jan na Szamowie Szamowski, fundator kolegium, z ofiarą pospieszył Pstrokoński i inni, najwięcej jednak złożył „pracowity” Wojciech Zimny, gospodarz ze wsi Bobrownik. W 1900 r. kościół odrestaurowano, a jedną z wież nietynkowaną i niewykończoną wyrestaurowano, wykończono i pokryto dachem. Kościół o 3 nawach, z okazałą fasadą, w stylu barocco, wewnątrz pokryty freskami, które przez wojsko w 1831 roku zostały uszkodzone, a następnie w 1834 r. w części pokryte wapnem. W 1898 r. malatury ocalałe na sklepieniach odnowił i uzupełnił Żdżarski, łowiczanin. Ołtarzy jest 6, na jednym z 2-ch mniejszych wymalowany jest Pelikan, karmiący piersiami trzy pisklęta. Pod ołtarzem Serca Jezusowego, który nie istnieje, w r. 1748 złożono w grobie serce Krzysztofa Antoniego Szembeka, protektora i dobroczyńcy księży Pijarów, o czym świadczy tablica miedziana połączona z portretem, wmurowana w ścianę kościoła. Na blasze cynkowej, zawieszanej na ścianie kościoła, wyryta jest erekcja kościoła. Wiszą portrety: ks. Wojciecha Siewierkiewicza, pierwszego rektora, Wojciecha Zimnego, zmarłego w d. 1 VIII 1714 r., portrety 3-ch braci stryjecznych Gozdawitów; niema już kopii obrazu Le Brun’a św. Magdaleny pokutnicy, do którego pozwała malarzowi, do twarzy świętej, słynna piękność de la Vallière, ulubienica Ludwika XIV, króla francuskiego. Skarbiec zasobny, przechowujący relikwiarz z częścią drzewa Krzyża Świętego, w 1886 r. wzbogacony został aparatami, przeniesionymi z kaplicy po księżach Misyonarzach w Łowiczu. Z biblioteki, złożonej przeważnie z dzieł poważnych, we właściwym czasie część książek wydano do biblioteki Szkoły Obwodowej, włączonej obecnie do biblioteki Szkoły Realnej. W Łowiczu od czasów najdawniejszych istniała kolonia Akademii Krakowskiej. Z kolonii tej widocznie nie byli zadowoleni łowiczanie, skoro usłyszawszy o zgromadzeniu księży Pijarów, nauczających młodzież bezpłatnie, już w r. 1667 kongregację tę do siebie sprowadzić pragnęli. W skutecznieniu tych zamiarów, dopomógł im mimowoli Jan na Szamowie Szamowski, kasztelan gostyński, który kolegium wystawił w Łowiczu. Radca wojenny pruski otrzymał sekretne polecenie od urzędni-

ka z Kamery Warszawskiej, któremu powierzono były interesy „żydowskie, szynkarskie, duchowieństwa katolickiego i szkolne”, aby nie gwałtownie, ale powoli i cichaczem pozbawił księży Pijarów sposobu utrzymania szkoły, przesładując ich ustawicznie i wszędzie, i ażeby szykanami doprowadził do takiego stanu, aby księża sami porzucili szkołę i rozwiązali zgromadzenie. W r. 1821 księża Pijarzy szkołę swą za pozwoleniem wizytatora przenieśli do domu księży Misyonarzów i zajęli mieszkanie, w którym do r. 1815 miało pomieszczenie seminarium księży świeckich, i tu szkoła istniała aż do rewolucji 1831 r. pod zarządem księży Pijarów. W r. 1830 było nauczycieli 7, uczniów 193 w 4 klasach, wpisowego za naukę płacono złotych 9 rocznie.

Kościół Najśw. Maryi Panny i św. Elżbiety królowej wymurował Marcin Sadowski, kasztelan gostyński, z małżonką swą Magdaleną z Walewskich około r. 1650. Maciej Łubieński, arcybiskup gnieźnieński, fundację Sadowskiego zatwierdził i Panny Bernardynki z Wielunia sprowadzone do klasztoru wzniesionego uroczyście wprowadził. Ołtarzy jest 5 i kaplica Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, dla uczczenia 25-lecia papieżstwa Leona XIII w dniu 8 V 1902, w dawniejszym Oratorium Panien urządzona. W ołtarzu wielkim obraz dogmatyczny Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, pędzla L. Jabłońskiego z r. 1855, który malował i obraz w ołtarzu umieszczony św. Franciszka z Assyżu. W kaplicy wiszą portrety: Jana Gruszczyńskiego, arcybiskupa (przeniesiony z zamkniętego kościoła oo. Bernardynów) i „S. T.” herbu Rogala, w wieku lat 65 z 1651 roku (przeniesiony z Pragi, po zamknięciu kościoła P. P. Bernardynek). W zakrystyi przechowuje się ornat haftowany w kwiaty z 1695 roku, opatrzony literami „A. M. Ł.—Ż. S. F.”, który był wystawiony na Wystawie Maryańskiej w Warszawie w r. 1905.

W r. 1804 do klasztoru łowickiego przeniesiono zakonnice z klasztoru P. P. Bernardynek na Pradze, po r. 1864 Panny Felicjanki z Warszawy, w 1871 r. Panny Bernardynki z Przasnysza, a w r. 1898 trzy ostatnie zakonnice wywieziono do Wielunia a klasztor łowicki ma być przerobiony na przytułek dla bezdomnych. Od 1862 r. do 30 maja 1864 r. zakonnice prowadziły w budynku, umyślnie wystawionym w ogrodzie, szkołę żeńską, trzyklasową, o której wizytatorowie szkół pochlebne świadectwa wydali.

Kaplica przy szpitalu powiatowego



wym św. Tadeusza powstała z funduszków, które zebrane były podczas loteryi fantowej, urządzonej w d. 21 IX 1859 w Łowiczu, i z daru ks. Franciszka Orlikowskiego, superiora księży Misyjonarzy. Obraz w ołtarzu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny malował brat ś. p. Antoniego Sotkiewicza, biskupa sandomierskiego.

Ks. Tadeusz hr. Łubieński, biskup rodopolański, sufragan kujawsko-kaliski, sprawując przez czas pewien obowiązki konsystorza foralnego i dziekana-prałata przy kapitule łowickiej, założył w Łowiczu tak zwany „Dom zdrowia” w 1838 r. Za przykładem ks. Tadeusza poszli członkowie kapituły, duchowieństwo miejscowe i osoby świeckie, a przeniósłszy „Dom” ten do austeryi, zwanej „Manes”, należącej niegdyś do arcybiskupów gnieźnieńskich, otworzyli szpital. Henryk Marconi, budowniczy z Warszawy, wypracował odpowiednie plany, według których austeryę przekształcono, budynek rozszerzono przez wzniesienie nowych, po dziś dzień istniejących budowli i urządzono w nich z czasem 40 łóżek, w tej liczbie 18 dla mieszkańców wsi Księstwa Łowickiego.

Siostry Miłosierdzia w kancelaryi szpitala przechowują portrety: ks. Franciszka Orlikowskiego, superiora swego i dobroczyńcy szpitala, i Joanny Grudzińskiej, księżny łowickiej, żony W. Ks. Konstantego.

Kaplicę na cmentarzu paraf. kolegiaty, w r. 1883 wznosił Józef Laskowski, herbu Korab, wówczas pułkownik 8 artyleryjskiej brygady wojsk rosyjskich, podług planu, wykonanego przez budowniczego Ferdynanda Eichhorna, w stylu gotyckim. W piwnicy pod kaplicą urządził dla siebie i rodziny grób familijny.

Po zabronieniu chowania ciał zmarłych pod kościołami i na cmentarzach przy kościołach, w r. 1780 z dyspozycji Antoniego Ostrowskiego, arcybiskupa, za bramą miasta Kirchowską, przy kościele św. Leonarda, założono cmentarz dla 2-ch parafii, a kiedy i tu dalsze grzebanie ciał zostało wzbronione, w 1820 roku otworzono nowy cmentarz także dla 2 parafii za Bzurą, w pobliżu gór piaskowych, zwanych Szubienicznymi. W r. 1842 cmentarz ten katolicy ustąpili prawosławnym i parafianie kolegiaccy obrali sobie grunty w pobliżu miejscowości, zwanej „Świńska krzywda”, na której stała oberża „Wesoła” a parafianie świętoduscy zaczęli grzebać na cmentarzu „Emaus”. Na cmentarzu kolegiackim pochowano ks. Henryka Ludwika hr. Platera, biskupa, sufragana łowickiego, zmarłego w 1868 roku.

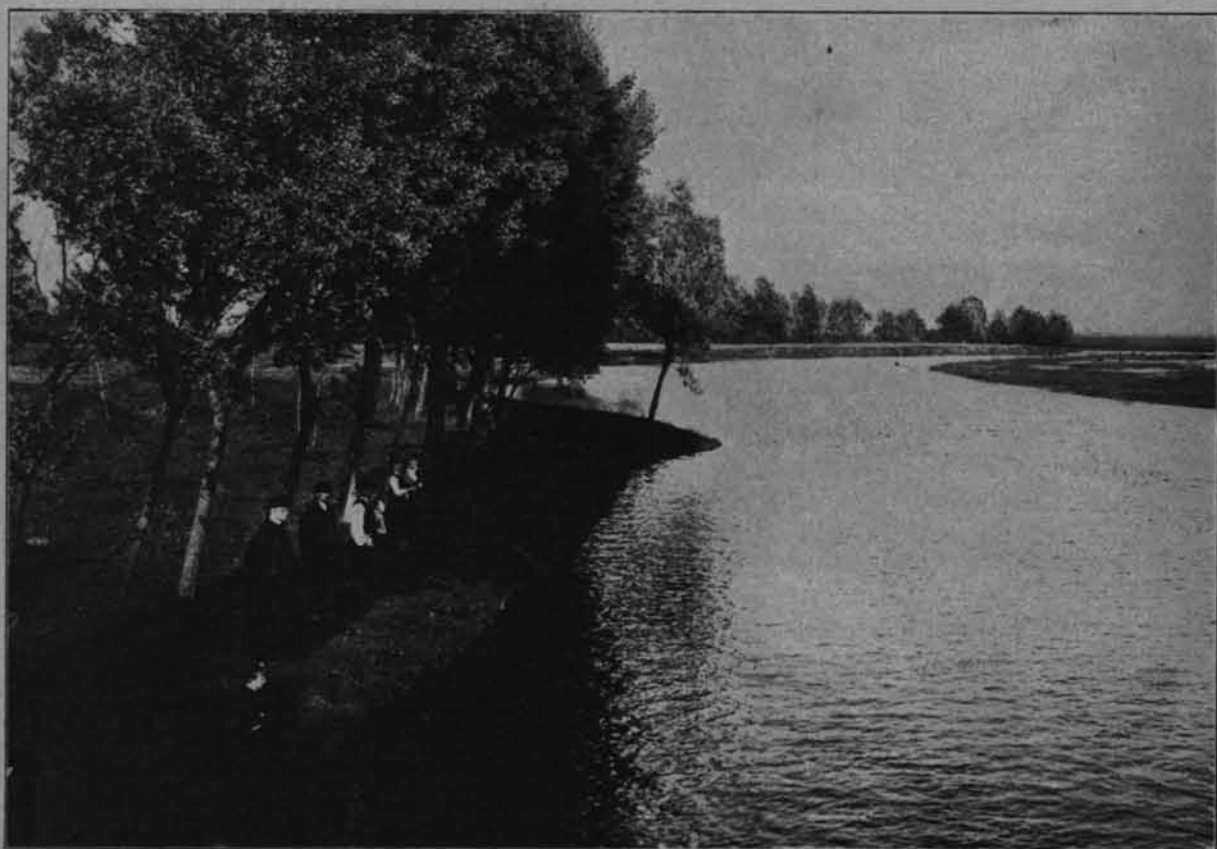
Kaplica na cmentarzu parafii św. Ducha, zwanym „Emaus”. Pierwiastkowo na tem miejscu stał kościół p. w. św. Piotra i Pawła, drewniany, fundacyi Józefa Nieszyłkowskiego, o 3 ołtarzach, po którym jako pamiątkę wystawiono krzyż, a na nim przybito tablicę blaszaną z napisem z dnia 13. IX. 1776 roku, głoszącym wierszem, że

„...Cmentarz straszną ofiarą... poświęcony,
Spoczywa na nim ciał chrzczonych liczba nie
mała,
...Kościół wcale spróchniały, być musiał znie-
siony...”

Dopiero na początku zeszłego wieku Bogumił i Franciszka ze Służewskich Stypułkowscy, obywatelstwo łowiccy, obok krzyża wspomnianego wymurowali kaplicę o jednym ołtarzu, a w piwnicy pod kaplicą grób przygotowali dla siebie i dla proboszczów parafii św. Ducha. W r. 1898 Modlińska z Goczowskich z Jasionny kaplicę tą powiększyła. Wmurowana w ścianę kaplicy tablica poświęcona jest pamięci Bogumiła Stypułkowskiego, fundatora, który, przeżywszy lat 46, umarł w styczniu 1834 r. Zawieszony portret przedstawia: szlachetnego Józefa Nieszyłkowskiego, radcę łowickiego, fundatora kościoła Emaus, zmarłego 1665 roku, a ustawiona na wzniesieniu rzeźba z XVI wieku, dłuta jakiegoś Niemca, wyobraża Chrystusa Pana w grobie.

Oprócz tego istniało w Łowiczu kilka kościołów, dziś zburzonych lub przeznaczonych do innego użytku.

Kaplica św. Karola Boromeusza. Okazały dom i prawdziwie piękną pamiątkę zostawił kardynał Michał Radziejowski: wznosił w r. 1689 klasztor dla księży Misyjonarzy, w którym oprócz cel dla zakonników mieściło się seminaryum duchowieństwa świeckiego, oddane pod ich zarząd, konsystorz foralny i była urządzona kaplica, tak zwana „prymasowska”, istne pieścidelko, pokryte freskami, gipsaturami i cennymi oponami. W 1886 roku kaplicę zamieniono na cerkiew parafialną. Ołtarz wielki z wizerunkiem Chrystusa Pana wywieziono do kościoła w Aleksandrowie pogranicznym, 4 boczne ołtarze umieszczono wraz z dzwonem i organami w kościele św. Leonarda; kosztowne tabernakulum z dębu i hebanu, ozdobione płaskorzeźbami na blasze srebrnej i monstrancję, dzieło XVII wieku, oddano do Nieborowa. Bogatymi aparatami kościelnymi i obrazami, darami arcybiskupów: Michała Radziejowskiego, Stanisława Szembeka, Teodora Potockiego i innych—podzieliły się kościoły w Łowiczu i Rokitnie.



BZURA POD WSIA KAPINĄ.

fol. Al. Janowski.

Pozostały na miejscu, w cerkwi — okazałe kraty żelazne, „Ofiara Abrahama” wykonana na suficie zakrystyi al fresco przez M. P. F. W 1889 Wereszczagin, nauczyciel-malarz z Siennicy, sceny z życia św. Karola w części zatarł i przekształcił, poczyniwszy pewne zmiany.

Seminaryum w 1815 roku zostało zamknięte, konsystorz foralny zniesiony w 1862 r., księży Misyonarzy w 1865 r. ulokowano w domu księży emerytów, archiwum z dokumentami od 1466 r. i bibliotekę przewieziono do Warszawy i włączono do biblioteki konsystorza jeneralnego archidiecezyi warszawskiej, 76 portretów arcybiskupów gnieźnieńskich rozwieszono w gmachu seminaryum przy kościele Karmelitów w Warszawie. Skasowano więzienie polityczne, urządzone w 1860 r., i cały dom opustoszały oddano do użytku szkół rządowych, męskiej i żeńskiej i na ochronę dla dzieci wyznania prawosławnego. Obecnie w gmachu tym mieści się szkoła realna rządowa i cerkiew parafialna, ochrona bowiem przestała istnieć, a gimnazyum łowickie rządowe uzyskało na własność zabudowania po szpitalu wojskowym.

Kościół św. Trójcy oo. Dominikanów, których do Łowicza około r. 1400 sprowadził Mikołaj Kurowski, arcybiskup. W r. 1795 do

tutejszego klasztoru przewieziono oo. Dominikanów z Łęczycy, a w 1818 r. Dominikanie łowiczcy, pozbawieni wszelkich funduszy na utrzymanie, przenieśli się do Sochaczewa, i w r. 1820 kościół i obszerny klasztor zostały przerobione na koszarzy wojskowe. W 1863 r. w gmachach tych mieściła się Szkoła Junkierska.

Kościół św. Bartłomieja Apostoła, wystawiony w r. 1473 dla oo. Bernardynów, przez Jana Gruszczyńskiego, arcybiskupa. Stanisław Karnkowski, arcybiskup, przy klasztorze wznosił tak zwane „pokoje arcybiskupie” i w nich 8 VI 1603 r. życia dokonał. Rząd pruski zakonników usunął, większą część ksiąg z zasobnej biblioteki spalił, niektóre tylko papiery z archiwum przechowują się w bibliotece kapituły wrocławskiej i w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. W miejsce studyów filozoficznych, prowadzonych dla duchowieństwa, Prusacy w przerobionym klasztorze i kościele otworzyli szkołę dla nauczycieli elementarnych miejskich i wiejskich i szkołę normalną. Wejście Napoleona do Polski, i zwołanie całej siły zbrojnej na dzień 25 grudnia do Łowicza istnienie szkół zachwiało. Jenerał Henryk Dąbrowski, stanąwszy w Walewicach, pisał do Józefa Wybickiego, członka

zaprowadzonego rządu polskiego: „Ściągnęło 30.000 samego rycerstwa pięknego i porządnego. Rotmistrz Gliszczyński przymaszerował tu wczoraj z kottami, muzyką w 600 koni tak pięknych i porządných, iż można je było prezentować za stary regiment. Rotmistrz Lipski z 600 końmi najlepiej umundurowanych... W dzień przyjazdu mojego tutaj miasto było illuminowane i wieczorem niespodzianie wesołość bał zrobiła. W tym momencie posyłam rozkazy, aby całe rycerstwo, stojące pod Łowiczem, po wsiach, ściągnęło 1 stycznia na plac przeznaczony, gdzie będzie główna lustracja z wielkimi ceremoniami mszy, kazania i przysięgi... Przysięgać będziemy na buławę Stefana Czarnieckiego, którą mi teraz przysłał Wincenty Krasieński, i na pałasz Jana Sobieskiego, którym zdobył w Lorecie...” Siewieluński, rektor szkoły, pisze: „Z odzyskanej w części straconej ojczyzny naszej inne zaraz gmachu tejże szkole poświęconego przeznaczenie nastąpiło. Wojsko polskie, zbierające się w tutejszem mieście, założyło w nim swoje koszary. Później na szpital francuski obrócony, nie mógł być aż dopiero w maju 1807 roku na Instytut odzyskany...” W r. 1822 szkołę nauczycieli przeniesiono do domu księży Misyjonarzy, w r. 1843 do miasta Radzymina i budowlę po-bernardyńskie oddano na koszary wojskowe i na cerkiew parafialną.

Kościół Najśw. Maryi Panny i św. Józefa Oblubieńca ze szpitalem wystawił w 1625 r. Henryk Firlej, arcybiskup dla Bonifratrów. Brat Hermenegild Paprocki, wikary jeneralny, nie mogąc znieść szykan pruskich, zabrał z kościoła i szpitala wszystko, co tylko było można usunąć, a wyjechawszy do Warszawy w 1806 roku, połączył się z istniejącymi tam Bonifratrami. Do celniejszych Bonifratrów łowickich w ostatnich czasach należał Ludwik Perzyna, rodem z Krakowa, autor kilku książek lekarskich, który w sierpniu 1794 r., zobaczywszy cały szereg wozów przed szpitalem zapelnionych rannymi, przywiezionymi z placu boju pod Warszawą, rozplakał się rzewnie, uspakajaco do wzywających pomocy jego przemówił i do ich opatrzenia i ratunku z braćmi przystąpił.

Kaplicę św. Krzyża w 1653 roku Szwedzi z ziemią zrównali.

Kaplicę na Zamku arcybiskupim, na piętrze, nad salą z portretami książąt i królów polskich urządził Mikołaj Dzierzgowski, arcybiskup, a następcy jego, na swym dworze stale mieli „nadwornych” teologów, kaznodziejów, spowiedników, kapelanów.

Gdzie stała kaplica książąt Mazowieckich — niewiadomo.

Stanisław baron Klicki, generał wojsk polskich, miał zamiar urządzić przy swym zamczku kaplicę; budynek już wzniesiono, lecz rewolucja 1831 roku pokrzyżowała jego zamiary i budynkowi dano inne przeznaczenie.

Ewangelicy w 1836 r. wystawili dla siebie kaplicę w Nowym Rynku; dopiero po zebraniu odpowiednich funduszków wymurowali w r. 1838 okazały zbór, nad którego piękną grecką fasadą wznosi się kolumnada, tworząca wieżyczkę, podług planów przygotowanych przez budowniczego Łuczaja, które budowniczowie — Marconi i Kozłowski, wczęści stosownie do potrzeb zmienili. Obraz do ołtarza „Chrystusa Pana na krzyżu”, wymalował żołnierz Wolsdorf, organy ustawił Mat. Mielczarski.

Żydom w Łowiczu nie wolno było mieszkać, dopiero Prusacy postanowieniem, wydanym w Berlinie dnia 17 kwietnia 1797, wejście do tego miasta im otworzyli. W r. 1871, otrzymawszy zatwierdzenie planów, przygotowanych przez Ferdynanda Eichhorna, budowniczego, przystąpili do wzniesienia bóżnicy z fasadą w stylu maurytańskim.

Na czele miasta stał burmistrz, radni i ławnicy wybierani, którzy na głos dzwonka zgromadzali się do Wietnicy (Wiecnicy, Domu radzieckiego, Ratusza) i tam sądy i różne narady odprawiali. Mikołaj Dzierzgowski, arcybiskup, w r. 1549 rozkazał, ażeby przy wietnicy utrzymywany był wiecznymi czasy trębacz, któryby ustawicznie czuwał i za każdym wybiciem godziny na zegarze zamku arcybiskupów, nawet w nocy, z wieży wietnicznej godziny otrąbywał dla wiadomości mieszkańców miasta. Nadto, dla usługi i spełniania różnych czynności magistrat obowiązany był mieć 4 pacholków, przybranych w ubranie koloru czerwonego, w czapkach niebieskich, z szablami i berdyszami. Wincenty Kot, herbu Doliwa, arcybiskup, w 1443 r. pozwolił w Nowem Mieście Łowiczu wystawić wietnicę, lecz musiała być i druga, kiedy w 1584 roku Stanisław Karnkowski, arcybiskup, postanawia, aby na wietnicy Starego Miasta Łowicza był dzwonek, przy nim powinien czuwać stróż, któryby w razie jakiego nieszczęścia, np. wylewu rzeki, ognia — mieszkańców alarmował i wzywał do ratunku.

Wietnica w Nowym Rynku, wzniesiona przez konfraternie piwowarów w 1539 roku, do trwała do roku 1822, a w r. 1828 wzniesiono nową w Starym Rynku na miejscu dwóch domów i ulicy, należących do księży Wikaryuszów.

Wójt łowicki sądził sprawy kryminalne i inne, i Mikołaj Trąba, arcybiskup, w 1419 r.

nakazuje mieszczanom odpowiadać przed tym wójtem; w razie niezadowolenia z jego wyroków, mogą odwoływać się do starosty łowickiego, lud zaś do samego arcybiskupa. W r. 1571 wójt Wojciech Borek musiał szczególnie wyróżnić się, skoro król Zygmunt August nadał mu szlachectwo i pozwolił używać pieczęci z herbem Rolicz.

Winni odsiadywali karę w turmie, zabytku z XIII wieku, który dopiero w 1867 r. rozebrany został, lub oddawani byli w ręce „mistrza sprawiedliwości“, to jest kata, i ten czynił zadość wyrokowi, odbierając życie na górach Szubienicznych, lub na placu przy ulicy Koński Targ, za jedną z bram miasta, zwaną „Kirchowską“, na której w urzędzonej izdebce na wieży kaci mieszkali. Ostatni z katów, zwany Michalkiem, wzywany nawet był do Łęczycy dla wypełniania wyroków sądowych.

W dziele Andrzeja Cellaryusza z czasów króla Stefana Batorego znajdujemy widok Łowicza, zamykanego na 3 bramy: 1) wiodąca na Bratkowice, 2) Krakowska, w której Prusacy mieli skład prochu, i 3) Mostowa, z obrazem św. Wawrzyńca. Przedstawiony tu jest w całej okazałości zamek arcybiskupów, zamek książąt Mazowieckich (*Praetorium veteris civitatis*), wietnica (*ratusz*, *Praetorium novae civitatis*), kolegiata bez wież, kościoły—parafialny św. Ducha, św. Leonarda ze szpitalem, św. Krzyża ze szpitalem św. Jana, św. Trójcy, oo. Dominikanów, klasztor oo. Bernardynów, domy przeważnie z drzewa parterowe, obrócone węższą stroną, frontem do ulicy, z wystęпами u dachów, będącymi znamię podcięcia, tak odpowiednich naszemu klimatowi. Szczyty dachów ścięte, zakończone były chorągiewkami, wietrznikami, najczęściej z datą wzniesienia budynku, pazdurami lub figurami. Między dachami dwu domów przechodziły rynny z desek, kamienne lub z blachy, zakończone nieraz gargulcami w kształcie smoków i innych potworów (ostatnie gargulce, bardzo ozdobne, z blachy miedzianej, usunięto z domu ks. Misyonarzy około r. 1890). Domy z przysadzistymi kominami, ciekawy zabytek dawnego budownictwa, poprzekształcano i tylko wewnątrz przechowane belki „stragarze“ z napisami, świadczą o istnieniu danego domu od lat tylu a tylu. Nad bramami domów murowanych, lub obok, umieszczano różne godła, co zastępowało numerację domów. Z temi godłami związane są nieraz legendy, opowiadania, dowcipy, przysłowia. To też nie tak dawno jeszcze, na zgromadzeniu w cechu, przy wyzwoleniu czeladnika na majstra, wypytywano go, czy wi-

dział takie a takie godło w tem a w tem mieście i co o niem mówią: odpowiedź zapytanego była dowodem, czy, odbywając wędrowkę w kraju i zagranicą, był w danej miejscowości. W Łowiczu są jeszcze niektóre domy stare, murowane, z frontonami barocco, w których nie jedną dawną rzecz zobaczyć można, lecz i tych liczba z każdym dniem się zmniejsza, a przepiękne okucia, kołatki, pazdury, wietrzniki, i t. d. idą do muzeów, owych cmentarzysk, czyli jak może trafniej się wyraża francuski esteta Robert de la Sizeranne—„wiezień sztuki“. Kościoły i domy łowickie w dawnych czasach stawiano z cegły, przeplatając rudą żelazną, znajdującą w okolicy miast Łowicza i Skierniewic. Dawnymi czasy domy stawiano tylko dla jednej rodziny, i według naszych pojęć musiały być niedogodne, albowiem największą część poziomu (parter) zabierała sień, w środku której zwieszało się godło stosowne do przedsiębiorstwa, przez właściciela domu prowadzonego. Tu pan domu załatwiał zwykle sprawę z kupującym i sprzedającym: zimą do niej przenoszono i kramik, ustawiony przed domem. Podczas cieplejszej pory sień służyła zarazem za bawialnię. Zwykle też w niej jadano, do niej bowiem przylegała zazwyczaj kuchnia, cienką ścianą odgradzona. W tyl ku podwórzowi ciągnęły się izby mieszkalne i sypialne rodziny. Na wysokości piętra szły w około sieni galerye, skąd służba i domownicy mieli przystęp do swych komórek.

W Piotrkowie trybunalskim u ss-ów Kazimierza Stronczyńskiego, członka senatu od 1864 r., przechowują się niektóre widoki miasta, oryginalnie narysowane przez jakiegoś Prusaka, i tak: kolegiata z kuryami kapituły i planem tychże domów, dom ks. Misyonarzy, konwent ks. Pijarów z kościołem, klasztor P. P. Bernardynek z kościołem i planem, kościół św. Ducha z planem, wieża więzienna, odwach, wystawiony w 1805 r. w Starym Rynku, odwach wystawiony przy bramie krakowskiej w 1803 r., domy Nr. Nr. 134 i 135 z charakterystycznymi kominami w Starym Rynku, 188 i 189 przy ulicy Mostowej i 232, 233 przy ulicy Zduńskiej. Przy niektórych z tych domów drewnianych do dolnej futryny okien przymocowane były okiennice, otwierane i utrzymywane w poziomie położeniu, na których rozkładano towary (kupie) i kupczono.

Kiedy cała Europa zaczęła się stroić i bawić, Polacy zaczęli ją naśladować, i stali się marnotrawnymi, to też sejm w 1613 r. odbyty dla zapobieżenia zgubnej rozrzutności wydał prawa, które wchodziły w najdrobniejsze szcze-

góry życia domowego, określały ilość potraw i ich gatunek, wzbraniały jednym używać mięsa 2 razy na dzień, innym zaś drobiu. Służący nie mógł wydać na suknię nad 2 grzywny, ani też sprawić swej żonie welonu droższego nad 12 denarów. Rzemieślnikom wzbronione było używać materii do ubioru, którego cena przechodziłaby 40 denarów. Zakazano im używać srebra, wszelkich wyszywań, szmelcowanych ozdób, metalowych guzików, obrączek, pierścieni, łańcuszków i t. p., a ich żonom — futer. W Łowiczu przywilej arcybiskupa Łaskiego, potwierdzony przez Wawrzeńca Gembickiego, arcybiskupa, w 1616 roku dla cechu krawieckiego, poleca, aby żaden tego cechu mistrz, krawczyk lub uczeń nie śmiał chodzić w szacie i ubiorze sukna różnej maści pod winą funta wosku. Przykazano także, ażeby żaden z nich nie robił sobie jubek jak tylko z barchanu albo cwelichu. Zastrzeżono również, ażeby nikt nie śmiał chodzić w odzieniu bramowanym pod winą 3 funtów wosku. A jednak: w 1625 r., Stanisław Aptekarzewicz, kuśnierz, testamentem zapisał dla kościoła św. Ducha 13 guzików z żupana brunatnego do pasa, „aby srebra przybyło“. W r. 1787 po zmarłej Agnieszce z Glaubitów, żonie Macieja Łęckiego, pisarza radzieckiego, siostra Franciszka z Glaubitów, żona Jana Kornilowicza, otrzymała jubkę niebieską w kwiaty srebrne, jubkę „stofową, putrubronową robotą“, kontusz „stofowy“ kontusz „pedytorowy, inkarnatowy, dawniej przerobiony na czerknie“, spódnicę zieloną w kwiaty, spódnicę dymową, koldrę do łóżka karmazynową, pawilon płócienny, i t. d. W 1788 r. po ks. Rochu Deriakubowiczu, kanoniku honorowym łowickim, sukcesorowie otrzymali: trzcinę (laskę) z Jonaszem wyzłacany, 3 tabakierki: w łódkę — wyzłacaną, suto wyzłacaną, i z wierzchem czarnym, spodkiem i bokami tombakowymi — wyzłacanymi, kapelusze od deszczu, kapelusik letni, zielony, czapkę „kapuzę“ z siwym barankiem, kapuzę czarną, manszestrową, czapkę konfederatkę, czapeczkę materiałną, sypialną, szlafmycę zimową, koszul 10, kaftaniki 3: 2 białe, 1 czarny, kaftany 2: kuczbajowy i z futrem, sukien 5: barakan, z sukna, kitajową z podszewką dwie i kamlotową, z futrem żbiki, półrokietek 7, delijkę z kasztanami, sukna wiśniowego, 2 pary pończoch: czarne i letnie, trzewiczki z sprzążkami czarne, sprzążka srebrna szmelcowana, spodnie czarne (2), spodnie skórzane, 2 poduszki włosiane, 2 poduszki skórzane z pierzem, 6 poduszek, 10 poszewek do nich, prześcieradeł 5, pierznik (pierzyna) 1, kobier-

czyk stary, ręczniki 2, poprąg z nici, 2 obrusy, obrusek, serwet 4, talerzy cynowych 5, talerz biały gliniany, półmisków 10, salaterek cynowych 5, misa 1, miseczka cynowa 1, noży kompozycji srebrnej 6 par, kałamarzyk skórzany, kufer wielki, szczotkę do sukien, felpę czarną, kamelaryj z pod sukni, drellichu kilka łokci, katanę materii kitajki buraczkowej, rąbku białego kilka łokci, siatki kawałek, wilka kawał, rękawek stary i t. d. W 1791 roku Łukasz Tuszeński za łóżko małżeńskie z pościelą otrzymał zł. 30. W „Ziemi“ z 1911 r. str. 249 i 250 przy opisie: „Dwaj kupcy w Łowiczu“ — podałem spis rzeczy, pozostałych po śmierci Jerzego Barszcza.

Każdy mieszczanin podpisywał się honestus, ławnik używał tytułu famatus, radca spectabilis, burmistrz, wójt i ich pisarze przed swymi podpisami kładli — nobilis et spectabilis. W Chełmnie, w stolicy ziemi chełmińskiej, sławetni panowie radni obowiązani byli chodzić w sukniach czarnych, i prócz żupana — jedwabiu nie nosić. W drodze nawet poza miastem tylko w ciemnawy kolor ubierać się winni. Wolno im było używać futer i szlasy, brzuchy i boki lisie albo rysie, króliki i popielice. Buty nosić powinni czerwone, pasy jedwabne ze spinkami, taśmowe. Spinki ze złota i blachmalu. Mieszczanie, nie sprawujący żadnych urzędów, winni się ubierać tylko w kolory przyciemne. Nie wolno im używać żupanów atlasowych, ale żółto-jaskrawe łyczakowe, albo kitajkowe. Mogą chodzić w futrach: wilcze grzbiety, lisie, jonaty i pieski; buty mogą nosić tylko czarne. Szlachta i lud, nie lubiący mieszczan, od żupanów łyczakowatych zwał ich pogardliwie lykami. Mich. Federowski twierdzi jednak, że przydomek ten powstał raczej od tego, że za dawnych czasów za gwałty, rozbój i zabójstwo szlachtę na rzemieniu, mieszczan na tyku, a chłopów na powrozie wieszano.

Jak strojono się w Łowiczu, mogą objaśnić wizerunki mieszczan, do tej pory istniejące: Jerzego Barszcza, kupca, zmarłego w r. 1768, własność prywatna p. Wilkoszewskiego, szlachetnego Józefa Nieszylkowskiego, radnego, zmarłego w r. 1665 — w kaplicy na Emaus, sławetnego Jędrzeja Mogilnickiego, alias Bączek, mieszczanina, zmarłego w r. 1674, Adama Rubinowicza, radnego, zmarłego w 1673 r. T. S. Jankowskiego, zmarłego w r. 1571 — w kościele św. Ducha.

W Łowiczu jeszcze w r. 1883 żył Filip Krupiński, właściciel domu Nr. 157, majster szewcki; był to ostatni mieszczanin, chodzący w stroju dawnym. Z przyjemnością patrzyłem



na tę sympatyczną postać typową; okazałej budowy, prosto się trzymając, w święta kroczył do kościoła, niosąc pod pachą grubą książkę do nabożeństwa, a ze zwyczaju trzymał w ręku czekan ozdoby. Oblicze jego wyraziste, pełne życia zdobił wąs czarny, zawieszisty, a na głowie sterczała do góry rogatywka wysoka, obszyta czarnym barankiem. Ubrany był w kapotę sukienną, granatową, z kołnierzem stojącym, z dużymi guzami; z kieszeni w ty-

le wystawał, stosownie do mody, koniec chustki czerwonej; zwykle nie zapinał się, to też widać było kamizelkę długą, barw ciemnych, wzorzystą, zapiętą aż pod szyję na szereg guzików świecących. Szyję obwiązaną miał chustką w kolory różnej barwy; widoczne były tylko końce wysokich kołnierzyków i szpilka, sypiąca ognie. Spodnie czarne końcami fałdźisto opuszczały się na krótkie cholewy zgrabnych butów. Takich typów już dziś niema w Łowiczu.



Aniela Chmieleńska.

K S I Ę Ż A C Y.

Lud w Łowickiem... Kto go kiedykolwiek widział, stają mu przed oczyma postacie wyniosłe, powagą tchnące, silne, zdrowe, w barwny strój przyodziane. A gdy najpoważniejsi z nich zasiadają w kościele, to zda się—dawne senatory rzymskie zjechały, aby radzić nad losami kraju.

Chłop w Łowickiem jest w pracy wytrwały, zwłaszcza w pracy na roli, bo kocha ziemię karmicielkę, bo ona nad wszystko inne w świecie jest mu droga; dla niej gotów wszystko poświęcić, — pracować do ostatniego tchu w piersiach, byleby dzieci jego przy ziemi się ostały. Nie marzy dla nich o lepszym chlebie, nie dąży do oddania ich do miasta, bo „tam jest dużo bisurmanstwa”. Stan rolnika uważa nie tylko za najodpowiedniejszy dla siebie, ale — jako posłannictwo, dane mu od Boga. Woła ustami gospodarza Kubicy z Bąkowa:

„Tyś mi Boże dał tę rolę z swej
[wszechmocnej ręki
Ja ci daję pot i trudy, z pracą tą-
[cząc dzięki”.

Wiekowy gospodarz (p. Wolek z Łaguszewa) tak pisze w jednym ze swych listów: „Patrząc na ten świat i na ten porządek, na nim przez Boga ustanowiony,—na tę ziemię, okrytą zielenią, która wyda z siebie pełne ziarno,

a rozsypie się ono po całym kraju, z którego chleb jest pierwszym pożywieniem każdego, czy biednego czy bogatego, czy wieśniaka, robotnika fabrycznego, czy uczonego, — bo oni wszyscy mają prawo do tego chleba, — rozważając to, widzimy, że ziemia nasza powierzona jest robotnikowi na to, aby pracował na niej, ocierając pot z czoła, aby zbierał z tej ziemi i radował się, że jest użytecznym członkiem całego ogółu”.

Tak pojmując zadania rolnika, wytworzyli w sobie światli gospodarze poczucie godności własnej,—żądadają przeto poszanowania dla „stanu kmieckiego”. Dalecy są od uniżoności, płaszczenia się przed kimkolwiek;—wołają raczej obejść się bez „starszej braci”, wystarczając sami sobie, byleby nie natrafić na człowieka, który nie potrafi w nich uszanować godności ludzkiej. Duma i pewność siebie bije z twarzy światłych księżyków; przyczyniło się do tego niezawodnie wcześniejsze niż w innych okolicach kraju, bo dokonane w 1838 r., oczynszowanie włościan, a być może i świadomość, że był ich panem nie kto inny—jeno pierwszy po królu dostojnik, — prymas, mający pierwszy głos w senacie, noszący tytuł pierwszego księcia, nadany przez króla Kazimierza Wielkiego. Według ks. Korytkowskiego arcybiskupi byli bardzo wyrozumiali względem swoich poddanych aniżeli inni właściciele; z całego kmieckiego

obszaru Księstwa, wynoszącego 1723 włóki, czyniła dziesięcina w 1642 r.: żyta 1450 kóp, pszenicy 382, jęczmienia 438, owsa 430, jarki 35, grochu 166, prosa 180, tatarski 35 kóp. Prócz tego płacili włościanie na rzecz skarbu arcybiskupiego czynsz (nieokreślony dla całego obszaru kmieckiego), spełniali roboczną, odstawiali drzewo, odbywali drogę wiślaną z odstawą zboża, składali słomę, przędę lnianą, jaja, kury, gęsi. Bez porównania większa była dziesięcina z miast i wsi królewskich i szlacheckich. Już podówczas włościanie z okolic Łowicza okazywali swą tężyźnię; ks. Korytkowski podaje, że pokrzywdzeni przez starostów lub ekonomów niejednokrotnie chodzili aż do kapituły metropolitalnej w Gnieźnie w celu uzyskania sprawiedliwości.

W 1838 r., po oczynszowaniu i odpowiedzialności urzędowi włościan, wydzielono na każdą osadę po włóce ziemi, a prócz obszernej nadziałów ornych otrzymali włościanie w Księstwie Łowickim przy regulacji osobne państwa i łąki wspólne dla całych gromad wiejskich. Warunki te sprzyjały rozwojowi gospodarstw włościańskich, przy dużej pracowitości i zabiegliwości gospodarzy — zamożność rosła.

Wszystkie wsie, będące niegdyś własnością arcybiskupów gnieźnieńskich, uważane są za księżackie.

Mieszkańcy — Księżacy różnią się od swych sąsiadów, zamieszkujących niegdyś wsie szlacheckie i stąd nazwanych „szlachetczyzną”, — ubiorem, zwyczajami i mową. Księżacy trwają przy swoim ubiorze, do czego usilnie zachęca ich duchowieństwo. Na pierwszy rzut oka cechują Księżaka: sukmana biała, wyszywana czerwonymi tasiemkami lub czarna — wyszywana czerwonymi lub czarnymi, zależnie od okolicy, w której mieszka, i spodnie samodziałowe w pasy, dawniej czerwone, obecnie pomarańczowe. (Księżak z Ilakowa pisze: „pamiętajcie bracia, nie zmieniajcie kapoty na kuse ubranie, jako u nas nazywają niemieckie, bo się nam k u s o w głowie robi”/

Dawne zwyczaje zachowali Księżacy w całej pełni, zwłaszcza wesela odbywają się w każdej niemal parafii w sposób odrębny, niestety brak miejsca nie pozwala pisać o tem bogactwie pomysłowości i przejawach humoru, pełnego prostoty.

Charakterystyczną cechą wymowy Księżaków jest zupełny brak ścieśnionego *é*. Wymawiają mleko, ser, chleb, kobieta, gdy na „szlachetczyźnie” mieszkający o miedzę sąsiedzi mówią: „mliko, syr, chlib, kobita”, i t. p.

z czego się Księżacy naśmiewają. Dźwięk *sz* wymawiają jak *s*, zaś *rz* zupełnie prawidłowo. Lud w Łowickim stanowi jakoby wielką rodzinę, zwłaszcza mieszkańcy jednej parafii znają się wszyscy, gotowi do solidarnego wystąpienia, gdy spotyka ich krzywda. Do stron rodzinnych przywiązują się silnie, opuszczają je niechętnie, a gdy, zmuszeni losem, emigrują w inne strony, by kupić ziemię, czynią to najczęściej gromadnie. Lubią życie towarzyskie, na wesela zjeżdża się familia z dalekich stron, aby zabawić się dni kilka, — bywa wtedy hucznie i wesoło. Po pogrzebie i w tydzień po ochrzczeniu dziecka zapraszają rodzinę znajomych na poczęstunek. Kupno i sprzedaż inwentarza bez poczęstunku obejść się nie może; przy bytności w mieście, zwłaszcza, gdy gospodarz kupi buty, „oblać je musi ze sąsiadem” lub ze znajomym, z którym „towarzyszy się dobrze”, a nierzadko zabiera ze sobą buteleczkę do domu, zwłaszcza na uroczyste święta i w czasie żniwa. To też dużo pieniędzy wydają na trunki. W ostatnich czasach młodzież światlejsza dąży do porzucenia wódki, ale starsi niechętnie odstępują od przyjętego zwyczaju, lękając się nadewszystko, aby ich nie wyszydili znajomi, nie posądzili o brak gościnności. Mimo upartego trwania przy zwyczajach przyjętych, odbyło się w ostatnich czasach parę wesel bez trunków: to światłe rody włościańskie przykład dały innym, nie licząc się z tem, co powiedzą ciemniejsi.

Księżacy zapatrują się na wszelkie początkowe zmiany w życiu bardzo krytycznie i z wielkim niedowierzaniem, ale gdy przekonają się, że jakaś zmiana prowadzi do dobrego, zwłaszcza w kierunku polepszenia bytu, stają się oddanymi zwolennikami „nowości”. Obcym wpływom podlegają niechętnie, nie lubią przyjmować przysług od ludzi nieznanym — „Księżak nie pociąga za cudze klamki”; — ale jeśli człowiek, wiodący życie nieposzlakowane, zbliży się do nich z bratnim uczuciem, dobrych rad udzieli, szczerą życzliwość okaże, — uwierzą w jego „dobrą duszę”, serdecznością otoczą, wdzięczność okażą, każde życzenie spełnią, a pamięć o nim zachowają na długo. Jeśli człowiek, któremu ufają, przywiezie wycieczkę, złożoną bodaj z setki ludzi, wszystkich ugoszczą, nakarmią i chaty umyją i wycińkami obdarzą, a czynią to z godnością ludzi biegłych w przyjmowaniu gości, ze szczerą prostotą zacnych serc. Na obcego przybysza patrzą z niedowierzaniem, ale jeśli prosi o posiłek, podejmują, czem chata bogata, — obraża ich ten, kto chce za gościnność zapłacić pie-



KASIA KOWALCZYKÓWNA Z JACKOWIC, POW. ŁÓWICKI.

fot. Al. Janowski.

niędzmi: — „Bóg zapłać“ i uściśnienie ręki za wszystko tu starczy. Ale niech się kto poważy nastawać na honor Księżaka, na jego dobre imię i uczciwość, albo też krzywdzić materyalnie, nie wybaczy nikomu, zemsty szukać będzie. Stąd pochopność do zwady, do bójki, do szukania sprawiedliwości w sądach, a choćby na cztery oczy. Sprawy sądowe pochłaniają Księżakom dużo czasu, dużo pieniędzy, mimo to prawują się zawzięcie.

Przywiązanie do ziemi, chęć posiadania jej, pracowitość i zwiększająca się umiejętność gospodarowania wpływają na ciągle rozszerzanie się posiadłości Księżaków, wykupują też jeden folwark po drugim, płacąc do 500 rb. za morgę,

i zajmują coraz większą przestrzeń ziemi. Obszar kmiecy, wynoszący w czasach władania arcybisków 1723 włóki, urosł według „Słownika Geograficznego“ w 1879 r. do 4653 włók. Obecnie posiadłości Księżaków sięgają wgląd powiatów, otaczających powiat łowicki i tak: w sochaczewskim poza Sochaczew, w gostyńskim pod Gombin, w kutnowskim za Żychlin, w łęczyckim za Piątek, brzezińskim pod Brzeziny i Stryków. Ludność powiatu łowickiego w ciągu ostatnich 34 lat podwoiła się niemal, wynosiła bowiem w 1878 r. — 69,557, zaś w 1912 — 130,848. Ludność wyznania ewangelickiego w powiecie, nie licząc m. Łowicza, urosła z 2582 do 3450. W gminach: Bąków, Jeziorko, Dąbkowice, Nieborów, Bielawy ilość ewangelików zmniejszyła się z 1161 do 868, najbardziej w gminie Dąbkowicach, gdzie z 249 spadła do 75.

Ludność żydowska w powiecie (nie wliczając ludności Łowicza) powiększyła się z 1472 do 2809, w osadach stanowi znaczną część ludności; zwłaszcza w Sobocie liczba żydów równa się niemal ilości zamieszkanych katolików (katolików 756, — żydów 660). Prawosławnych było w powiecie bez Łowicza — 4, w 1912 r. — 71. W tym samym 1912 r. posiadał cały powiat 1092 maryawitów, z których Łowicz zamieszkuje 855. Po Łowiczu najwięcej maryawitów, bo 102 posiada gmina Dąbkowice.

Przestrzenie, zamieszkane przez Księżaków, zawierają lepszą i gorszą glebę, — w zależności więc od gatunku gleby, układają się warunki życia mieszkańców. Dobre ziemie w gminach jeziorkowskiej, a zwłaszcza bąkowskiej, w której włościanie zaraz przy regulacji urządzili się kolonialnie, — przyczyniły się do podniesienia zamożności gospodarzy; — ziemie lżejsze gmin dąbkowskiej, a zwłaszcza tyszkowskiej, uparte trwanie większości w starodawnym sposobie gospodarowania, brak odpowiedniej ilości ludzi, którzy uświadamialiby i zachęcali do wprowadzania postępu w rolnictwie, przyczynia

się do przedłużającej się niezamieszkałości mieszkańców, graniczącej często z biedą. Gospodarze zamożniejsi, posiadający większą ilość produktów rolnych do sprzedania, przyjeżdżając częściej do miasta, jako śmielsi, zawierali szybciej znajomość z ludźmi, którzy szerzyć zaczęli czytelnictwo wśród szerokich warstw. Zachęta do prenumerowania pism i pierwsze książki szły na wieś od p. R. O., założyciela pierwszej w Łowiczu księgarni w r. 1870. W pamięci ludu przechowuje się ze szczególniejszą wdzięcznością działalność oświatowa księdza M. Machnikowskiego — proboszcza w Chruślinie, ks. Aleksandra Cetkowskiego — proboszcza w Zdunach, ks. Walentego Świniarskiego — proboszcza w Nieborowie, ks. Aleksandra Wasilewskiego — proboszcza w Złakowie, ks. Władysława Osińskiego — w Sobocie.

W r. 1879 p. Władysław Tarczyński założył w Łowiczu pierwszą bezpłatną wypożyczalnię książek, obejmującą 275 dzieł; był to wybór książek, istniejących podówczas dla ludu, korzystano z niej z górną 60 czytelników, wymieniając do 1384 książek rocznie. Wypożyczalnia ta istniała z przyczyn od p. Tarczyńskiego niezależnych, niestety, zaledwo 6 lat.

Wielkie zasługi w szerzeniu oświaty w Łowickim położyli nauczyciele ludowi. O ile w danej okolicy rozpoczął pracę sumienny, oddany swym obowiązkom nauczyciel, a światli gospodarze współdziałali z nim chętnie, wkrótce zapadały uchwały o budowie nowej szkoły lub gruntownem przebudowaniu starej, walącej się rudery, — analfabetyzm malał — czytelnictwo wzmagalo się, „Kmiotek“, a następnie „Zorza“ i „Gazeta Świąteczna“ stawały się upragnionym pokarmem duchowym mieszkańców. Ile wdzięczności odczuwają księżacy dla redaktora „Gazety Świątecznej“, niechaj świadczą te słowa gospodarza z Łowickiego:

„Gazeto kochana, twórca twój już w grobie!
Tak jest, ciało w grobie, lecz duch wolny spieszy,



fol. Al. Janowski.

SZYMON KOWALCZYK Z JACKOWIC, POW. ŁOWICKI.

Z promieniem „Gazety“ i wszystkich nas cieszy.

Wielki bojowniku, Promyku kochany,
Niech Ci światłość świeci! życzy lud stroskany“.

„Gazeta Świąteczna“ posiada w Łowickim około 500 przedpłatników, — wśród Księżaków wogóle rozchodzi się do 800 egzemplarzy. Pod względem poczytności drugie miejsce zajmuje pismo miejscowe, — „Łowiczanie“. „Lud Polski“ pomimo, że wychodzi rok pierwszy, zjednał sobie duże zaufanie wśród włościan. Prenumerują nadto „Zorzę“, „Zaranie“, „Drużynę“, „Przewodnik Kółek“ i inne.



Gospodarze, rozmiłowani w czytaniu, nie zadowolają się jedną gazetą, opłacają po parę, czytują chętnie gazety codzienne, by nie czekać zbyt długo na świeże wiadomości. Brak poczty na wsiach daje się wiele we znaki. Biegiem wojen interesują się gorąco.—Powieść nęci niewielu: — poznanie historii, poznanie tajemnic przyrody — to szczyt dążeń najświatlejszych chłopów.

...„Bodajby przyszło dużo pieniędzy zapłacić za książkę, która odkryłaby mi tajemnice przyrody, jakich umysł przeniknąć nie może, — nie żałowałbym na to“.

Sprawa sprzedaży dobrych książek jest mocno zaniedbana.

Wsie, nie posiadające światłych gospodarzy, drzemią po dzień dzisiejszy,—a nie brak, niestety, i takich, do których gazeta jeszcze nie dotarła (w gminie łyszkowickiej), w której książek nie znają,—szkół brak, o postępie nie mówi nikt. Gdy namawiać rolnika na zmianę cepów na młocarnię, odpowiada: „wołę ja cepy, bo ręka się nie psuje, a maszynie trza ciągiem narządzać“.

Wież w Łowickim ciągnie się przeważnie na przestrzeni paru wiorst,—chaty najczęściej pobudowane są przy drodze, biegnącej wzdłuż wioski. Strzechy słomiane niejednokrotnie zbliżają się ku sobie,—gdy padnie iskra,—wies płonie, jak w 1882 r. Zabostów, w r. 1886 Bednary i inne. Nowe chaty zamożnych gospodarzy składają się co najmniej z dwóch izb z komorami, przedzielonemi sienią. Domy bywają wysokie, w nich okna duże, otwierane, podłogi drewniane, kuchnie angielskie, piece nowoczesne, drzwi wejściowe o dwóch skrzydłach, przed domem ganek z pnącą się zielenią,—ogródek pełen malw, nagietków, opodal sad owocowy, z rzędem uli pośrodku. W podwórzu ład i czystość,—każda rzecz na swoim miejscu;—postępowy gospodarz dąży usilnie, aby w pracy swej doścignąć mógl Czechów i Duńczyków, o których czytuje w gazetach i książkach.

Zabudowania gospodarskie bywają często z kamieni. Konie—to duma księżaka, hodują je starannie, kosztów nie żałują, lubią jeździć w dobre konie i sprzedawać je dobrze; hodowla koni dostarcza im znacznego dochodu;—najbardziej rozpowszechniony jest chów koni wśród gospodarzy ekonomii Bąków, gdzie na 701 gospodarzy wykazano 1247 koni, w rzeczywistości zaś było ich więcej. Konie sprzedają na słynnych jarmarkach łowickich, biorąc często za nie po 500 rb. O krowy dopiero w ostatnich czasach dbać zaczynają,—z trzody

osiągają duży dochód. Niemal każdy postępowy gospodarz posiada maszyny i narzędzia rolnicze: młocarnie konne, żniwiarki, kultywatory, siewniki rządowe, wialnie amerykańskie, pługi jedno i dwuskibowe, młynki do czyszczenia zboża, wały żelazne, brony łukowe, centryfugi do mleka. Nawozy sztuczne stosują coraz chętniej,—a gdy sąsiadowi wyrośnie piękne zboże, odżalują pieniędzy na dobre ziarno i wszelkie ulepszenia, byleby nie gorzej od tamtego gospodarować.

Żyd jest dotychczas jedynym odbiorcą zboża i bydła rogatego. Produkty wszelkie chętnie sprzedają żydowi, bo: „żyd pozna charakter człowieka i zapodchlibi z góry“.—Na sprzedaży i kupnie oszukać się nie dadzą, ceny stawiają wysokie i wszystko dobrze sprzedać potrafią.

Do postępu w rolnictwie przyczynia się Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Łowiczu ze swym przewodniczącym p. Władysławem Grabskim na czele, który szczerą pracą, dobro kraju mającą na celu, zyskał sobie zupełne zaufanie i głęboki szacunek włościan. Towarzystwo założyło w 1911 r. dziewięć kółek, liczba członków wynosi 350. Największą żywotność przejawia kółko świeryżskie, prowadzone przez samych włościan, jak również (w 1912 r.) chruslińskie. To ostatnie założyło fabrykę wyrobów betonowych, rozwijającą się dobrze. Członkowie kółka dążą do wyzyskania dynamo-maszyny, działającej w młynie włościańskim w Bocheniu, aby zaprowadzić w swoich zabudowaniach światło elektryczne, zużytkować siłę motoru do prac gospodarskich. W tejsze wsi projektują gospodarze budowę domu ludowego i śpiczra na zboże. Wysyłano już trzykrotnie podanie o zatwierdzenie kasy pożyczkowej,—dotychczas bezskutecznie.

Lud w Łowickim cechuje silna skłonność ku zrzeszaniu się na podkładzie ekonomicznym. Uznają tu powszechnie korzyści materialne, płynące z ujmowania przedsięwzięcia w ręce własne, mimo to jednak ruch spółdzielczy rozwinięty jest bardzo słabo. O kółkach, spółkach, stowarzyszeniach mówią tu często, lecz brak ludzi do ich tworzenia. Wielkiej, rwącej się naprzód ochocie, staje na przeszkodzie nieporadność, brak umiejętności prowadzenia rachunków. Mimo to bierze się lud do dzieła ponad swoje siły i często zapał i praca nie daje pożądaných wyników. Otworzono 10 sklepów udziałowych, lecz wegetują one raczej niż żyją zdrowym życiem. Z wyjątkiem Łowicza i Łyszkowic (obrót największy 35 tysięcy rb.) rachunkowość prowadzona jest wszędzie wa-



fot. Al. Janowski.

CHATA ŁOWICKA, ZDOBIONA MALOWANIEM, W ŁAŹNIKACH, POW. ŁOWICKI.

dliwie. Organizacja tych stowarzyszeń pozostawia również wiele do życzenia; mają one raczej charakter sklepów prywatnych niż spółdzielczych. Na obronę ruchu spółdzielczego w Łowickiem zaznaczyć trzeba, że datuje się on zaledwie od dwóch lat i przejawia bądź co bądź dążność ku doskonaleniu działalności przez porozumiewanie się wzajemne stowarzyszeń i łączenie się przy zakupach.

Największym bodźcem do pracy zrzeszonej były wycieczki, podczas których rezultaty tej pracy stawały się dla każdego widoczne. Paru gospodarzy jeździło do Czech, kilkudziesięciu do Liskowa, — odtąd chęć do zrzeszania się wzrosła.

Księżacy odznaczają się bystrością umysłu i zręcznością w wykonywaniu prac domowych. Długi byłby spis wybitnie zdolnych samouków, którzy bez narzędzi wykonać potrafią różnorodne prace, zbudować wiatrak, dom, obmyśleć ulepszone narzędzia rolnicze — w oczach sąsiadów to zwykła rzecz; na wyróżnienie zasłużył wykonawca zegara, skrzypiec, wagi dokładnej.

Wnętrze mieszkania gospodarzy, dbałych

o czystość, — to bajecznie kolorowa siedziba. Łóżka zasłane wysoko, naspy kraciaste, samodzielne na pierzynach, prześcieradła białe, szerokim szlakiem szydełkowym zakończone, — poduszek na każdym łóżku po dziewięć, sznurowanych kolorowymi cerclami w różne wzory. Pod oknami ława czerwono malowana, opodal stół biało nakryty, na nim wizerunek Chrystusa, otoczony liliami białymi, obok książki i gazety. Po drugiej stronie drzwi, prowadzących do komory, — skrzynia wzorzysta, wesoło malowana, szafa, konewnik, pełna talerzy jaskrawych, nad nią listwa z talerzami, opodal wiszą kubki w dużej ilości. Sufit i belki poprzeczne drewniane, strojne w gwiazdy i podłużne wycinanki (kodry), misternie z papierów kolorowych wylepione, ściany obwieszone obrazami świętych, obok zegar; wycinanek bez liku, ubierają one ściany, jakby wstęgi wzorzyste. Chwiejne, drżące pająki¹⁾ wiszą u pułapu.

¹⁾ Pająki, posiadające w Łowickiem tę jedną nazwę, — są to zwieszające się u sufitów w chatkach ozdoby, wykonywane przez Księżanki ze słomek, bibułki, papieru (p. str. 261).



To świetlica, w której gości przyjmują gospodarze. Druga izba — to kuchnia, w której mieszka; latem gotują w sieni. Skrzynka a często szafa zawiera bieliznę i piękne ubrania, własną wykonane ręką. Z zadowoleniem pokazuje gospodyni gościom różnobarwne kiecki, fartuchy na odziew i do pasa, spajncerki, gorsety, jedwabnice, sanelówki¹⁾.

Wszystko żywe, młode, wesołe, tchnie radością życia; żadnych półtonów — siła bije od tych barw słonecznych.

„A jak wyposadzita²⁾ córke swojom, jak jo bedzieta zenili? — pyta mnie gospodyni, — „bo jo swojej dom osim kiecek samych nowych, fartuchów do pasa śtery, a na odziew osim, gorsentów w grzebinie osim, spajncerków dwa, tołubek, dwie jubki cyli angierki, jednom do chodu, drugom na święto, niedwabnic³⁾ śtery, salnówek⁴⁾ i tasiemków⁵⁾ każdego koloru: pomarańczowom, żółciutkom, cornom, jaśniu-chnom⁶⁾, jasnom⁷⁾, bielnom, ciałowom⁸⁾, cerwonom, wiśniowom, łysom⁹⁾, ostróżkowom, kawowom, zielonom, zielenziwom¹⁰⁾; jedne pierzyne, pięć płachtów, jedne zaścielke, dwa prześcierodła, dwanaście podusek z posewkami, trzy naspy na pierzyne, dwadzieścia kosul, dwie białe spódnice, sześć chusteczków do nosa, na nich krzyzikami wysyte imię i nazwisko, rękowki włockowe z pocioreckami, pończochów ze sześć por włockowych, wyrabianych w kwiotki, stół, łózko, kółko do przendzenia, wiadro, obrazy święte, łyski, krowe, kury i ze trzy tysiące posagu, jezeli pójdzie na dwadzieścia morgów psennej ziemi“.

Ileż pracy podjęto, aby przygotować wyprawę zamożnej dziewczyny!

Starsze gospodynie gania tę „wysadę — dawniej chłopcy obłócili się w białe portki płótniane, lejbi i spajncerek, kobity miały znuk jednom welno kiecki, ukrasonom cerwono, carno i zielenziwo, — gorsenty marynusowe¹¹⁾ na dwa cergle śnurowane, a babki nie syli

chłopokom capki, — uzli (urznęli) nogawice ze starych portek, związali w cubku i wcibili dzieciakowi na głowę — i juz beli galanci“.

Gdy przestąpisz progi chaty, żadnego nie widzisz zmieszania ani onieśmienia na twarzach mieszkańców, — przyjmują cię jak „swoją swego, — bo choć ta wioska leży jak mały punkcik na szerokim obszarze naszej polskiej ziemi, ale w życiu społecznym i towarzyskim postępuje wciąż naprzód, — bo tu niema tak grubego karku, aby nie schylił się na powitanie uczonego, czy też możniejszego, ani tak krótkiej ręki, aby się nie wyciągnęła z jałmużną ku ubogiemu; bo dziś nikt twardo nie zasypiał bo na spanie nie pora, a jakie dzwonki nad wiejskimi chatami dzwonią, takie pewno i nad miejskimi kamienicami się odzywają“¹⁾.

Jałmużny nie odmówią żadnemu biedakowi, chętniej jednak dają garnuszek kaszy, mąki garść, chleba kawałek, aniżeli pieniądze. Pieniądze składają Księżacy chętnie tylko na budowę kościołów, czują się szczęśliwi i dumni, że Księstwo posiada bogate kościoły, przeważnie za ich pieniądze wybudowane. Pieniądz gra wielką rolę w życiu Księżaka, — ciułać, przechowywać, składać, jak obecnie w kasach pożyczkowych, na posag dla dzieci lub na kupno gruntu, — to przewodnia myśl Księżaka. W tym celu gotów pracować bez wytchnienia, żałować sobie lepszego jada, odmawiać wszelkich wygód, — byleby dopiąć swego.

Jedna z gospodyń z Łowickiego tak opowiada o pracy kobiet wiejskich w okresie żniw:

„Ledwo słońce wzeńdzie na dużym dniu, gospodyni zrywa się ze śpiku (ze snu), obłucy kieckę, budzi śpiących, odmówi pocierz. Gospodorz zamożny trzyma parobka, śypia on w stajni u kuni na werku. Nad łóżkiem wisi obrazek święty, kodry²⁾ i tasiemki, wyrzucone z chałupy, bo bęły stare, z łońskiego roku. Obudzony parobek daje kuniom jeść, — myje się wodom z kubelka, w którym pojom kunie, — po śniadaniu bierze się za robotę. Służoncom chowa gospodyni zamożna, biedniejsza wszystko sama obłachnie, w dopilnowaniu dzieciaków małych pomaga mąż. Gospodyni chodzi doić krowy, spiesy się sykować śniadanie, we zniwa dostajom wsycy podśniadanek — chleb z masłem — i idom w pole; biedniejsza gospodyni idzie tys w pole, gdy obrobi robotę, — bierze ze sobom śniadanie i dziecioka, — drugie trzyma za kieckę i idzie za matkom. Na polu wcibia

¹⁾ Chusteczki welniane kupne, sprowadzane z fabryk w Rosyi.

²⁾ Wyposażycie.

³⁾ Chustki jedwabne na głowę.

⁴⁾ Chustki welniane na głowę.

⁵⁾ Wstażki do włosów i „na prześcibke“ (pod korale przypinane).

⁶⁾ Jasno niebieską.

⁷⁾ Szafirową.

⁸⁾ Ciemno cielistą.

⁹⁾ Różową.

¹⁰⁾ Zielono-żółtą.

¹¹⁾ Z welny owiec, zwanych merynosami.

¹⁾ Wyjątek z listu gospodarza Wolka.

²⁾ Wycinanki.



kije, uwiąże plachcie w jednych stronach od słońca i wiatru, ułożydzie dziecioka w cieni na plachcie, albo w kopańce nakryje pierzynkom i buja sielnie, aż się ucisy i uspi. Przed po-
niem wraca do domu sykować objod, — wsta-
wio w gorckach polewkę ¹⁾, wodę na kluski,
jagły gotujom na sucho; bierze się oprzontać
dom, świnię, to znuk doi krowy. Wroco go-
spodorz z pola ze zbierackami, parobkiem
i z nojemnikami, rozbierajom kosy, idom myć
się przy studni — chłopcy dla chłodu, a dzie-
uchy dla brudu. Gospodorz wchodzi do cha-
lupy, bierze flaske i kielisek i zwoluje, —
dzieuchy oglądajom się jedna na drugom, —
wstydzo się, ale jak jedna wypije, pijom wsy-
stkie; obsiadajom ławę, gospodyni stawia na
stołku kluski w misce, potem sypie jagły
z gorcka, kładzie na misce, obleje mlekiem
i podaje, aby jedli; na samym końcu polewkę
osobliwie ostudzonom we wodzie w gorcku
i okrasonom śmietanom. Dzieci dostajom jeść
osobliwie w sieni, żeby nie przeciwiały naj-
emnikom, wszystkie dzieci jedzom na jednej mi-
sce. Wszyscy zegnajom się krzyżem świętym
do objadu, jedzom pomalu, łyski skrzybiom po
miskach, nie godajom głośno, — dzieuchy go-
dajom do siebie po cichu, sekstujom, ksukocom,
spoglądajom jedna na drugom i na chłopoków,
śmiejom się, jedna drugo trąca i wstydzi się
jeść, — chłopoki najedzom się do syta. Go-
spodyni przykładą i kaze jeść, żeby nie po-
mgleli przy robocie. Podnosom się od stołka,
zegnajom się, chłopoki idom kosy klepać,
a dzieuchy idom spać do sadu. Gospodyni
sprząta ze stołka, sama je objad, zmywa statki,
daje chlać świniom, kurom, psom, pozamyka
drzwi dookoła i wyłazi oknem, żeby iść w pole
za najemnikami i gospodorzem. Podwiecorek
weźmie ze sobom, — ser, chleb i mleko w cy-
stej smatce od sera, położy to w cieni i da-
lejze pobierać. Jak przetnom staje z pięć
razy, zasiadajom do podwiecorku, gospodyni
rozdaje co dla kogo, — jedzom, — i wtencos
najwiecej rozmawijom, śmiejom się dużo, —
a gdy się troskę odpocnom, jak się uleży po-
dwiecorek, a chłopoki wypalom papierusy, —
ostrzom kosy i znowu do roboty. Tnom do
słońca zachodu. Gospodorz i gospodyni idom
przed słońcem zachodu do chałupy, pasturek
przygna bydło, gospodyni doi krowy, aby mleko
ostygło na wieczorzom; — świniom da chlać,
kury, gęsi, jendyki ponagania, — sykuje wiece-
rzom, ugotowane w objad jagły polewa mlekiem,

w polewkę kładzie kluski, leje mleko, a na
ostatku cwarug z mlekiem i ze śmietanom.
Dzieci jedzom naprzód, mówiom pacierz i idom
spać. Najemniki nie spiesom się z wieczorzom,
zbierajom się i jedzom pomalu. I po zniwach
gospodyni nie brak roboty, ceka na niem len;
wyrwie go, po wymłóceniu mocy we wodzie,
a gdy wymięknie i przywiezo go pole domu,
stawia go do góry, wysusy, tłuce gocom, rozpo-
ściera na słońcu, pociera, klepie, cese, — oce-
sany chowa do komórki, — bo czas kopać karto-
fle. Jak wykopiom kartofle, to ich nasypiom
na ryśpe i przykryjom słomom i ziemiom. Po
kartoflach majom do obrzynania marchew, bu-
roki, kapuste. Jak to robiom, biorom się
prząść. Kądział to najgorsza niewolo, bo trza
siedzieć kamieniem i ręce bolom od trzymania
w powietrzu. Przy kądzieli siedzom od 4-ej
rano do późnej nocy. Jak kądziel oprędom,
to przedziona opierom, a zacem wyschnom —
pierze drom. Gospodyni zwoluje ze dwadzie-
ścia pięć dzieuchów na jeden wieczór do siebie,
nasykuje im powtórnicę ¹⁾ o 11-ej godzinie: —
wódke, placek, ser, masło, kawę. Śpiewajom
wtedy, że ledwo się dom nie podniesie. Od
zmierrchu do jakiej drugiej godziny nadrom
wszystkie pierze, co gospodyni ma.

Gospodyni zabiera się do wicio przendzion
na kłębki, z kłębków snuje na snowadli; jak
osnuje, zdejmie ze snowadli, rozwiesi przendze
na postawę, postawę nabiera w nicienice, po-
tem w płochę i powionze. Przendze krentom
nawija na cewki, cewkę kładzie w cołnek
i robi płótno. Gdy zrobi płótna ze 120 łokci,
zabiera się do brązków ²⁾ i krotecki; jak się
z tem obrobi, syje kiecki, fartuchy.

Musi nasadzić gąsionta, kurcenta, perlice,
kacki, jendyki. Na tydzień przed Wielganocom
bieli w chałupie i prze ciniom ³⁾, szoruje statki,
pułap, podłogę, popóźniej bije wieprzka, piece
placki, obłucy pościel. We Wielgom sobote
nasykuje świenconkę; zanim ksiądz przyjedzie
do wsi, znosom świenconkę z kilku chałup do
jednego gospodarza.

Po świętach robi letkom robote, wysywa
obsewki, kamierze na płótnie kupnym, wysywa
płotki ⁴⁾, na swojskim, na płotki bieli małe ka-
wołki płótna. Gdy zazieleni się trawa, lub
koniczyna, rozpościera płótno do bielenia —
jak wybieli — syje kosule dla każdego po dwie
abo trzy, i dla pasturka i dla parobka tys. Po

¹⁾ Serwatkę.

¹⁾ Drugą kolację.

²⁾ Tkanie samodziółów w pasy czyli w prątki.

³⁾ Front domu.

⁴⁾ Przyramki.

Wielganocy krajom kartofle i sadzom, popóźniej marchew, buroki, a gdy odrośnie zielsko, idom plic.

W marcu sieje len, potem piele go az do trzech razy. Przede zniwy obstrzyze owce, zawozi wełne do krosa¹⁾ — bez to w lato, aby nie była wielgna, — kros uprzendzie, ukrosi, ona wykupi wełne, powiesi w komorze, w posewce z poduski i tak sobie wisi, az przyndzie na niom pora. A tu dziecioki zsyła Bóg jedno po drugim; niedość nakocołuje sie kele nich i pole gospodarstwa bez całki dzień, ale i noc spokojnej tys nima²⁾.

Widzimy z niniejszego, że żona gospodarza pracuje bez wytchnienia. Gospodyni niezamożna jest przeciążona pracą; — w ciągu dłuższego czasu przebywałam w chacie niezamożnych gospodarzy: obywali się bez najemników, cały ciężar zajęć gospodarczych ponosili sami — po 30 wiader wody wyciągała gospodyni ze studni, aby napoić inwentarz, po trzy ćwierci kartofli dźwigała na plecach, aby je ugotować dla ludzi i inwentarza.

Wobec takiej pracy, brak jej czasu na czytanie. Z chwilą wprowadzenia ulepszonych sposobów gospodarstwa domowego: parników, ulepszonych narzędzi tkackich, dobrych studzien, oddawania lnu do przędzalni, — kobieta wiejska, zdobywszy czas na czytanie, zacznie przyjmować udział w życiu społecznym, którem zainteresowana przejmie się żywo.

Jako matka — ma dużo serca dla swoich dzieci, ale nie może sobie pozwolić na oddanie im swego czasu; z konieczności dzieci pozostawione są samym sobie; — dlatego może wychowują się na dzielnych, odważnych, silnych, wytrwałych ludzi, — ale ileż ich umiera! Matka pozostawia córkom najlżejszą pracę, — oszczędza ich sił, sama dźwiga, nie ustaje w trudzie, aby córce było dobrze, dopóki jest u rodziców, — „jesce ji się da we znaki, gdy pójdzie na swoje“, tłumaczy swą słabość macierzyńską. Zamartwia się, zapłakuje, gdy syna wezmą do wojska, — „poniewierać bedom chudziakiem“ — rozpacza.

Zasady higieny są niestety dotychczas większości nieznane.

Dziecko wychowuje się w kotysce, dopóki chce w niej pozostawać — (bodaj do trzech lat); gdy małość jest o tyle silna, że może samo czołgać się, puszczają je na izbę; nabrawszy siły, wyrwa się na powietrze, i wtedy rozpoczyna się najszcześniejszy okres w życiu dziecka, zupełnej swobody.

Trwa to krótko, — już pięcioletni chłopiec zostaje gęsiarkiem, — bierze na siebie odpowiedzialność za część majątku rodzinnego. Nazębnie się dzieciaczyna, a nieraz i szturchańca oberwie, gdy nie zdąży wypędzić stada ze szkody.

Gdy podrośnie, zostaje pastuszkciem przy bydle. Czy chętnie uczą się dzieci w Łowickiem, niechaj za mnie odpowie nauczyciel, który oddał im swe serce i siły. „Ze smutkiem przyznać trzeba, że w kierunku wychowania młodego pokolenia do tej pory uczynili Książacy bardzo mało. Jedyne instytucje, z których dzieci czerpią pokarm duchowy, to szkoły początkowe, a jest ich tak mało, że mieszczą zaledwie trzecią część dzieci w wieku szkolnym. W ostatnich czasach przejawia się dążność do stawiania szkół (gmina Bąków uchwaliła budowę 7 szkół). Większość nie rozumie nowego prawa, tyczącego zapomogi, brak ludzi, którzy uświadamialiby w tym względzie. Obecnie powiat łowicki posiada 52 szkoły. Chęć do nauki wśród dzieci jest wielka. Skarżą się wprost rodzice, że dzieciak, gdy zacznie chodzić do szkoły, nie daje się w domu zatrzymać i bodaj w tajemnicy przed rodzicami wyrwa się do szkoły. Mimo to liczba dni szkolnych w roku dosięga w wyjątkowych razach 100, winne są temu warunki domowe. Czytelnictwo, przy zachęcie ze strony nauczyciela, rozwija się wśród dzieci pomyślnie, budzą one niejednokrotnie zainteresowanie do czytania wśród starszych. Dziecko otrzymane od rodziców na łakocie pieniądze przeznacza chętnie na zakupienie ciekawej książki. Starsze żyją zgodnie i solidarnie: aby obronić kolegę przed karą rodziców za uszkodzenie jakiego przedmiotu szkolnego, spieszą



„NALEPIANKA“ ŁOWICKA, DZBANUSZEK Z GĘSIEGO JAJA, NALEPIANEGO KOLOROWYMI PAPIERKAMI.
ze zb. Muzeum Przem. i Roln. w Warszawie

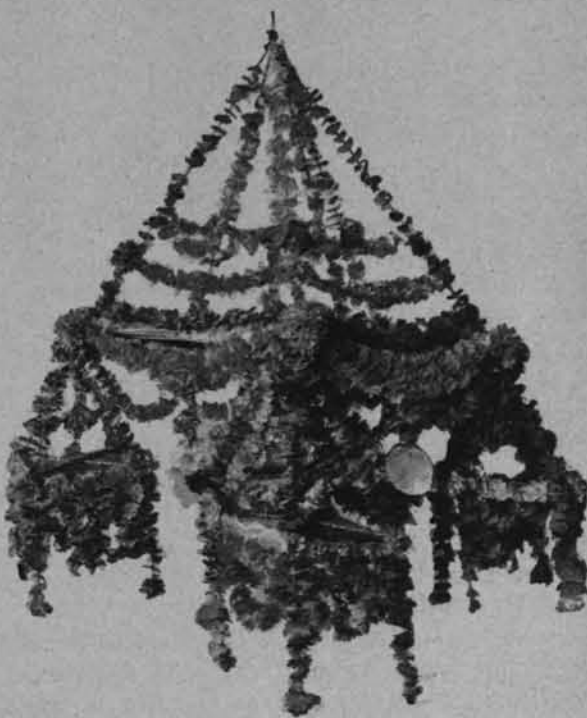
¹⁾ Farbiarza.



z pomocą materyalną. W nadziei usłyszenia lub zobaczenia czegoś ciekawego idą z własnej inicjatywy kilka wiorst drogą błotnistą.

Do niedawna jedynie posiadacze większej własności zakładali ochrony; wyjątek stanowiła wieś Kompina, w której ks. Niemira założył ochronę dla dzieci gospodarzy. W ostatnich czasach światlejsi gospodarze i gospodynie zaczynają odczuwać potrzebę ochron; wpłynęły na to: nawoływania pism ludowych, wycieczki do Mirosławic i Liskowa, w czasie których przekonali się naocznie, czym jest ochrona — uświadomiły kółka kobiece, założone i prowadzone przez panią Kączkowską z Lubiankowa z prawdziwym umiłowaniem pracy społecznej. Wynikiem pracy kółka w Domaniewiczach, najbardziej bijącym w oczy, jest założenie ochronki we wsi Strzebieszewie, którą popierają wytrwale gospodarze: Andrzej Szymczak, Józef Mrzygłód i Jurga. Za przykładem Strzebieszewa pójść niezawodnie inne wsie, o czym coraz częściej daje się słyszeć; sprawa zakładania ochron bywa poruszana podczas uroczystości rodzinnych i na zebraniach kółek rolniczych.

Dziewczęta odznaczają się łagodnością i wielką dobrocią, ale niestety, wobec warunków, które nie pozwalają rozwinąć się ich zdolnościom umysłowym, niejednokrotnie objawiającym się wybitnie — toną w życiu bezmyślnym. Strój i zabawa — to podnieta życiowa większości. Kiecki, fartuchy muszą mieć koniecznie modne. Nową modę, t. j. dobór i zestawienie barw w wełnie, właściwe każdej okolicy, wytworzą najzdolniejsze dziewczęta. Tło wełniaków było w dawnych czasach koralowe; kolor ten nazywano prostym czerwonym; farbowany był retą (roślina); później koralowy zamieniły Księżanki na czerwony, zwany dubeltowym; do farbowania używano laku, który zastąpiła koszenila; następnie zaczął przyjmować się kolor pomarańczowy, przechodząc stopniowo w coraz jaśniejszy, w ostatnich zaś czasach używane są coraz częściej kolory: ciemno zielony, granatowy, szafirowy, brunatny. Obecnie do farbowania służy anilina, która daje kolor czysty ale nietrwały. Na zmianę kolorów ludzie postronni nie mieli żadnego wpływu. Księżanki, zwłaszcza młodsze, mimo wrodzonej oszczędności nie zwracają żadnej uwagi na nietrwałość obecnych barw — idzie im jedynie o modę i o czystość kolorów. Zdaniem p. Sadowicza, wieloletniego właściciela farbiarni, Księżanki znają się wybornie na czystości barw; wełna, którą kupują, musi mieć kolor żywy, czysty, w przeciwnym razie nie kupią jej. To też w Łowickiem panuje



PAJĄK ZE SŁOMY I PAPIERKÓW KOLOROWYCH,
ZAWIESZANY U PUŁAPU DLA OZDOBY —
Z POW. ŁOWICKIEGO.

ze zb. Pol. Tote. Krajozn.

wszechwładnie barwa. Objawia się również wielkie odczucie barw w wycinankach. W całej wytwórczości dążą do zastępowania motywów, które uznają za „ordynalne” — „delikatne”, i tak: dawne trzewiki ciężkie zastępują gemzowemi; kolor czerwony odrzuciły — bo „ordynalny”; — duże chustki — dzikówki, tureckie, zastąpiły jedwabniami, małemi, wstążki dawne o grubych deseniach zarzucają, nowe muszą być w drobne, delikatne kwiatki; dawne motywy na wycinankach uważają za „ordynalne”. Mimo niechęci do motywów „ordynalnych”, — w stroju dążą do uwydatnienia swego bogactwa, znajdującego wyraz w wielkości: kiecki muszą być bardzo sute, rękawy koszuli szerokie, bufiaste, fartuch tego namarszczony, licznymi „torsami”¹⁾ naszyty, wstążki jak najszerwsze, długie, obficie spadające, korale choć sztuczne (prawdziwe zarzucają jako nikłe) ale wielkie, ciężkie, aż do pasa w sznurach sięgające; bursztyny duże; drobne wyszycia na koszulach zastąpiły szerokimi, barwnymi wyszyciami, przyniesionymi przez powracających z wojska; dawny ścieg nazywają polskim, obecny w drobne krzyżyki ruskim. — mimo to upodobały go sobie. Wszystkie te zmiany wychodzą wprost od nich — nikt postronny wpływu mieć na to

¹⁾ Ozdoby paciorków.



nie może. Przywiązane są do swego stroju bardzo, jedna z nich opisując swoje ubranie, tak się wyraża: „Ja, Księżanka, stroju swojego nie pomieniam choćby za pół Królestwa Polskiego”. Troska o piękne ubranie, nazywane „łachami”, rozwija w nich próżność i płytkość, a matki podsycają w nich te uczucia. Mała dziewczyna przestaje chodzić do szkoły już w lutym, bo potrzebna jest do nawijania wełny na cewki; bywa świadkiem długich namysłów i narad nad doborem barw tkanych w domu wełniaków (przypominających długie debaty z modniarkami inteligentnych elegantek) — nikt nie budzi w niej zaciekawienia do gazet i książek, nie wolno jej wyjść za mąż z upodobania, bo musi iść na grunt, przewyższający wartość jej posagu, albo też, gdy ona wnosi ziemię, ten, z którym ma połączyć swe życie, musi mieć kapitał niemal dwa razy większy; — wymagają tego splaty rodzinne — chęć pozostawienia dzieci przy ziemi. O szkołach rolniczych dla dziewcząt mało dotychczas wiedzą, zresztą matka nie godzi się na szkołę, bo słyszała, że tam „gorszą dziewczęta”. W ostatnich dopiero latach, wskutek wycieczek do Mirosławic i Kruszyńka rozumne gospodynie zaczynają dopytywać się o szkoły dla córek; parę Księżanek powróciło z Mirosławic i Kruszyńka i nie tylko zgorszenia po nich nie widzą, ale podziwiają zdobytą przez nie umiejętność pracy, ich rozsądek, obojętne taktowne, szanowanie swej godności, większą dbałość o rodziców; wszystko to nasuwa im myśl, że szkoła zła nie jest, więc patrzą, badają, jeżdżą, sami sobie nie wierzą i wahają się.

Budzą się już dziewczęta; oto pisze młoda samouczka: „gdy patrzę na nasze stroje księżackie, to mi w pamięci staje nasza Polska kochana, niegdyś szczęśliwa i sławna; myśl moja zwraca się do tych chat polskich, słomą krytych, do tej młodzieży naszej i smutek mą duszę napętnia. A najbardziej się smucę, gdy widzę dziewczyny strojne, bogate, a ciemne; one nic nie wiedzą o ojczyźnie swojej, nie kochają Polski, bo jej nie znają. Oj biedna nasza młodzież! Ale skąd mogą o niej wiedzieć, skąd mogą znać piękno i dobro, kiedy niema ludzi, którzy zbliżyliby się szczerze do młodzieży. Rodzice nie znają swej ojczyzny, nie mogą mówić o niej swym dzieciom. Więc młodzież nasza strojna, — lecz w głowach ciemno, że strach! Młodzieży, czytaj dobre pisma i książki, a one nauczą cię dużo dobrego. Oj ciemno to, kiedy opuścisz nasze polskie wioski, a ty oświata droga, kiedy wejdiesz do chat, by rozjaśnić myśli nasze! Na nas, cośmy zdobyli

trochę światła, leży obowiązek, aby świecić niem biedniejszym braciom, to nie jest łaska, ale święty obowiązek!”

Młodzież na księstwie prócz gazet i książek, do których nie była dotychczas zachęcana, nie ma bodźca do pracy umysłowej, — nie widywała rozrywek szlacheckich. Dla gospodarzy starszych powstawały kółka rolnicze, — młodzieżą, prócz paru nauczycieli, nie zajął się nikt. Przeczytajmy, co pisze w „Zorzy” p. Franciszek Wojda, jeden z najbardziej uspołecznionych gospodarzy: „Zbudziła się w mem sercu tęsknota za zabawą taką, któraby prawdziwie nas rozweselała. Mimowoli łza w oku stanęła na myśl, jakie to u nas są zabawy. Zabawy nasze nazwać można dzikimi, bo takie one są... Lecz jakże będziemy się bawili, kiedy zabawy szlacheckiej nikt nas nie nauczył. Młodzież nasza rośnie dziko i bawi się dziko. Młodzież nasza opuszczona, zaniedbana... Człowiek potrzebuje zabawy, więc bawi się jak umie. Złe czyni, — lecz on ciemny, zła tego nie widzi, — krzywdę robi sobie i społeczeństwu, lecz on tego nie rozumie — bo ciemny. Ale są tacy, co widzą, patrzą na tę młodzież dziką obojętnym okiem i nie wstydzą się za czyny i postęпки tej młodzieży. A mówią przecie, że kochają społeczeństwo! Wy, ludzie dobrzy a światli, winniście uczyć lud wiejski takiej zabawy, która uszlachetniałaby jego serce. Powiem śmiało, że najkrótsza droga, by najprędzej lud oświecić, prowadzi właśnie przez zabawę”.

Nie omylił się p. Wojda, pisząc w 1909 r. te słowa. Zaledwo rozpoczęły się szlacheckie zabawy w jednej z okolic Łowicza, a już zbudziła się w młodzieży chęć do nauki, do szukania wiedzy w szkołach. Młodzież ta bez względu na pogodę i stan bocznej drogi spieszy o kilka wiorst do miasta na przedstawienia, koncerty, odczyty, zapisuje się tłumnie na wycieczki, urządzone przez oddział Tow. Krajoznawczego, w czasie zwiedzania gotowa nie jeść, zapomina o śnie, byleby wchłonąć w zlatknioną duszę swoją skarby nauki i piękna. W ciągu paru dni zgłosiło się 80 osób na wycieczkę do Pszczelina, do Warszawy pojechało 35 włościan, do Liskowa 40, do Mirosławic z górą 300. W gazecie miejscowej „Łowiczanie”, zwracają się Księżacy — „synowie ziemi polskiej” z zapytaniem, ile kosztuje podróż i pobyt pięciodniowy w Krakowie, ponieważ postanowili wyrzec się wódki i papierosów, tego „paskudztwa”, aby za oszczędzone pieniądze poznać drogie pamiątki przeszłości. Echo głosu tego rozchodzi się daleko — zgłaszają się

inni, objawiając chęć zwiedzenia Krakowa. Radosny to objaw miłości do kraju,—tem radośniej-szy, że o czasach minionych tak pisze gospodarz Wasilewski: „Za mojej młodości, t. j. przed 20 laty, nie znałem na wsi człowieka, który zdawałby sobie sprawę, że jest Polakiem. Używano wyrazów nie polskich, bo to uchodziło za coś wyższego; ja sam byłem najmocniej przekonany, że porządek, jaki jest, istniał od niepamiętnych czasów i istnieć będzie nadal, i nikt z otoczenia, w jakim znajdowałem się podówczas, nie objaśniał mnie, że byliśmy narodem samodzielnym. Dopiero moja wrodzona ciekawość do książek naprowadziła mnie na ten ślad, z książek wyczytałem i dowiedziałem się, czym byliśmy w przeszłości. Opanowało mię przygnębienie, że ludzie są tak obojętni... Mnóstwo rozmaitych myśli cisnęło się do mózgu, chwilami zapomniałem, gdzie jestem... i ból i żal targały mną. Przyszły lata, w których zbudziło się odczucie. Dziś pod tym względem jest zupełnie inaczej, trudno znaleźć człowieka, któryby nie widział i nie czuł się Polakiem. Prawda, że to odczucie jest niejasne wśród większości, ale to fakt, że ono jest i przy sprzyjających warunkach może się rozwinąć. Posuwamy się wciąż naprzód, ale na tem polu bodaj że najwięcej jest przeszkód: skrupowanie, dawna historia czasów pańszczyźnianych, ta rana jakkolwiek zabliźniona, ale nie dająca o sobie zapomnieć, analfabetyzm, słabo rozbudzone zamięłowanie do czytania i nieświadoma rozrzutność funduszy na bezmyślne stroje, na głupie zabawy, pochłaniająca myśl, energię i czas“.

Gospodarz Gałaj pisze w liście: „często jak upiór chodzi za mną myśl i uraga niejako mówiąc: patrzcie, jak jesteście słabi! My mamy jedni do drugich żal, a byłoby lepiej, gdyby ten żal szedł we właściwym kierunku...”

Miłość do ziemi przejawia się niejednokrotnie gorąco. P. Kubica z Bąkowa mówi do Niemca, poszukującego ziemi polskiej:

„Hańba, kto Niemcom swą rolę sprzedaje!
Wiem, dałbyś tysiące za moje zagony,
Lecz ja ci nie sprzedam ich i za mi-
[liony!
A choćbyś mi gwałtem skradł rolę ko-
[chaną,
Wiedz: duch mój i serce mi własne
[zostaną.
Idź, Niemcze, skądś przyszedł, choć za
[czwarte morze!
Ja ziemię swą kocham, tak mi pomóż
[Boże!“

Do szkół rolniczych, do niedawna niemal nieznanych w Łowickiem, zaczyna gnać się młodzież: w roku bieżącym pojechało do Mirosławic sześć Księżanek, wśród nich jedna mę-żatka, mająca półtoraroczne dziecko; chłopców pojechało dziesięciu, w latach ubiegłych wy-jeżdżało najwyżej po dwóch. Gdyby rodzice nie byli przeciwni—zapisywaliby się gromadnie do szkół. A wdzięczni są wszystkim, którzy zachęcają do oświaty:

...„Tym, co nam niosą kaganek oświaty
przez szkoły, gazety do wieśniaczej chaty,
co szczepią naukę w pokoleniu młodem,
idąc, jak rzekł Skarga, z Bogiem i na-
[rodem,
co niosą oświatę dla nas i są szczerzy
— tym miłość, szacunek od nas się
[należy!“

Czynią Księżakom zarzuty, że są zmateryalizo-
wani, chciwi, skąpi, żalują pieniędzy na oświa-
tę, na cele dobra ogólnego. Istotnie, uczucia społeczne wśród większości drzemają, były do-
tychczas słabo rozbudzone, nie brak jednak dowodów, że przy sprzyjających warunkach rozwiną się i w czynach znajdą swój wyraz. Uspołeczniona w Mirosławicach Księżanka wy-
chodzi za mąż za niezamożnego człowieka, po ślubie, gdy przestał podlegać władzy rodzi-
ców, zachęca go do wstąpienia do szkoły w Wałach, wyprawia wesele bez trunków; światła młodzież zamiast poczęstunku składa pieniądze na umiłowaną „Drużynę“.

Lebiodowa, znana „wytwórczyni“ dzbanu-
szków łowickich, pracowała nad nimi po nocach,
aby osiągnięty ze sprzedaży na wystawach do-
chód przeznaczyć na Muzeum w Łowiczu.

Powstają liczne straża ogniowe, do któ-
rych zapisują się chętnie młodzi i starsi, bro-
niąc dzielnie cudzej własności; wyżej wspo-
mniane wycieczki po kraju znajdują coraz wię-
cej zwolenników, wycieczki z miast przyjmowa-
ne bywają na wsi ze szczerą gościnnością; do Muzeum Tow. Krajoznawczego znoszą wło-
ścianie cenne dary, na uroczystość otwarcia
nowego lokalu Towarzystwa zjechali się wło-
ścianie tłumnie z odległych okolic, dając świa-
dectwo, że zbudzili w sobie nietylko chęć bo-
gacenia się, ale i świadomość obywatelską,
świadomość obowiązków społecznych.

Coraz liczniejsze jednostki zaczynają nie-
cierpliwieć się, że „tak szaro i ciemno dokoła,
a brak ludzi, którzy rozjaśnialiby mroki“.

Ale Księżak wierzy gorąco w siłę narodu:

„Już światło wschodzi pod strzechę słomianą,
może dorównamy Czechom, Morawianom,
Więc naprzód młodzieży,
Przodem jak należy!
Za światłych przewodem,
Dźwigniem się z narodem!“

A inny pisze: „Nie nućmy smutnych i prze-
rażających pieśni: biada niesprawiedliwości, to
ten winien, to tamci winni; wyznawajmy wszy-
scy jedno hasło: Wiara, Nauka, Praca, Wy-
trwałość, Jedność myśli, Jedność Ducha,—bo
Czas pilny!“



Maryan Wawrzeniecki.

WIERZENIA LUDU ŁOWICKIEGO.

Charaktery epok najdawniej-
szych nie przestają trwać obok
najnowszych.

Adam Mickiewicz.

W T. IX Materiałów Komisji antropolog.
archeolog. i etnograf. Akad. Umiejęt. w Krako-
wie, 1907 r., w szkicu „Wieś Mysłaków“, ogło-
siłem zbiorek zwyczajów i wierzeń z okolic
Łowicza, jaki w owym czasie zebrałem. Sto-
pniowo liczba notat rosła, i obecnie mogę już
podzielić ją na grupy — tworząc pewną dość
zupelną całość. — Naturalnie wierzenia te, po-
spolicie zwane zabobonami¹⁾, pozornie wydają
się rozmaitej dawności, jeżeli jednak opatrzy
się je komentarzem motywowanym, wyczuwa-
my, iż idzie tu niekiedy o prastare niemal,
przeddziejowych epok sięgające pojęcia.

Jestem zdania, iż życia ludu danej okolicy,
jego obyczaju, stroju a nawet t. z. sztuki, czy
nawet zdobnictwa tylko, wobec dzisiejszych
warunków nauki nie można charakteryzować
bez ujawnienia jego filozofii czyli wierzeń, cho-
ciażby one wydały się nam dzikie i barba-
rzyńskie. Wypada wziąć pod uwagę zdanie
Ernesta Haeckla, wypowiedziane na str. 121
jego „Die Welträthsel“.

„Skutkiem niezwykłego rozwoju etnologii
w XIX stuleciu rozporządzamy zdumiewającą

ilością przejawów i kształtów zabobonu, który
do tej chwili istnieje wśród ludów dzikich. Gdy
zabobony te i wierzenia porównamy między
sobą oraz z odnośniami wyobrażeniami mytolo-
gicznymi dawnych epok, okaże się wiele
stron podobnych, niekiedy nawet wspólny po-
czątek, a w rezultacie jedno wspólne prąródło
dla wszystkich“.

Zakres niniejszego artykułu pozwala mi
tylko pobieżnie temat poruszony opracować.

Mogę zaledwie dotknąć przedmiotu, ale
chcę dotknięcia te opatrzyć komentarzem wy-
jaśniającym. Przedewszystkiem stawiam pyta-
nie, czy lud łowicki zachował przeżytki wier
dawnych?

Odpowiedź może być tylko twierdząca.

Kult księżycy w Mysłakowie (paraf. Bedna-
ry) trwa po dziś dzień. Gdy nowy księżyc się
pojawia, witają go mieszkańcy zwrotką:

„Witam cię księżycu
Niebieski dziedzicu“

i odmawiają „Zdrowaś Marya“, co stanowi
już dodatek chrześcijański.

Kult „ziemi matki“¹⁾ i jej własność leczni-
czą ilustruje w tejże wsi wiara, iż gdy z wiosną
słychać grzmoty, całować trzeba ziemię, aby
usta nie bolały t. j. nie miały wyrzutów i za-
jadów. Lecząca potęga matki ziemi przejawia się

¹⁾ Dr. G. Buschau. Illustrierte Völkerkunde.
Religion, str. 20.

¹⁾ Dr. Aigremont. Fuss und Schuh Symbo-
lik. 1909.

również w zabiegu leczniczym, nakazującym Mysłakowianom ciężko chorego dobywać z łóża i stawiać na ziemi obydwoma nogami. Potęga matki Ziemi przez stopy chorego z nią zetknięte ma napelnić i uleczyć ciało.

Cześć wody — cześć odwieczna — ujawnia się w święceniu jej cztery razy do roku.

Kościół, chcąc przystosować swoje praktyki do przedmiotu czczonego od przedhistorycznych czasów, święci takowy t. j. egzorcyzmuje: na Boże Narodzenie, na Ś-tą Agatę, na Wielkanoc i na Zielone-Święta. Wodą, tak zabezpieczoną od sił złych, lud kropi bydło, pola, chaty — niekiedy w celach leczniczych pije ją, to znowu kropi ogień w czasie pożaru, by płomienie jej mocą zażegnać. Woda ma ogromne znaczenie w zabobonnych praktykach ludu łowickiego. Niekiedy lud ten przypisuje jej niezwykłą moc cudowną, kiedy mianowicie kropienie odbywa się na wspak, t. j. w sposób niezwykły.

Pra-starej czci wody ani na krok nie ustępuje odwieczna cześć ognia.

W dzień 2 lutego (Matki Boskiej Gromnicznej) po powrocie z kościoła, zapaloną gromnicą „określają“, czyli około głowy oprowadzają, 3 razy i upalają włosy u czoła, przy uszach i z tyłu głowy (na krzyż), poczem gaszą gromnicę, a dym 3 razy wciągają w gardło celem zabezpieczenia się od „bolenia“ gardła. Na belce w chacie wypalają gromnicą krzyż.

Wiara w leczniczą moc boga-ognia jest tam tak silna, iż nawet nowa wiara musiała się przystosować do niej, i oto na ś-ty Błażej ksiądz związane 3 zapalone gromnice podkłada chłopom w kościele pod gardło, wymawiając przytem łacińskie wyrazy, co ma zabezpieczać od bólu gardła. Należy tu podkreślić cześć dla symbolicznej i świętej na całej kuli ziemskiej liczby 3, oraz dla kombinacji tej cyfry t. j. $3 \times 3 = 9$, dziewiątka zaś doznawała czci na całej północy¹⁾.

Gdy oto w Mysłakowie kogo zaboli gardło, najpierw chucha 3 razy w komin, następnie klęka przy skrzyni i opuszcza 3 razy wieko, tykając wiatr powstający przez ruch wieka, następnie bierze grzebień lub nożyce (róg lub stal)²⁾, pociera gardło, obwiązując je nitką z konopi, wy-

ciągniętych z konopi święconych razem z gromnicą. Konopie, które święcą jakoby dla używania ich przez księdza przy ocieraniu oleju położonego na konającym, są prastarym przedmiotem kultu, używanym w zabobonach pogańskich jako środek odurzający (dym).

A niech Bzura, przepływająca tę część kraju, weźmie z ludu łowickiego ofiarę, wtedy, by ciało topielca odszukać, puszcza się na wodę bochenek razowego chleba, który zatrzyma się tam, gdzie ciało utopionego w głębiach rzeki spoczywa³⁾.

Silnie wierzą Księżacy, że niemoc to osoba, którą można uprosić, należy tylko w odpowiedni sposób zabrać się do tego. Oto dziecina w chacie choruje na „krę“ czyli „duże brzuch“. Na brzuszku dzieciny kładą deskę a „pierworodna“ uderza siekaczem (żelazostal) po tej desce, ukryta zaś po za wyjściowymi drzwiami kobieta pyta: „Co tam siekosz?“ Siekająca odpowiada „Kre“, na co z za drzwi kobieta wygłasza formułę:

„Żeby się nie szerzyła, nie pierzyła,
Do trzeciego dnia zginęła!
Tfu! Tfu! Tfu!“

I tak do trzeciego razu ($3 \times 3 = 9$ — święte dziewąt). Cały zabieg odbywa się przed wschodem słońca.

*

A ileż fetyszów (amuletów) posiada ten lud.

Na Zielone Święta podłogę chaty posypują piaskiem w „kratkę“²⁾. Na soli w solniczce, gdy się ją gościowi podaje, wyciska się końcem noża (półksiężycowy koniec) „drzewko“³⁾.

W mojej pracy: „Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej“, Warszawa—1910, na str. 13 wyjaśniam przeznaczenie rysunków na jajach⁴⁾ barwionych na Wielkanoc i na str. 17 doty-

¹⁾ Prof. Dr. Vollers. „Religie świata“ str. 31.

²⁾ S. Seligmann Dr. Der Böse Blick. 1910. I. 327. II. 167, 204, 295-7.

³⁾ Dr. S. Seligman. I. 96, 164, 189, 206, 222, 225, 224, 332. T. II. 26, 27, 41, 49, 58, 73, 77, 86, 95, 121, 125, 128, 129, 197, 214, 228, 256, 247, 248, 308.

⁴⁾ Prof. Dr. Vollers. Religie świata. Fetysz str. 31.

¹⁾ Dr. Ernest Krause. Die Trojaburgen Nord-Europas. Glogau 1893, str. 41.

²⁾ Prof. Dr. Ernest Jones. Der Alptraum, 1912, str. 109.



CZEPIEC ŚLUBNY PANNY MŁODEJ
Z POW. ŁOWICKIEGO.

ze zb. Muzeum P. i R. w Warszawie.

kam sprawy „pająków“, na str. 16 objaśniam powstanie wycinanki, a właściwie prastarej ich formy „gwiazda“ i „drzewko“. Tu muszę tylko dodać, iż ostatnio wykryłem, że wycinanki przytwierdza się i na żywych ludziach, mianowicie przy życzeniach imie-

ninowych, gdy solenizanta baby starają się przewiązać „powrosłem“, równocześnie na piersi, na koszuli lub ubraniu przypinają mu szpilką wycinankę „gwiazdkę“; ma ona przynosić szczęście lub chronić od „uroku“.

Trwa tam dotąd wiara w cudowną moc śliny¹⁾. Po wysmarowaniu (masaż) chorego, bierze go smarujący za serdeczne palce u rąk i spłuwając mówi:

„Nie ja lekarz, Pan Bóg lekarz
Jak cię nie wykuruje, to postękaś“²⁾.

Wiara w „inclusa“ t. j. pieniądz szczęśliwy, przyciągający inne pieniądze, trwa w całej sile i jest powszechna w tamtych stronach.

W dzień Trzech Króli po powrocie z kościoła „trzechkrólową“ kredą kreśli się na prawem

ręku (dłoni) znak krzyża, aby zły człowiek nie przystępował. Tą samą kredą w stajni, poczynając na prawo od wejścia, prowadzą po ścianach kreskę, a gdy ta dojdzie znowu do drzwi, to na drzwiach kreślą znak krzyża.

Świadczy to o żywej wierze w siłę „określenia“ oraz w siłę krzyża¹⁾.

Używają też rozmaitych okadzań²⁾. Na katar otulają głowę fartuchem i okurzają się dymem ze starego buta³⁾.

Gdy pierwsze zebrane zboże zwożą do stodoły, kropią „somsiek“ wodą święconą — a włożywszy pod zboże 3 polne kamienie, są przekonani, że myszy zboża nie tkną.

Belemnity, t. z. kamienie „piorunowe“, skrobią i proszek piją jako lekarstwo na febrę (zimno)⁴⁾.

Gdy pewnemu gospodarzowi w Mysłakowie utopiła się córeczka, sąsiad mu powiada: „a nie mówiłem, niech dziecko chodzi w łachmanach i gałganach (t. j. pospolicie, bez ściągania strojnością oczu ludzkich, które mogą zaszkodzić) a niech się nie ubiera bogato“. Dzieci straszy się „Słomianą nóżką“:⁵⁾

Słomiana nóżka stoi,
Założyła łapę na łapę
Jak idziesz, to cię złapie“.

Cisowe drzewo⁶⁾ z chlebem dają przeciw wścieklicznie.

Wianki, święcone na Boże Ciało, niszczą na lipowe tyko, tylko służy za prezerwatywę od dyabłów — lipa bowiem w wierzeniach Mysłakowian odstrasza złe duchy. Jadąc na wesele goście zawiązują sobie takie tyko pod kolanem, a wtedy ominie ich nieszczęście. Panna, życząca sobie mieć męża, wiąże na takim tyku 7 węzłów.

Po procesyi na Boże Ciało z ołtarzy ła-

¹⁾ Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick, T. II, 226—297.

²⁾ T. I. 32, 287, 291, 318, 319, 326, 371, 387, 389, 390, 394, 397. T. II. 52, 90, 97, 98, 100, 102, 103, 104, 144, 241, 330, 340.

³⁾ Dr. Aigremont, Fuss und Schuh Symbolik und Erotik, 1909.

⁴⁾ Dr. Prof. Ernest Jones, Der Alptraum, „Der Vampir“, str. 45.

⁵⁾ Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick.

⁶⁾ Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick.

¹⁾ Dr. S. Seligmann. Der Böse Blick. T. I. 113, 114, 185, 193, 254, 264, 190, 293 - 8, 315, 327, 332, 343, 373, 375, 379. T. II. 184, 207 - 216, 338, 371, 375.

²⁾ Dr. S. Seligmann, II. 18 - 23.

mią gałązki i biją niemi dzieci¹⁾), aby je chronić od „zaniesienia się“, t. j. sinienia i wybuchania krzykiem.

A jakie lud ten ma mniemania o życiu zagrobowem duszy, o obawie zmarłych, o całej tej tak doniosłej dla człowieka już na pewnym poziomie sprawie!

Oto jeżeli chrzestna (matka) nie obdarzy chrzestniaka koszulą, czy to przy chrzcie, weselu lub w innej jakiej okoliczności, to kiedyś na sądzie ostatecznym stać będzie przy chrzestniaku nago.

Gdy człowiek umiera, dusza idzie na sąd Boży; gdy zmarły był dobry i dusza ma iść do nieba, to ciało pięknie wygląda, bo dusza zbawiona i szczęśliwa wraca do niego. Gdy sąd wypadł niepomyślnie, to ciało wygląda źle, bo dusza potępiona bije i gryzie je.

Dusza po osądzeniu bawi przy ciele do chwili, gdy ksiądz rzuca ziemię na trumnę i zaśpiewa *Salve Regina*. Wtedy dusza idzie tam od ciała, gdzie jej na sądzie przeznaczono.

O umarłym wieczorem mówią tak: „wspominam (nazwisko) na dobrą noc nie złem słowem, ale pacierzem, niech mu tam świeci Pan Bóg nad jego duszą“ — a rano na dzień dobry „taki był, taki był dobry człowiek i żeby mu Pan Bóg odpuścił wszystkie grzechy!“

Obawa zmarłych żyje tam po dziś dzień, zupełnie tak jak żyje wśród nas.

Oto wstrząsający obraz. Wiozą ciało zmarłej Kusiacki z Zielkowic i wedle starodawnego obyczaju około krzyża na końcu wsi obwożą ciało 3 razy (obecnie zowie się to pożegnaniem, ongi miało na celu skierowanie duszy, gdyby jej przyszła chęć wrócić kiedy do wsi rodzinnej, do symbolu tak neutralizującego wszelkie zło, jak krzyż przydrożny); w tym czasie niektórym z orszaku pogrzebowego zdało się, że zmarła daje znak z trumny pukaniem (dusza bowiem dopiero po rzuceniu przez księdza grudki ziemi idzie od ciała tam, gdzie jej przeznaczono). Obecni przedewszystkiem wystraszyli się ogromnie (obawa zmarłych), ktoś pojechał konno po księdza do Bednar.

Czterej silni chłopcy ochłonęli najpierwej, a zdecydowawszy, iż „nic nam taka staruszka nie zrobi“, otwarli trumnę. Zmarła leżała nieporuszona, wtedy znajoma zmarłej, niejaka Wysocka, zapytała: „a może wy sztukacie dla tego, żem wam laski, coście z nią w drodze szli (droga — pielgrzymka do Częstochowy¹⁾) nie dała do trumny?.. Laskę tę przyniesiono i włożono do trumny, wieko przybito i bez przeszkód do cmentarza i kościoła w Bednarach dotarto.

A oto inny obrazek, jakby żywcem z epok przedhistorycznych wykrojony.

Po święcie Matki Boskiej „Zielnej“ na drugi dzień przypada śty Roch. W łowickich wsiach zbierają stare t. j. z ubiegłego roku ziele, o wschodzie słońca (kult słońca) układają ziele to na „rozstajach“ (miejsce to odgrywa ważną rolę w zabobonnych wierzeniach, stąd krzyże i „figury“ zwykle stawiają na tem miejscu). Przyjeżdża uproszony proboszcz, kropi ziele (święci) i czyta modlitwy (egzorcyzmy), poczem krzesze stałą i krzemieniem (prastary rytuał) „nowy ogień“ (kult ognia); tym ogniem zapalają owo ziele, przez które następnie przepędzają wszystko bydło z całej wsi trzy razy (święta liczba trzy).

W pobieżnych tych szkicach, które dla braku miejsca mimo ogromnego materiału, jaki

¹⁾ Zestawić z tem, co Witold Schreiber pisze w pracy swej „Twórcy bogów“ o wędrówce duszy po śmierci; laska, używana w drodze do Częstochowy, w mniemaniu ludu może być pomocna na innej, oczekującej duszę po śmierci drodze.



¹⁾ Dr. Ernst Krause — Die Trojaburgen Nordeuropas.



zebrałem, muszę niezmiernie ograniczać, już z samych odsyłaczy, zwracających ciekawego czytelnika do specjalnych dzieł, w których zupełnie takie same fakty z krajów i ludów nie tylko Europy ale niemal świata całego są przytaczane, wywnioskować łatwo, iż Łowickie nie stanowi co do wierzeń żadnego wyjątku; — owszem panują tam jeszcze, lub przed 25 laty panowały, zupełnie też same wierzenia, które są właściwe każdemu niemal ludowi na pewnym poziomie rozwoju kulturalnego. Z wybornego dzieła Witolda Schreibera „Twórcy bogów“ można się łatwo przekonać, iż nie tylko w okolicach Łowicza ale i w całej Polsce można wykazać styczne w wierzeniach, zabobonach i zabiegach leczniczych medycyny ludowej, zupełnie zgodne z wierzeniami ludów pierwotnych.

Powyższe dowodnie wykazuje, iż Księżacy w ewolucji umysłowej podporządkowani są zupełnie takim samym prawom rozwoju duchowego, jak inne ludy rolnicze, nawet poza granicami Europy osiadłe.

*

Od pewnego czasu niektóre przejawy tego poziomu umysłowego zwróciły uwagę osób inteligentnych, interesujących się życiem ludu naszego. Zwrócono uwagę na zdobniczość i barwność, wrodzone jakoby temu ludowi¹⁾.

W pierwszej linii zauważono „pająki“ oraz „wycinanki“. Naturalnie poczęto unosić się nad poczuciem piękna i t. p., czyli wzięto rzecz całą li tylko z punktu optycznego. W sądach tych nie widzę dziwnego. Ludzie, którzy się tem zajmowali, ani na chwilę nie pomyśleli, iż należy szukać przyczyn, a nie wyłącznie podziwiać skutki. W pracy mej „Nowe naukowe stanowisko“ na str. 14 wskazałem, że sporządzanie wycinanek oraz „pajaków“ związane było jeszcze przynajmniej przed 25 do 30 laty ściśle z pewnymi astronomicznymi momentami roku (przesilenie dnia z nocą). Następnie co do „pajaków“ porozumiałem się z Dr. S. Seligmanem z Hamburga, autorem 2 tomowego dzieła „Der Böse Blick“, i przyszliśmy do przekonania, iż pająki łowickie mają wiele wspólnego z t. z. „Unruhe“ (Nr. 13542 katalogu międzynarodowej hygienicznej wystawy w Dreźnie 1911 r.). Te „Unruhe“ znane są i rozpowszechnione w Szwecji i pol. Niemczech, a służą do odwracania uroku. W Łowickim pająki te doszły do wielkiego rozwoju i dały ujście zdolnościom zdobniczym miejscowej ludności.

W wycinankach dawniejszego typu z przed 25 do 30 lat, wykonanych dla mnie przez pochodzącą z Mysłakowa (gm. Nieborów, par. Bednary) Ludwikę Taran, wykryłem zasadnicze dwa typy: koła czyli t. zw. „gwiazdy“ (gwiozdy) i „drzewka“.

Wycinanki te w nadziei, iż europejscy uczeni co o nich powiedzą, umieściłem na wystawie międzynarodowej w Dreźnie 1911 r. Nr. katalogu 13458—13469.

Równie ja, jak i dr. Seligmann z Hamburga, w ich kształcie dopatrujemy się bardzo odległych przeżytków zabobonnych (pierwotna wiara).

*

Zastanawia nas w pająkach i wycinankach zużycie wielkiej ilości barwnego papieru. Wykryłem, iż ongi „wycinanki“ malowano na ścianach chaty przez „patron“, obecnie czyni się je z papieru. Byłoby pożądane, aby ktoś odbył gruntowne studia nad epoką, kiedy mianowicie papier wszedł w Łowickim w takie rozpowszechnienie, iż stał się artykułem zupełnie pospolitym wśród rolniczego ludu tamtejszego. W ogóle sądzę, że byłoby wskazane przeprowadzić gruntowne archeologiczne, antropologiczne¹⁾, etnograficzne i lingwistyczne nowoczesne studia nad tym tak ciekawym dla nas rolniczym ludem, który zamieszkał okolicę Łowicza.

¹⁾ M. Wawrzeniecki. Materiały do mapy archeologicznej Polski. Tom XII. Materiałów antropol. archeol. i etnograf. Akad. Umiejętności w Krakowie. Kraków 1912 r. (Zawierający ciekawe wiadomości archeologiczne z okolicy Łowicza, oparte na zbiorze ś. p. Konstantego Wojciechowskiego w Warszawie).

¹⁾ Dr. Hugo Wincler — Die babylonische Geisteskultur, str. 84 i 85 (ważne uwagi).



Aleksander Janowski.

POMNIKI PRYMASÓW.

Na wawelskiem wzgórzu składała Polska prochy swoich królów, ustawiając w krypcie św. Leonarda trwałe trumny, a pod sklepieniami katedry, gdzie „każdy kamień jest Polską”, — wysoce artystyczne pomniki.

Obok jednak koronowanych panów miało państwo nasze potentatów o bajecznych dochodach i daleko sięgających wpływach, miało najwyższych dostojników kościelnych — arcybiskupów gnieźnieńskich.

Ci potentaci, pierwsze osoby po królu, a w bezkrólewia sami dzierżący władzę królewską, rezydowali i umierali w starożytnym Gnieźnie, ale od połowy XVI wieku prawie aż do rozbioru kraju za rezydencję swą mieli okazały pałac nad Bzurą. Tam, na mazowieckiej równinie wzniesli sobie wspaniałą kolegiatę, a do jej podziemi składano prochy zmarłych interrexów.

A jeżeli do wykonania pomników królewskich powoływano najznakomitszych mistrzów dłuta, to i pierwsze po królu osoby państwa musiały mieć pomniki dłuta znakomitych artystów, których dzieła na specjalną zasługują uwagę.

Do podziemi kolegiaty łowickiej złożono prochy kilkunastu prymasów, których panowania obejmują znaczny przeciąg czasu od 1562 do 1759 roku. Okres to czasu nie tylko duży, ale i niesłychanie obfity w zdarzenia dziejowe i zmienną kolej losów naszego narodu.

Zamyka się w nim i słoneczna doba zygmunowska ze swym przepychem i rozkwitem, i smutne panowanie Wazów z całym korowodem klęsk i upokorzeń i ciemne czasy saskie, pełne frymarki i przekupstwa, wreszcie zaczyna świtać lepsza era stanisławowskiego odrodzenia, które zbudziło kraj z wiekowej martwoty i nowy bodziec dało życiu i pracy.

Ta zmienność kolei losów zaznacza się w pomnikach królewskich Wawelu, gdzie Zygmuntowie w swej bajecznej kaplicy i skromne gipsatury pomników Korybuta i Sobieskiego — to jak gdyby nie tylko inne epoki, ale i inne odległe kraje i różne potęgi.

Tę samą zmienność losów wyczytać można i z pomników prymasowskich w Łowiczu. Jeżeli rozpatrywać je w porządku chronologicznym, to dają one znakomitą ilustrację do

historii sztuki w Polsce, jej rozkwitu, upadku i mozolnego budzenia się z martwoty.

Chronologicznie biorąc, pierwszy typowy pomnik znajduje się po prawej stronie prezbiterium. Jest to w czerwonym marmurze kuta postać prymasa Jana Przerębskiego († 1562).

Jakkolwiek zmarły dostojnik żył właśnie w czasie rozkwitu renesansu w Krakowie, to tu na mazowieckie równiny jeszcze wpływ ten nie dotarł tak silnie, jak na podgórskie tereny Małopolski, gdzie bliskie sąsiedztwo z Bramą Morawską otwierało szeroko wrota cywilizowanym mistrzom południa i zachodu.

Gdy więc wrzał zamek na Wawelu rozgwarem bujnego życia renesansowego, zaciszny pałac arcybiskupi nad Bzurą zaledwie echa chwytął owej tężyzny.

To też gdy po klasztorach i kościołach Małopolski już wznoszono pyszne w liniach pomniki odrodzeniowe, mistrz, co wykuwał w marmurze prymasa Jana, nie miał jeszcze tego wykwinutego uderzenia dłuta, co dawało pomnikowym postaciom pomnikową sławę.

Rzucił on już dawny realizm stwoszowy, co nawet monarszej głowy Jagiellończyka nie chciał idealizować, ale nie nabrał jeszcze tej przedziwnej słodyczy, jaka cechuje postacie Kazimierzowych synów lub Annę Jagiellonkę.

Jedynie skromny i prosty ornament renesansowy otacza tablicę grobową, a jest on niesłychanie daleki od tych bujnych ornamentacji kaplicy Zygmuntońskiej, które rozwinął na jej ścianach Giovanni Cini z Sieny.

Sama postać zmarłego jest sztywna w ruchu, o nienaturalnem zgięciu kolana, gdzie draperya szaty załamuje się sztywno, jak drewniana. Brwi nad oczami przycięte w prostą kamienną linię, a ręka wcale nie trzyma arcypasterskiego krzyża, który w każdej chwili mógłby wypaść z martwej w ruchu ręki.

Twarz surowa, może jest i wierna u tego wiernego sługi zygmuntońskiego tronu, człowieka, któremu Bona charakterystyczne wystawiła świadectwo: „jedyny to człowiek w Polsce, któremu nie mogła przekupić”. A wiódł prymas z Włoszką zaciętą walkę, bowiem gorąco sprzeciwiał się jej wyjazdowi z kraju.

Surowa, o ściągniętych brwiach postać Przerębskiego to jakby ostatnie echo dawnej sztywności przedzygmuntowskiej, postać zasa-



POMNIK PRYMASA UCHAŃSKIEGO W KOLEGIACIE ŁOWICKIEJ

fol. Al. Janowski.

dniczo różniąca się od wykwintnej rzeźby pomnika prymasa Jakóba Uchańskiego († 1581).

Majestatyczny interrex pojagielloński zda się tylko położyć się odpocząć po trudach wyczerpujących obrzędów. Nie umarł, lecz śpi. Za chwilę zbudzi się i wdzieje swój sławny pontyfikalny strój, specjalnie zrobiony na koronację Walezyusza, kosztujący 10.000 dukatów. To także wierny sługa zygmunowski, doradca i plenipotent królowej matki, a szczerzy druh Frycza Modrzewskiego.

Draperya miękkich szat zdumiewa naturalnością, rysunek rąk nieskazitelny, oparcie ręki o księgę imponuje prostotą i naturalnością ruchu. Koroną dzieła jest twarz prymasa: lekko zamknięte oczy, usta prawie uśmiechnięte, spokój i miła powaga rozlana w całej twarzy, a lekkie kędziory brody miętko i naturalnie spadają na piersi.

Może trochę za spokojna i za poważna jest dziś ta głowa, co pod wpływem zapatrywań Frycza kipiała szerokim rozmachem planów na wielką skalę zakreślonych. Wszakże ta głowa marzyła o oderwaniu się od Rzymu

i stworzeniu narodowego kościoła polskiego na wzór wyspiarskiej Anglii. Wprawdzie gdy prymasowi koledzy, a zwłaszcza Hozyusz rzecz całą i niewłaściwość sprawy przełożyli, Uchański z wolnomyślnego dostojnika wpadł w drugą ostateczność i stał się żarliwym ortodoksem, nie przebaczącym nawet najbliższemu.

W każdym razie wykwintny pan duchowny wykwintny ma też pomnik, bo i materiału użyto dość niezwykłego: nie szary to piaskowiec szydłowiecki, nie chęciński lub koszycki marmur, lecz bryła miękkiego wykwintnego alabastru, w którą tchnął życie mistrz nie ladajaki.

I nie dziw, bo autorem pomnika był niewątpliwie Jan Michałowicz z Urzędowa „pierwszy wybitny rzeźbiarz” w polskim renesansie. Są wszelkie powody do mniemania, że mistrz Jan w Łowiczu wznosił kaplicę św. Wiktorii przy kolegiacie, oraz pałac prymasowski naprzeciw kolegiaty. Mistrz Jan zda się i umarł w Łowiczu, bo był dawniej w kolegiacie jego pomnik, na którym nazwano go „polskim Praksytelem”.

Choćby mistrz Jan z Urzędowa nic więcej

nie zostawił po sobie, jak tylko pomnik Uchańskiego, to i tak już słusznie możnaby za najpierwszego z mistrzów polskich uważać.

Pomnik prymasa Uchańskiego to najwyższy rozkwit sztuki w pomnikach interrexów. Po pomnikach królów, jego panów, prym w sztuce trzyma ta alabastrowa postać lekko spoczywająca, ta szlachetnie narysowana głowa, oparta na miękiej poduszce, ta falista, lekko spadająca na piersi broda dostojnika.

Ale to nie tylko rozkwit sztuki, nietylko jej południe, lecz jednocześnie i zachód, gdyż następny z kolei pomnik, to już smutny przykład zupełnego upadku, który szedł z wichrową, żywiołową szybkością. Reakcja Wazów odbiła się nie tylko na polityce i wewnętrznych rządach kraju, nie tylko na jego oświecie i tolerancji, wycisnęła też swoje piętno i na rozkwicie sztuki.

Oto na kamiennej poduszce klęczy chrześniak króla Henryka, prymas Henryk Firlej († 1626). Postać tego arcybiskupa, „który się nigdy nie gniewał“, pod każdym względem różni się od prawdziwego dzieła sztuki, jakim jest pomnik Uchańskiego.

Prymas klęczy na poduszce, która się pod ciężarem jego ciała nawet nie ugięła, jak gdyby była z kamienia lub drzewa. Ruch klęczenia i złożenia rąk także zimno kamienny. Drapeże szat, w sztywne równoległe fałdy ułożone, nie spadają miękko i lekko, lecz mają trywialną sztywność. Włosy i broda, ucięte do prostej linii, jak u egipskich Ramzesów, najzupełniej są nienaturalne i przeraźliwie sztywne, a koroną niemożliwości jest stojąca u nóg prymasa infuła, prawie jak $\frac{1}{3}$ część wzrostu arcybiskupa wysoka, a tak obszerna, że nie tylko małą głowę, ale i szyję i ramiona zmarłego mogłaby okryć.

Oto — jak już zmieniły się czasy, jak upadł już smak i wymagania, jeżeli taki potentat, pan 360 wsi i kilku miast, pan duchowny, którego władza sięgała od Odry do Smoleńska i za Dźwinę, podobnie marny mógł otrzymać pomnik.

Ale to dopiero początek upadku: naprzeciw Firleja wzniesiono pomniki

dwóm Leszczyńskim (Andrzej † 1658, Wacław † 1666). Już nawet na rzeźbę ani czasu, ani rozmachu nie stało. Namalowane na blasze portrety zastąpiły dawne arcydzieła Jana z Urzędowa. Patrzą owe portrety oczyma bez wyrazu, jak bez wyrazu byli i sami zmarli dostojnicy. Tułali się oni z dworem Jana Kazimierza po Śląsku przed nawałą szwedzką. Wacław z warmińskiego biskupstwa pierwszy złożył hołd na wierność elektorowi brandenburgskiemu.

Obaj to raczej dworacy niż politycy: jeździł Andrzej do Wiednia po Cecylię Renatę, jeździł Wacław do Paryża po Maryę Ludwikę. Obaj więcej może dbali o swe pięknie trefione włosy, niż o sprawy kościoła i państwa.

W bocznej nawie skromnie wmurowano tablicę prymasa Mikołaja Prażmowskiego († 1673); bardzo szczęśliwie się stało, bo wstyd byłoby umieścić ją gdzieś na bardziej widocznym i okazałym miejscu. Portrety Leszczyńskich, ujęte w białą, marmurową ramę i umieszczone na czarnym tle pomnika, jeszcze wyglądają okazale w porównaniu z tą blaszaną tablicą, jaką wmurowano tu ku czci „jednookiego dyrektora“, jak zwał pan Pasek wraz z całą gromadą nie-nawidzącej szlachty prymasa Prażmowskiego.

Prażmowski, popierający francuskie plany Maryi Ludwiki przeciw „Piastom“, ściągnął na siebie niechęć szlacheckiego ogółu, a chociaż koronował Korybuta, jednak konfederacja gołąbska odsądziła go od majątków. Tak też on co-

prawda szczerze koronował syna Jeremiego, „z taką ochotą, jak kiedy owo wilka do pługa zaprzęgą i gwałtem każą mu orać“ (Pasek).

Jeżeli jednak duchy skonfederowanej w Gołębiu szlachty zahaczają kiedy o kolegiatę Łowicką, to niewątpliwie cieszą się upokorzeniem prymasa, którego pamięć tak niefortunnie jest uczczona. Odmalowano Prażmowskiego na blasze w całej, choć nad wyraz niskiej figurze, a dookoła tablicy unoszą się koszlawe, rachityczne blaszane aniołki z powycinanymi w blasze wstęgami, na których opisane są czyny zmarłego. Ornamenty z motywów rycerskich i naukowych, robione nad wyraz nieudolnie, całość nie dorasta do prze-



POMNIK ARCYBISKUPA FIRLEJA
W KOLEGIACIE ŁOWICKIEJ.

fol. Al. Janowski.



POMNIK ARCYBISKUPA KOMOROWSKIEGO
W KOLEGIACIE ŁOWICKIEJ.

Fot. Al. Janowski.

iętnego nawet szablonu. Biedna Polska z końca XVII wieku mogła wysilić się na rycerską odsiecz Wiednia, ale nie umiała już swemu „pierwszemu księżęciu państwa” wznieść artystycznego pomnika, co byłoby trwałym dowodem kultury wieku.

Nie wiodło się w życiu „jednookiemu dyrektorowi”, nawet w Warszawie „w lesie, między Wizytkami a Ujazdowem” napadli na niego niechętni, nie powiodło się i po śmierci, gdy, jak jowialnie pisze Pasek, „tegoż dnia prymas zamknął oko, bo miał aby jedno”.

Elektor saski, chociaż marny i nędzny kierownik rozkołatanej nawy państwowej, jednak był pewnej miary artystą. Zostawił dowody tego w Dreźnie, zostawił i w Warszawie, gdzie dotąd pałac Brühlowski słusznie za prawdziwą perłę jest poczytywany.

Nie mają sasi swych pomników na Wawelu

i zapewne mieć ich już nie będą, boć czcić w panteonie polskim monarchę, co sam pierwszy kreślił plany podziału oddającej mu się ziemi, byłoby szczytem dobrotliwej naiwności polskiej.

Zażartą walkę toczące między sobą rody możnowładcze nie wiele też pomników zostawiły po sobie, tem więc ciekawszy jest pomnik prymasa z czasów, saskich Adama Komorowskiego († 1759).

W kaplicy lewej przy prezbiterium wystawiono Komorowskiemu piękny pomnik: czarny i biały marmur stanowią wątek artystyczny. O czarną marmurową trumnę oparta jest spowita w purpurę kardynalską i uwieczniona koroną książęcą tarcza herbowa rodu, co słychać kiedyś na liptowskim zakarpaciu.

Na trumnie dwa białe, pulchne aniołki podtrzymują portret zmarłego w wielkiej saskiej peruce na głowie. Aniołki mają typowe rokokowe pozy pretensjonalne, przesadzone, ale to jest styl, jest myśl. Egzaltowanym ruchem jeden przykłada do oczu chusteczkę: płacze po zmarłym, drugi w menuetowej pozie uspakaja towarzysza, wskazując paluszkami ołtarz.

Te aniołki drgają życiem, ich fantastycznie rozrzucone szatki jakby igrają z wiatrem. Jest w nich rozmach, jest otrząśnięcie się z szablonu, jest zapowiedź stanisławowskiego odrodzenia, ku któremu i Komorowski torował drogę, bardzo gorąco popierając Pijarów i ich system edukacyjny.

Te o parę kroków stojące od siebie pomniki grobowe—to słupy graniczne różnych epok dziejowych, to wykładniki różnego napięcia kultury i powodzenia narodu. Słusznie pisał Przybyszewski: „dla ludu chleba potrzeba nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie”.

Naród także, gdy ma chleb, potrafi zdobyć się na monumentalne arcydzieła, lecz gdy dławi go ciemnota i nędza, nie wzniesie się nad blaszane hydrocefaliczne aniołki, jakie „zdobia” pomnik Prażmowskiego.



Kazimierz Moszyński.

ZBIORY ŁOWICKIE.



WŁADYSŁAW TARCZYŃSKI.



D-ROWA ANIELA CHMIELIŃSKA.

Kto chciałby się przekonać, co może sprawić praca jednostki, niech zwiedzi zbiory łowickie. Z pomiędzy czterech większych kolekcji tutejszych niema ani jednej, któraby powstała dzięki zbiorowej pracy ogółu, a mimo to przedstawiają się one wcale pokaźnie, co się zaś tyczy Muzeum Starożytności p. Wł. Tarczyńskiego, wprost imponująco. Z tych też względów ciekawe i wielce pouczające będą dla nas dzieje zbiorów łowickich, a zwłaszcza dzieje Muzeum Starożytności.

Przed rokiem 1905 była to jeszcze niewielka kolekcja prywatna, z której w kwietniu 1906 r. utworzył p. Tarczyński Muzeum, zatwierdzone wkrótce przez rząd i oddane pod pieczę warszawskiego Towarzystwa opieki nad zabytkami. Pod koniec r. 1906 muzeum zawierało około 1000 numerów ¹⁾. Od tego czasu widzimy olbrzymi skok naprzód, bo już we wrześniu 1912 r. zbiory mają 2556 numerów w 2891 przedmiotach ²⁾, w chwili obecnej zaś — numerów 2613, a przedmiotów około 3000! Sprawiedliwość nakazuje wprowadzić podkreślić

wysoką i dobrze zrozumianą ofiarność społeczną, jakiej naprzykład niedawno dali dowody pp. Stanisław Wilkoszewski z Łowicza i Jan hr. Moszyński z Sójek ¹⁾, ofiarowując, śladem licznych poprzedników, jak pp. Orpiszewskich, Blendowskich, Walewskich, Łączyńskich i wielu innych, wartościowe swe zbiory i pamiątki do łowickiego Muzeum Starożytności; przede wszystkim jednak podziwiać należy samego organizatora a dzisiejszego właściciela i kuratora Muzeum, p. Władysława Tarczyńskiego. Syn fabrykanta fortepianów, zamilowanego archeologa, urodzony w r. 1845 w Płocku, po ukończeniu tamtejszej szkoły realnej oddał się zmuśnemu zarobkowaniu na chleb jako korektor fortepianów. Zajęcie to przykre a nużące błogosławione jednak wydało owoce: poznały go dalekie i bliskie dwory, poznały domy mieszczkańskie, a poznawszy, tak polubiły i takim bezgranicznem obdarzyły zaufaniem, że z chwil-

¹⁾ Dokładne wiadomości o znacznym, bo obejmującym przeszło 220 numerów, darze p. St. Wilkoszewskiego, znajdują się w wyżej przytoczonym „Łowiczanie”. Krótsza wzmianka i podziękowanie Kujawskiego oddziału P. T. K. w „Dzienniku Kujawskim” z 14 października 1912 r.

¹⁾ „Dzwon Polski” z d. 26 października 1906 r.

²⁾ „Łowiczanie” z d. 20 września 1912 r.

lą, gdy, idąc śladem ojca i brata¹⁾ oddał się gromadzeniu zbiorów; powierzano mu najdroższe klejnoty! Odtąd znosi p. Tarczyński cierpliwie ziarnko do ziarnka, raz wraz przyjmując obfitsze jednorazowe dary. Można by się unosić bez końca nad pracowitością i zabiegliwością, nad zapalonym rozpędem, z jakim gromadzi swe zbiory; nad tą skrzętnością, z jaką spisuje noty, dotyczące zbieranych przedmiotów; nad niezmierną uczynnością, z jaką służy każdemu, kto zapragnął z jego zbiorów korzystać,— że jednak minęły czasy, kiedy przy lada sposobności ody na cześć zasłużonych pisano — że ludzie nauczyli się wreszcie patrzeć na czyny i z czynów sądzić o zasłudze, bezgraniczna chwalba jest więc tutaj zbędną i zamiast niej lepiej kilka słów samym zbiorom poświęcimy.

Wprawdzie nie sposób jest na tem miejscu nietylko wyczerpać, ale nawet dokładnie streścić całego bogactwa Muzeum, można je-

¹⁾ Bogata archeologiczna kolekcja tego ostatniego przechowuje się przy katedrze plockiej.



„CECHA” ARCHIKONFRATERNII KUPIECKIEJ W ŁOWICZU, ZE ZBIORÓW W. TARCZYŃSKIEGO.

fol. K. Moszyński.

dnak wytknąć te grupy przedmiotów, które swą wartością, czy też liczebnością zasługują na szczególną uwagę. Należą tu przede wszystkim niezliczone dokumenty historyczne, więc rozporządzenia i przywileje z podpisami ośmiu panujących polskich, od Zygmunta Augusta począwszy; dalej bardzo ważne dokumenty wojskowe polskie, dotyczące zwłaszcza drugiej połowy XIX w.; paręset autografów różnych dygnitarzy kościelnych i świeckich naszej Rzeczypospolitej; liczne autografy poetów i pisarzy polskich, nie wyłączając takich, jak Mickiewicz lub Słowacki; dwie szafy ksiąg i pism z ubiegłych stuleci; obrazy i portrety, między którymi cenny nieznany portret księżny łowickiej, Joanny Grudzińskiej.

Osobną grupę stanowią wartościowe zbiory klejnotów, przeważnie antyków wszelkiego rodzaju, jak zegarki, drogocenne tabakierki, naszyjniki, pierścienie¹⁾, parę pięknych kamei i t. d., i t. d. Obok nich bogata kolekcja broni, ordeków i części strojów wojskowych; zbiór porcelany, teki haftów, sztychów i map dawnych, szafa specjalnie archeologii poświęcona..., potwarzam, nie sposób wyliczyć wszystkiego w tak pobieżnym opisie.

A przecież wyłączyłem stąd obfite działy, specjalnie księstwa dotyczące, które obejmują takie bogactwo dokumentów i przedmiotowych pamiątek dotyczących dawnego przemysłu i kupiectwa łowickiego, że już dzisiaj wszelkie obszerniejsze studia, poświęcone kulturze dawnego Łowicza, a nie znające tych zbiorów, byłyby najzupełniej chybione. W tym tedy dziale obok rozlicznych świadectw, inwentarzy, przywilejów, rozkazów, listów, ksiąg rachunkowych, kwitów i taryf jarmarcznych, na osobną wzmiankę zasługuje kronika cechu szewckiego z XVII w., napomykająca między innymi i o wojnach podówczas kraj pustoszących, po których „co mało co bractw pozostawało”. Mały tu i liczne kontrakty, jak ten na przykład z r. 1770, w Głuchowie, wsi do księstwa należącej spisany, „Między Niewiernym Markiem Layzerowiczem Magistrem konsztu Złotnickiego z jednej a Utcwym Kazimierzem Baranowskim Czeladnikiem tegosz konsztu z drugiej strony zawarty, który to kontrakt

¹⁾ Porówn. Fr. Jaworskiego: „Pierścienie historyczne” w dodatku do „Kuryera Lwowskiego”, p. t. „Na ziemi naszej”, Lwów 1911, №№ 1—20, a zwłaszcza №№ 9, 19 i 20. gdzie są opisane okazy ze zbiorów p. Tarczyńskiego.

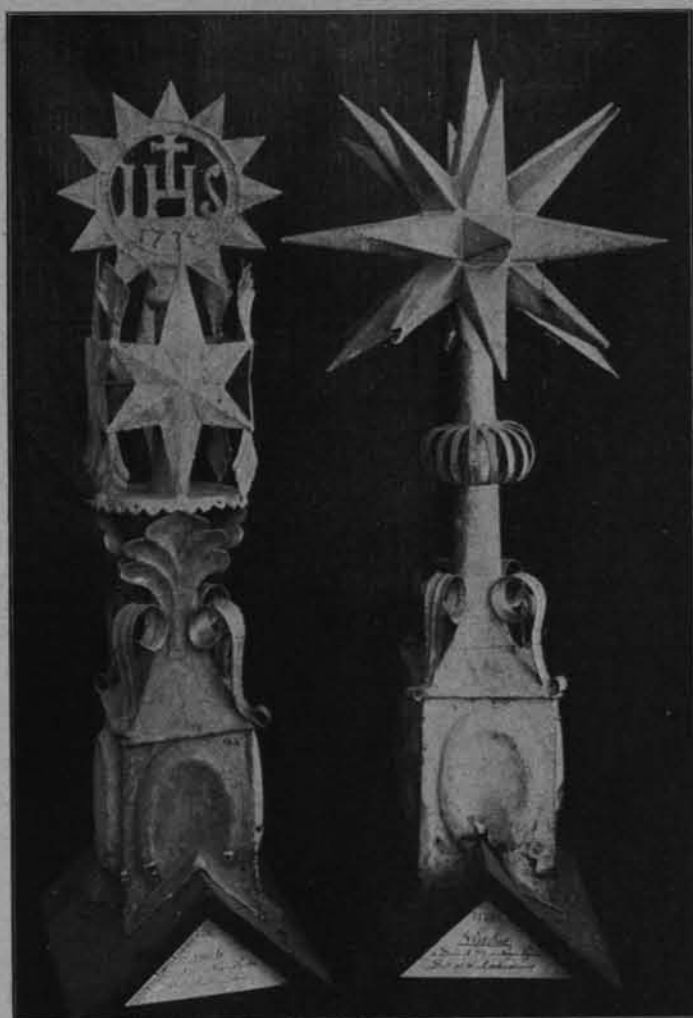
strony obydwie pod winą Dwudziestu Grzywnien na Łoy do kościoła strzymać sobie deklaruią".

Obok dokumentów piśmiennych są też bardzo ciekawe przedmiotowe, więc znaczna liczba pieczęci cechów łowickich i ich odcisków od XVI w. począwszy; konwie cechu rzeźnickiego; puhar archikonfraterni kupieckiej, do uczt konfraterskich służący; skarbiec w postaci żelazem okutej skrzyni; arcy-ciekawa oznaka cechmistrza z r. 1702, ryta w barokowe ornamenty roślinne i ozdobiona alegoryczną postacią kobiecą¹⁾ i t. d.

Z wytworów dawnego przemysłu wyróżniają się kolekcje wyrobów ślusarskich i kowalskich; 31 okazów dawnych form farbierskich do drukowania płócien; nieco ceramiki łowickiej dawnej i dzisiejszej; ozdobny piec z Nieborowa; wreszcie zbiór książek, pochodzących z drukarni prymasowskiej w Łowiczu.

Z pamiątek, dotyczących specjalnie miasta Łowicza, zasługują na wzmiankę cegły i dachówka z dawnego zamku, kołatka żelazna do bramy dziedzica pp. Bernardynek, a zwłaszcza ciekawe zakończenia dachów domostw łowickich z XVIII stulecia.

Kończąc opis tych zbiorów, zaznaczyć musimy, że Łowicz poznał się na niezmiernej zasłudze p. Tarczyńskiego i na wielkiej wartości jego pracy, a zabezpieczając mu do pewnego stopnia byt i dając szczupły wprowadzić lokal na pomieszczenie zbiorów, zabezpieczył tem samem dalszy ich rozwój. A nie potrzebujemy chyba podkreślać, jak wielkie znaczenie mają te zbiory dla księstwa; wszak to nie-



fol. K. Moszyński.

SZCZYT (PAZDURY) STARYCH DOMÓW W ŁOWICZU.
ZE ZBIORÓW W. TARCZYŃSKIEGO.

tylko martwy materiał naukowy, wszak to ważne kulturalne ognisko, daleko na okolicę promieniujące. Zwiedzają je liczne wycieczki, liczni rzemieślnicy i chłopci, a zawsze chętni do objaśnień p. Tarczyński uczy ich niejako poglądowo historii księstwa i historii kraju¹⁾.

¹⁾ Do tego znaku czyli t. zw. „cechy” przechowała się następująca kurenda: „Sławetni Pano-wie Bracia Archikonfraternij Kupieckiej przy zaleceniu Zwierzchności naszej wiadomo czynimy znakiem naszym kupieckiem W. M. Państwu, zalecając iutrzeyszą Solenną Introductiā Jaśnie Oświeconego X-cia Jegomości Prymasa y Dobrodzieya do kościoła Kollegiaty Łowickiej, na którą ażebyście Waszeć iak z najlepszym porządkiem y moderunkiem pod Chorągiew kupiecką stawić się raczyli Sami Osobami Swymi na dzień iutrzeyszy na godzinę szóstą zrana. Co powagą praw Naszych Waszm. nakazujemy y surowo zalecamy, któryby się zaś nie posłuszny z Waszmc. znalazł ten będzie karany winą w prawach naszych opisaną”.

Pod względem szerzenia oświaty Muzeum Starożytności uzupełnia znakomicie niedawno zapoczątkowane Muzeum Krajoznawcze. Szerzenie oświaty drogą naukowych pokazów i popularnych pogawędek jest przewodziącą ideą tego ostatniego, stąd też najpokaźniej przedstawiają się tutaj te działy zbiorów, które owej idei odpowiadają, więc przedewszystkiem kolekcje przyrodnicze, zdjęcia z natury, tablice

¹⁾ Obszerniejsze wzmianki o Muzeum Starożytności drukowano w „Gazecie Kujawskiej” z d. 3 kwietnia 1907 r. i w „Na ziemi naszej” sierpień 1909 r. (Tamże kilka zdjęć).



statystyczne, wreszcie okazy rozumowego wykładu o rolnictwie i przemyśle. Duszą tych zbiorów, ich jedyną kierowniczką i jedyną, bodaj, opiekunką jest p. Aniela Chmieleńska, której marzeniem jest podniesienie Muzeum krajoznawczego do godności potężnego ogniska kulturalnego dla okolicznego ludu¹⁾. Zrozumiała jest rzeczą, że przy takim traktowaniu sprawy zbiory czysto naukowe, w danym wypadku etnograficzne, ustąpiły na plan drugi, i dziś, w trzecim roku ich istnienia przedstawiają się jeszcze względnie skromnie; obficie reprezentowane są tu jedynie welniaki i wycinanki. Miejmy jednak nadzieję, że wraz z uświadomieniem włościan okolicznych, wraz z zapoznaniem ich z celami i znaczeniem podobnych zbiorów, wzrośnie ofiarność wsi, rozwinie się zatem i dział etnograficzny. Już dzisiaj widać piękne owoce pracy niezmordowanej kierowniczki, już dziś coraz częściej słyszymy o chłopach, przybyłych z dalekich stron księstwa umyślnie dla zobaczenia Muzeum, a na niedawnym uroczystym otwarciu tegoż zwarta masa ludu pomieścić się nie mogła w jego ścianach. To też, gdy w r. 1911

dary włościańskie stanowiły niespełna $\frac{1}{13}$ ogólnej liczby etnograficznych okazów, — w r. 1911 ilość ich podniosła się do $\frac{10}{13}$ tejże liczby. Obfitością darowanych przedmiotów odznaczył się przedewszystkiem ród Ściborów; cześć im za to i serdeczne w imieniu polskiej nauki dzięki! Jeżeli znajdą oni godnych siebie naśladowców, jeżeli iście młodzieńczy zapał organizatorów Muzeum trwać będzie dłużej, nabierze ono wkrótce prawdziwego naukowego znaczenia, a zapoznanie się z niem konieczne będzie nie tylko dla miejscowego ludu, ale i dla wszystkich tych, którzy z tym ludem bliżej się poznać zapragną¹⁾.

Skrępowani względami natury czysto prywatnej mało możemy powiedzieć o dwóch pozostałych, zamkniętych zresztą dla ogółu, zbiorach łowickich. Jest to przedewszystkiem zbiór wszelkich drukowanych i pisanych wiadomości, dotyczących historii Łowicza, a obfity i nieoszacowany materiał dla przyszłego historyka księstwa, gromadzony ręką skrzętną i niezmordowaną, pozatem zbiór kilku dziesiątków dzieł dawnego malarstwa, szkoły przeważnie niemieckiej, francuskiej i flamandzkiej.

¹⁾ Patrz. bliżej: A. Chmieleńska „W jakim celu tworzymy Muzeum w Łowiczu“, Łowicz, 1912.

¹⁾ Obaj właściciele zbiorów nie zezwolili na ogłoszenie swych nazwisk.



Sprostowanie. W podpisie pod rysunkiem na stronie 245 mylnie wydrukowano nazwę wsi „Strzygienice“ — winno być „Strugienice“.

Od Redakcyi.

Następny numer (17) wyjdzie dn. 26 kwietnia.

TREŚĆ: *Czesław Łopuski* — Dolina Bzury. *Dr. Ignacy Baranowski* — Z przeszłości Księżaków. *R. O.* — Łowicz. *Aniela Chmieleńska* — Księżacy. *Maryan Wawrzeński* — Wierzenia ludu łowickiego. *Aleksander Janowski* — Pomniki prymasów. *Kazimierz Moszyński* — Zbiory łowickie. 26 ilustracji.

Winiętę tytułową i ozdoby górne rysował pg. motywów łowickich *Mikołaj Wisznicki*. — Zakończenia artykułów są reprodukcjami oryginalnych ludowych wycinanek łowickich. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał *Ignacy Poniałowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwiec*.